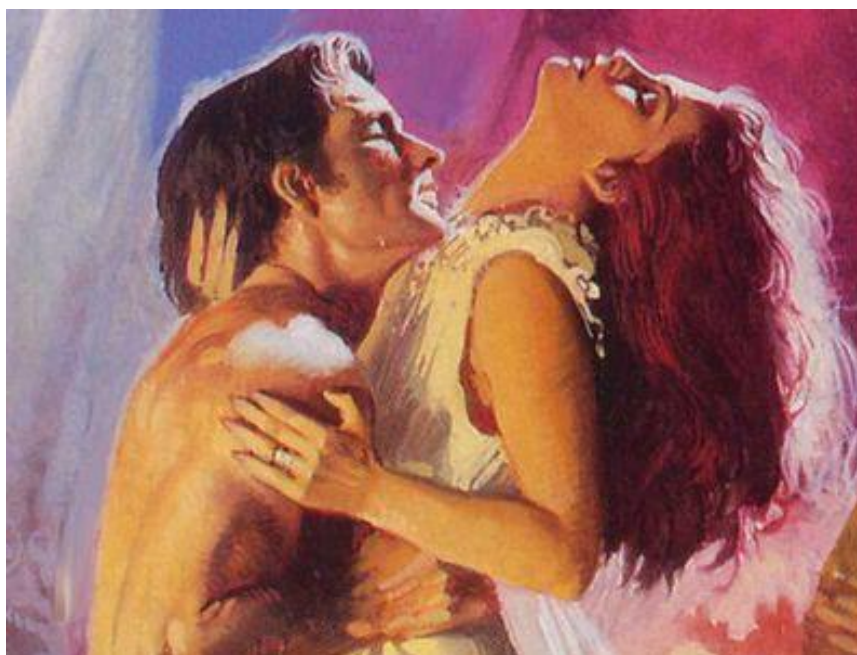




Greene Jennifer

Pocałunek księcia

Tytuł oryginału
Prince Charming's Child



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicole nie spała z żadnym mężczyzną od czterech lat, dlatego na wieść o pozytywnym wyniku testu ciążowego wpadła w osłupienie.

- Ta szczęśliwa wiadomość na pewno nie jest przeznaczona dla mnie - mówiła gorączkowo do pielęgniarki.
- Jestem przekonana, że pomyliła mnie pani z inną pacjentką.

Było oczywiste, że pielęgniarka nieraz słyszała tego typu oświadczenia, albowiem odpowiedziała wyuczonym i nie znoszącym sprzeciwu tonem:

- Panno Stewart, o żadnej pomyłce nie ma mowy. Zapewniam panią, jest pani w dziesiątym tygodniu ciąży. Jeśli chciałaby pani z kimś porozmawiać, mogę pani podać numer...

Nicole nie miała wątpliwości, że jej rozmówczyni jest niesłychanie autorytatywna, dlatego nieco poirytowanym tonem odparła:

- Mam trzydzieści dwa lata i sama o sobie decyduję. Nie potrzebuję niczyjego wsparcia. Pani nie rozumie... Nie chodzi o to, że ciąża spadła na mnie jak grom z jasnego

nieba, ale o to, że po prostu jest fizycznie niemożliwa.

- Jak wiadomo wszystkim, którzy czytali Biblię, cudowne poczęcia czasami się zdarzają, jednak tradycyjna medycyna wciąż uparcie lansuje pogląd, że do tanga trzeba dwojga.

Nicole postanowiła przyjąć te sarkastyczne uwagi za dobrą monetę, uznała bowiem, że pielęgniarka próbuje nieco rozładować sytuację, choć robi to z wdziękiem słownia.

- Przysięgam na wszystko, że ostatnio z nikim nie tańczyłam tanga! - krzyknęła z desperacją. - Zrobiłam te badania, bo wydawało mi się, że dopadła mnie grypa.

Przez kolejne piętnaście minut pielęgniarka z właściwym sobie taktem usiłowała przekonać Nicole, że ciąża to rzecz normalna, że miliony kobiet cieszy się na myśl o przyszłym dziecku i że tak naprawdę nie ma się czym denerwować. Bezskutecznie. Panna Steward opuściła klinikę w stanie silnego wzburzenia. W rękę kurczowo ścisnęła receptę na witaminy i pigułki przeciwko porannym mdłościom. Głowa pękała jej od informacji, co będzie działo się z jej organizmem przez kolejne sześć i pół miesiąca.

Ciąża! Tylko o tym myślała, otwierając drzwiczki od samochodu. Porywisty wiatr przeniknął ją na wskroś i zmierzwił jej miedzianorude włosy. Nie powinna wychodzić z biura bez żakietu. Wprawdzie jeszcze przed dwoma godzinami było ciepło i pogodnie, ale w marcu

jak w garncu, zwłaszcza na wybrzeżu Pacyfiku w stanie Oregon.

Szybko wsiadła do auta, lecz tak jej się trzęsły ręce, że nie mogła trafić kluczykami do stacyjki. Wzięła głęboki oddech i spróbowała choć trochę uporządkować rozszalałe myśli. Pielęgniarsce łatwo było podkpiwać z jej dzieworódtwa, ale Nicole wcale nie było do śmiechu. Jeżeli była teraz w trzecim miesiącu ciąży, to dziecko musiało zostać poczęte, nomen omen, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. A to było po prostu niemożliwe.

Wjechała na biegnącą wzdłuż oceanu autostradę i ruszyła w stronę biura.

Przed laty Nicole odkryła w sobie talent do projektowania wnętrz. Gdy zaczynała pracę w tym zawodzie, na rynku była duża konkurencja, jednak gdy zapanowała moda na kształtowanie przestrzeni życiowej zgodnie z psychofizycznymi potrzebami ludzi, Nicole zwietrzyła swoją szansę. Szefowie wielkich firm coraz częściej dochodzili do wniosku, że można zwiększyć efektywność i kreatywność pracowników nie tylko za pomocą dyscypliny, ale przede wszystkim poprzez stworzenie życzliwej i przyjaznej atmosfery w miejscu pracy i coraz częściej projektowano wnętrza odpowiadające tym założeniom. Nicole natychmiast znalazła dobrych plastyków, inżyniera i architekta, i stworzyła biuro Work By Design. Po czterech latach wytężonej pracy jej firma zaczęła liczyć się na rynku.

Panna Stewart, bez reszty pochłonięta karierą, zrezygnowała z marzeń o założeniu rodziny, nie miała bowiem czasu na życie prywatne. Być może gdyby pojawił się odpowiedni mężczyzna... Ponieważ jednak się nie pojawiał, od dawna z nikim się nie spotykała.

Oczywiście nie zamierzała do śmierci żyć w celibacie, lecz teraz liczyła się dla niej tylko praca.

Poczuła piekący ból w okolicy żołądka. No cóż, jej stara przyjaciółka, nerwica, znów dała znać o sobie. Przez ostatnie lata Nicole żyła w błogim, lecz jak się teraz okazało zbyt optymistycznym przeświadczeniu, że przeszłość jest już tylko zamkniętą kartą. W młodości wiele razy zbłądziła i wiedziała, co to są prawdziwe kłopoty. Siedemnaście lat temu przed ostatecznym stoczeniem się na dno uratował ją zaprzyjaźniony policjant, Sam. Nicole rozpoczęła wtedy nowe życie i zrobiła wszystko, by zapomnieć o złych czasach.

Do dziś wstydziła się uczynków, które niegdyś popełniła, lecz jednocześnie była dumna z tego, kim stała się teraz. Raz na zawsze skończyła z głupim i nieprzemyślanym życiem, pełnym idiotycznych błędów. Tak jej się przynajmniej wydawało. Aż do teraz. Jest w ciąży, której nie planowała, a do tego nie wie, kto jest ojcem jej dziecka!

Minutę później zaparkowała przed oszklonym budynkiem i szybko wbiegła do środka, kuląc się z zimna. Serdecznie pozdrowiła swoich najbliższych współpracowników: Johna, Mitcha, Wilmę i Rafe'a.

Biuro Nicole znajdowało się na końcu korytarza. Było to jej prywatne sanktuarium, urządzone z pietyzmem i miłością: błękitne ściany, o ton ciemniejsze obicia mebli, gruby i puszysty dywan, okna wychodzące na ocean. Klifowe nabrzeże dzielnie stawiało czoło rozszalałym falom. Po raz pierwszy ten widok wydał jej się posępny i niepokojący. Walczące o przetrwanie skały były równie samotne i zagubione, jak ona. Powoli opadła na krzesło i zamknęła oczy.

To mogło stać się tylko wtedy. Nicole przypomniła sobie przyjęcie gwiazdkowe, które urządziła we własnym domu. Zapewniła swoim pracownikom wszystko co najlepsze. Szampan lał się strumieniami, a stół uginał się od wykwintnych dań. Nicole przygotowała kilką pokoi gościnnych, by po imprezie nikt nie musiał się martwić o powrót do domu.

Powoli zaczęła masować pulsujące skronie, przypominając sobie coraz więcej szczegółów tego wieczoru, między innymi to, że współpracownicy żartowali z jej abstynencji i świętoszkowatego stylu bycia.

Może i była nieco sztywna, ale wszyscy szanowali ją za profesjonalizm i uczciwość. Co zaś do picia, to alkohol nigdy jej nie służył, o czym przekonała się w czasach szalonej młodości.

Nagle Nicole przypomniła sobie, że, ulegając ogólnej atmosferze, dała się jednak namówić na kieliszek szampana, no, może na dwa.

Mój Boże, czyżby wypila aż trzy? Cztery?...

Nie ma co ukrywać, że dalsza część wieczoru bezprowrotnie zatarła się w jej pamięci. Niby drobiazg, ale wzięwszy pod uwagę fakt, że właśnie wtedy musiała zająć w ciążę, cała rzecz nabrała nagle zupełnie innego wymiaru.

Zerwała się i ruszyła w stronę drzwi. Każdy z pracowników miał swój pokój, lecz była też ogólna pracownia, w której wszyscy spotykali się przy omawianiu poszczególnych projektów.

John siedział z nogami założonymi na biurku, zawięzając coś szkicując w notatniku. Nicole z rozczuleniem popatrzyła na jego łysinę i krzykliwy krawat, z drukowanymi podobiznami Myszki Miki. John zajmował się reklamami i marketingiem. Miał czterdzieści dwa lata i był świetnym fachowcem. Rok temu, gdy porzuciła go żona, wpadł w taką depresję, że Nicole zaczęła się poważnie o niego martwić. Traktowała go jak brata i była z nim bardzo zżyta. Nawet gdyby wypila skrzynkę szampa, po prostu nie mogłaby z nim pójść do łóżka.

Korytarzem przeszedł Rafe, niosąc kubek z gorącą kawą. Miał trzydzieści cztery lata i był samotny. Świetny inżynier i bardzo przystojny mężczyzna, aczkolwiek nieco trudny we współżyciu. Były chwile, kiedy Nicole chciała go zwolnić, gdyż obawiała się, że wybuchowy temperament Rafe'a stanie się przyczyną wielu konfliktów. Jako szefowa uważała, że dobra atmosfera w firmie jest równie ważna jak osiągnięte zyski. Wprawdzie

Rafe bez opamiętania wyklócał się z kolegami, był jednak piekielnie inteligentny, ambitny i świetnie sobie radził w pracy.

Nicole dłużej zatrzymała wzrok na jego plecach. Dobrze zbudowany, ciemnowłosy i ciemnooki, mógłby zawrócić w głowie każdej kobiecie, lecz, w odróżnieniu od reszty pracowników, nie zwierzał się nikomu ze swoich spraw sercowych. Wyznawał żelazną zasadę, że nie należy mieszać życia zawodowego z prywatnym. Już raz popełnił ten błąd i nie zamierzał go powtarzać. Nigdy też nie opowiadał Nicole pieprznych kawałów ani nie rzucał jej znaczących spojrzeń. To niemożliwe, by zaciągnął ją do łóżka.

W polu widzenia pojawiła się Wilma, która prowadziła sekretariat i księgowość. Wpadła na chwilę do Johna, by z czułością pocałować go w lśniąca łysinę. Wilma była dwudziestoosmioletnią flirtiarą o ciemnych włosach i świetnej figurze. Przy wspólnej porannej kawie, od której zaczynał się każdy dzień pracy, bez skrępowania opowiadała o swych kolejnych podbojach. Wszyscy koledzy ją uwielbiali i z przyjemnością przysłuchiwali się pikantnym opowieściom.

Pozostał jeszcze Mitch, którego charakterystyczny baryton Nicole rozpoznałaby na końcu świata. Miał trzydzieści dwa lata i znajomi ze względu na jego wzrost przezywali go „Tyczką”. Miał płowe włosy i niebieskie oczy. Mógł się podobać kobietom, które gustowały w takich dryblasach, lecz Nicole nigdy się do nich nie zaliczała.

Mitch był architektem i pracował w firmie dopiero od pół roku. Nicole ceniła go za profesjonalizm, lecz nigdy nie czuła do niego sympatii. Ich niechęć była wzajemna, często nawet żartowali na ten temat, usiłując rozładować napiętą atmosferę. Było to o tyle dziwne, że Mitch był ogólnie lubiany i bez problemów dogadywał się z resztą zespołu. Nigdy nie tracił cierpliwości i pogody ducha. Uwielbiali go wszyscy za wyjątkiem Nicole, której wyraźnie działał na nerwy.

Dlatego była przekonana, że to nie on jest ojcem jej dziecka. Zresztą, podobno był z kimś związany, a Nicole nigdy nie wchodziła w paradę innym kobietom i dlatego była pewna, że to nie Mitch wylądował owej feralnej nocy w jej łóżku.

Obronnym gestem przycisnęła dłonie do brzucha. Chwilę stała bez ruchu, próbując się uspokoić. Nagle wydała się sobie śmieszna i zarazem żałosna. Oto sterczała na korytarzu swojej firmy, podejrzliwie przypatrując się wszystkim zatrudnionym tu facetom. To niemożliwe, by któryś z nich...

Z drugiej jednak strony koledzy z pracy byli jedynymi mężczyznami, z którymi się spotykała. Jeżeli przespała się z którymkolwiek z nich, to mogło do tego dojść tylko podczas owego bożonarodzeniowego przyjęcia. Po raz kolejny doszła do wniosku, że to po prostu nie mogło się wydarzyć. Takie postępowanie było sprzeczne z wyznawanymi przez nią zasadami, nie mówiąc już o tym, że kobiety na ogół nie zapominają, z kim poszły do łóżka.

Dobrze zresztą pamiętała, że następnego dnia po przyjęciu obudziła się sama.

Jakkolwiek na całą rzecz patrzeć, wniosek pozostawał jeden: to niemożliwe, by była w ciąży.

A jednak...

- Nicole, możesz mi poświęcić chwilkę?

Mitch Landers już od kilku godzin szukał okazji, by porozmawiać sam na sam z szefową. W rękę ścisnął kopertę z wypowiedzeniem. Dobrze wiedział, że rozmowa z Nicole będzie trudna i nieprzyjemna, dlatego długo się do niej przygotowywał, starannie również wybrał moment. Reszta zespołu była po uszy pogrążona w pracy, a telefony nie dzwoniły co pięć minut, albowiem było już popołudnie.

Wszystko jednak poszło nie tak. Nicole stała przy oknie i wydawała się nieobecna duchem. Na dźwięk głosu Mitcha raptownie się odwróciła. Była bardzo blada i roztrzęsiona.

- Oczywiście, wejdź, proszę. Jakies problemy z projektem dla Llewellyna? - spytała cicho.

- Nie, chciałem z tobą porozmawiać o czymś innym... Czy dobrze się czujesz?

Zmusiła się do uśmiechu, lecz był to raczej żaloszny grymas.

- Szczerze mówiąc, bywało lepiej. Nic się nie dzieje, jestem po prostu trochę wytrącona z równowagi. Usiądź i powiedz, o co chodzi.

Mitchowi wystarczyło przelotne spojrzenie na twarz

Nicole, by zrozumieć, że jego starannie obmyślony plan spalił na panewce. Z ociąganiem usiadł na krześle, wyciągając z ulgą długie nogi. Gabinet szefowej, wypieszczony kobiecą ręką, pełen bibelotów i osobistych drobiazgów, zawsze działał mu na nerwy. Czuł się tu jak słoń w składzie porcelany. Mebelki wydawały się zbyt kruche, dywan zbyt czysty, a pastelowe barwy zbyt słodkie. Przez chwilę miętosił w ręku kopertę, po czym zdecydowanym ruchem wcisnął ją do kieszeni.

Był pewien, że Nicole źle się czuje. Być może była tylko w podłym humorze albo spotkała ją jakaś przykrość. Panna Stewart, tak zawsze zdecydowana i twarda, nagle wydała mu się krucha i bezbronna.

Na pozór wyglądała jak zwykle. Ubrana w jeden ze swoich biurowych i niezbyt twarzowych mundurków, nie prezentowała się rewelacyjnie. Miała, co prawda, cudowne nogi, lecz była zbyt szczupła. Wyraźnie nie odpowiadała typowi Mitcha, który gustował w bardziej kobiecych kształtach. A jednak Nicole od pierwszego dnia wywarła na nim oszałamiające wrażenie. Poruszała się z cudownie zmysłowym wdziękiem, a jej twarz wprost poraziła Landersa swym pięknem.

Bujne miedzianorude włosy sięgały jej do ramion. Mitch wiedział, że Nicole co cztery tygodnie odwiedza fryzjera, co osobiście uważał za stratę czasu. Chyba łatwiej byłoby nawrócić zatwardziałego złoczyńcę niż poskromić kręcone i niesforne włosy panny Stewart, które przedziwną i dziką płataniną okalały nieskazitelny

owal twarzy. Obrazu dopełniał mały, prosty nos, nieco wysunięty podbródek i łagodnie uwypuklone kości policzkowe. Nieco zbyt szerokie ustanie psuły ogólnego wrażenia, ponieważ Nicole śmiała się dużo i często, ukazując przy tym piękne, białe zęby.

Na ogół na jej twarzy malował się wyraz zadziorności i uporu, tak jakby chciała dać wszystkim do zrozumienia, że nie warto jej stawać na drodze. Potrafiła być twarda jak skała i zawsze walczyła zarówno o dobro firmy, jak i pracowników. Wyczuwała kłopoty na kilometr i umiała sobie z nimi radzić. Była waleczna i uparta, lecz w żaden sposób nie ujmowało jej to kobiecości. Nigdy nie przeklinała i rzadko podnosiła głos, lecz gdy ktoś nadepnął jej na odcisk, błyskawicznie oddawała cios.

Mitchowi zawsze wydawało się, że Nicole nawet nie wie, co to znaczy strach. Jej życie osobiste spowijała mgła tajemnicy. Nikt w biurze nie miał pojęcia, czy panna Stewart jest z kimś związana na stałe.

Jednak dzisiaj ta silna kobieta wydawała się nie być sobą. Szaroniebieskie oczy ostro kontrastowały z bladą twarzą i zazwyczaj wydawały się chłodne i czujne, Nicole bowiem świetnie potrafiła ukrywać swe uczucia, dziś jednak było inaczej. Na twarzy szefowej malował się wyraz paniki i Mitch był pewien, że wydarzyło się coś strasznego.

- Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać - przypomniała mu.

- To może poczekać. Słuchaj, jesteś naprawdę bardzo blada. Czy coś się wydarzyło?

- Tak. Nie. Ja... O Boże! - Uśmiechnęła się z przymusem. - Nic mi nie jest. Zresztą, to nie twój kłopot. Jeśli masz do mnie jakąś sprawę służbową, to wolałabym o tym porozmawiać jutro.

Z sąsiednich pomieszczeń dochodziły odgłosy świadczące o tym, że wszyscy powoli szykują się do wyjścia. Mitch wyczuł, że Nicole marzy o tym, by wreszcie zostać sama. Wyglądała jednak tak żałośnie, iż nie miał serca udawać, że niczego nie zauważył.

- Powiedz mi, co się stało. Co robiłaś dziś po południu? Byłaś u lekarza? Masz kłopoty ze zdrowiem? Okradli twoje mieszkanie? A może jakieś problemy rodzinne?

- Owszem, byłam u lekarza, ale nic mi nie dolega. W tej chwili wprawdzie nie czuję się najlepiej, ale do jutra jakoś się pobieram.

Wyraźnie dawała mu do zrozumienia, by zostawił ją wreszcie w spokoju. Mitch nie zamierzał jednak tak łatwo się poddawać.

- Co powiedział ci lekarz?

- Mitch, ta rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku. Mam problem, ale zapewniam cię, że to nie będzie miało wpływu na funkcjonowanie firmy.

- Odłóż na chwilę na bok sprawy zawodowe. Masz chore serce, a może wykryto u ciebie nowotwór...?

- Mój Boże, na szczęście nie! Skąd ci to przyszło do głowy? Po prostu jestem w ciąży - wypaliła.

Z pewnością nie był pierwszym mężczyzną, który zareagował na taką wiadomość długim milczeniem.

- Cholera, Landers, nie chciałam ci o tym mówić. - Nicole zwracała się do niego po nazwisku tylko wtedy, gdy była na niego zła. Trzeba jednak przyznać, że zdarzało się to co najmniej kilka razy w tygodniu. Niecierpliwym gestem przygładziła włosy i ciągnęła dalej poirytowanym tonem: — Ale skoro już się wygadałam, to chciałabym cię o coś poprosić. Po pierwsze byłabym wdzięczna, gdybyś na razie zachował tę wiadomość dla siebie.

- No co ty! Przecież wiesz, że jestem dyskretny. - Chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz miał zbyt ściśnięte gardło, a w głowie kompletny chaos.

Nicole zerwała się z krzesła, a potem znów na nie opadła. Nie dziwił się jej zdenerwowaniu.

- Nie martwię się o to, że będę samotną matką. W naszych czasach to dość powszechne zjawisko. Jestem pewna, że nikt ze zespołu nie będzie mnie odsądzał od czci i wiary. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności...

- Chcesz powiedzieć, że są jakieś komplikacje? Nie zamierzasz urodzić tego dziecka?

- Wręcz przeciwnie. - Instynktownie przycisnęła rękę do serca. - Nie planowałam macierzyństwa, ale może i dobrze się stało. Nie jestem przerażona ciążą, lecz zżera mnie poczucie wstydu. - Ciężko westchnęła i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Mitch, nie powinnam ci tego wszystkiego mówić.

Nicole z żelazną konsekwencją przestrzegała zasady, by nie rozmawiać ze współpracownikami o swoim życiu prywatnym. Teraz była jednak tak poruszona, że złamała tę regułę.

- Jeżeli zabrnęłaś już tak daleko, wyrzuc z siebie wszystko - zaproponował. - To pomaga - dodał.

Jego łagodny ton spowodował, że Nicole poczuła się nagle jak biedna, skrzywdzona istotka.

- Nie wiem, kto jest ojcem dziecka - szepnęła bezradnie, bliska płaczu. - Tak bardzo mi wstyd... a to jeszcze nie wszystko.

- Mów śmiało. Nie krępuj się. Możesz mi zaufać - powiedział ochryple, przeczuwając, co usłyszy za chwilę.

- Bo ja nawet nie pamiętam, że z kimś się przespałam! - krzyknęła z rozpaczą, żywo gestykułując. - Od dawna nie jestem z nikim związana i cały czas poświęcam pracy. A poza tym... - Zamilkła, jakby obawiając się, że powie za dużo. - A poza tym... to mogło się wydarzyć tylko podczas przyjęcia bożonarodzeniowego.

- Podczas przyjęcia... - powtórzył jak echo. Nicole zauważyła, że Mitch jest ogromnie poruszony.

- Tak, wiem, co to znaczy... Ojcem dziecka jest ktoś z firmy. Jeszcze tego mi tylko brakuje, abym została oskarżona o molestowanie seksualne!

- Co takiego!?

- Pomyśl, w jakim świetle mnie to stawia. Można mi będzie zarzucić, że wykorzystałam pozycję służbową, aby...

- Chwileczkę - przerwał jej, choć mówienie przychodziło mu z trudem, Nicole jednak ciągnęła dalej, nie zważając na protesty Mitcha:

- W ogóle nie pamiętam, co się wtedy zdarzyło. To wszystko moja wina, bo wypiałam za dużo szampana. Alkohol zawsze szybko uderzał mi do głowy. Szkoda, że o tym zapomniałam. Nie wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji. Mam stanąć twarzą w twarz z facetami z firmy i zapytać, który się ze mną przespał? Pewnie mnie wyśmiejesz, ale przez chwilę i ciebie brałam pod uwagę.

- Mnie?

- Wiem, że to bzdura. - Nicole uśmiechnęła się, jakby zażenowana własną głupotą. - Od początku drzemy ze sobą koty. Poza tym nigdy ci się nie podobałam. Jedna rzecz w tym wszystkim mnie zastanawia. Dlaczego ten facet, kimkolwiek on jest, nigdy nie powiedział ani słowa o tym, co między nami zaszło? Pewnie do dziś gorzko żałuje, że kiedykolwiek...

- Zaraz, zaraz, skąd możesz wiedzieć, co on o tobie myśli? Może miał inne powody, by zachować milczenie...

- Teraz to już nieważne, ale muszę się dowiedzieć, kto to jest. Najpierw pomyślałam o Johnie. Wiem, że wciąż nie może się pozbierać po rozwodzie. Może szukał u mnie pociechy, a ja nie potrafiłam mu odmówić, bo nie

chciałam zranić jego męskiej dumy? Jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to absurdalne. John to fajny kumpel, ale...

- Nicole, to na pewno nie był John... - tyle tylko zdołał wtrącić Mitch.

- Potem zastanowił mnie Rafe. Jak wiesz, jest zago-
rzałym przeciwnikiem mieszania życia prywatnego z za-
wodowym, i w tym właśnie wypadku moglibyśmy mówić
o molestowaniu seksualnym. Może bał mi się odmówić,
bo nie chciał stracić pracy? Ostatecznie jest bardzo
atrakcyjnym mężczyzną i pewnie nie miałabym nic prze-
ciwko temu...

- Przestań o nim myśleć w ten sposób. To nie był Rafe.
Nicole...

- Najgorsze jest to, że niczego nie pamiętam. Czuję do
siebie obrzydzenie i najchętniej schowałabym się w my-
siej dziurze. To okropne, że przeze mnie jeden z moich
pracowników znalazł się w paskudnej sytuacji.

- Nicole! - krzyknął Mitch, chcąc przerwać ten potok
słów. - Przestań się tak zadręczać. To ja jestem ojcem
twojego dziecka.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie, to niemożliwe! - krzyknęła Nicole.

Mitch w pierwszej chwili miał ochotę zerwać się z krzesła i wybiec z gabinetu, lecz zrezygnował z tego zamiaru. Był równie zaszokowany jak Nicole. Oczywiście wiele razy zastanawiał się, jaki wpływ na jego życie będzie miała ta jedna szalona noc. Nie spodziewał się jednak takiego obrotu sprawy. Był niemile zaskoczony faktem, że Nicole wydawała się zdruzgotana odkryciem, kto jest ojcem jej dziecka.

Oczywiście, w swym trzydziestodwuletnim życiu nieraz zakosztował smaku klęski i wielokrotnie zraniono jego męską dumę, teraz jednak czuł się dotknięty do żywego.

Dawno, dawno temu, zanim jeszcze poznał Nicole, nie mógł narzekać na brak powodzenia, a jedna z partnerek nazwała go nawet wspaniałym kochankiem. Wprawdzie pozostałe kobiety, z którymi łączyły go bliższe stosunki, nie wypowiadały się na temat jego... talentów, ale nie sprawiały też wrażenie nieszczęśliwych. Nie miał być może zbyt wielu powodów do chwały, ale też nie musiał się niczego wstydzić. Aż do dzisiaj. Po raz pierwszy

zdarzyło mu się, że kobieta nie tylko nie pamiętała wspólnie spędzonej nocy, lecz wydawała się również wstrząśnięta myślą, że w ogóle do czegoś między nimi doszło.

Ale doszło, a na dodatek Nicole spodziewała się jego dziecka! No cóż, w świetle tego nie mógł złożyć wymówienia, choć jeszcze przed chwilą bardzo chciał to uczynić.

O ile do tej pory uważał swoją sytuację za trudną, to teraz stała się ona wprost nie do zniesienia. Mitch był świadom tego, że jego największą wadą jest ośli upór. Rozsądni ludzie na ogół potrafią zawrócić z drogi prowadzącej donikąd, jednak z nim było inaczej. Jeżeli czegoś pragnął, dążył do tego za wszelką cenę, nie oglądając się na nic, jednak dziś miał postąpić inaczej. Jeszcze kilka minut temu był dumny z tego, że rozsądna i praktyczna strona jego osobowości wzięła górę. Przynajmniej raz w życiu chciał pójść za głosem rozumu - złożyć rezygnację i zapomnieć o Nicole.

Niestety, sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż zaplanował. W innych okolicznościach wiadomość o ciąży Nicole bardzo by go ucieszyła, bowiem zgodnie z naturalną kolejną rzeczy założyłby szczęśliwą rodzinę z kobietą, którą kochał, oraz zostałby w pracy, która dawała mu wiele satysfakcji. Jednak był jeden mały problem.

Panna Stewart.

Wciąż nieprzytomnie wpatrywała się w niego i wcale

nie wydawała się uradowana faktem, że odkryła, kto będzie szczęśliwym ojcem.

- Mitch, to niemożliwe! Przecież ty masz narzeczoną.

Te słowa wprawiły go w zakłopotanie. Nie mógł zrozumieć, od kogo Nicole dowiedziała się o Suzanne. Zanim zdążył się ugryźć w język, zaczął gorączkowo wyjaśniać:

- Chwileczkę, gdybym był z kimś związany, do niczego by między nami nie doszło, bo z natury jestem wierny jak pies. Teraz jednak nie mam nikogo. A, swoją drogą, kto powiedział ci o Suzanne?

- Wilma.

- No tak... Byłem z Suz, zanim się tutaj przeprowadziłem. Gdy zacząłem pracować w twojej firmie, Wilma dosyć nachalnie mnie podrywała. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, że po prostu ma taki styl bycia. Nie chcąc urazić jej uczuć, wspomniałem o Suzanne, a potem natychmiast mi to wyleciało z głowy.

- Mimo wszystko nie wierzę ci. - Nicole nadal nie chciała przyjąć do wiadomości oczywistej prawdy.

I pomyśleć, że mając do wyboru niezliczoną rzeszę stęsknionych miłości kobiet, zakochał się akurat w takiej, która traktowała go z jawną niechęcią. Mitch chyba nigdy w życiu nie czuł się tak upokorzony. Odłożył jednak zranione uczucia na bok i powiedział z naciskiem:

- Uwierz, to jednak byłem ja.

- Zawsze mi się wydawało, że nawet mnie nie lubisz.

- Byłaś w błędzie - powiedział ciepło.

Tym prostym, ale jakże znaczącym stwierdzeniem usiłował przekonać Nicole do siebie, osiągnął jednak wręcz odwrotny skutek, bowiem panna Stewart wydawała się jeszcze bardziej spłoszona i przerażona.

- Mój Boże, Landers, wiem, że starasz się trzymać fason, ale nie musisz aż tak kłamać... Lecz to w tej chwili nie jest ważne. Przede wszystkim muszę pogodzić się z faktami. Obiecuj, że będziesz ze mną szczery, i powiedz, jak do tego doszło. Sprowokowałam cię swo- im zachowaniem? Bałeś się odmówić, bo nie chciałeś stracić pracy?

- Nicole, to nie tak...

- No to co się stało? I dlaczego nigdy o tym ze mną nie rozmawiałeś?

Mitch, wyraźnie zakłopotany, opuścił głowę. Od niemal trzech miesięcy czekał na to pytanie. Wiedział, że dla własnego dobra powinien przemilczeć pewne sprawy, jednak jego otwarta natura popychała go do wyznania całej prawdy.

Sprawa jednak nie była tak prosta, jak na pozór mogłoby się to wydawać. Miał bolesną świadomość tego, że to, co za chwilę powie, może na zawsze odmienić jego życie, nie mówiąc już o życiu Nicole. Potrzebował trochę czasu, by wszystko przemyśleć.

- Odpowiem na każde twoje pytanie, ale jest już

późno, a ty chyba nie najlepiej się czujesz. Poza tym biuro to niezbyt odpowiednie miejsce do prowadzenia takich rozmów. Na pewno chcesz pojechać do domu i odpocząć. Wpadnę do ciebie wieczorem i przyniosę coś na kolację. Co ty na to? - mówił gorączkowo.

- Sama nie wiem...

- Trudno ci teraz pozbierać myśli, ale w twojej sytuacji to naturalne. Dobrze jednak się stanie, gdy wszystko sobie wyjaśnimy.

Nicole wreszcie przystała na propozycję Mitcha. Jak podejrzewał, głównie dlatego, że naprawdę chciała się dowiedzieć, co stało się owej niezwyklej nocy.

Rozstali się na parkingu.

W pobliskiej restauracji Mitch kupił chińszczyznę i powoli ruszył w stronę domu Nicole. Wcześniej był tam tylko raz...

Krótkie spojrzenie na budynek wystarczyło, by przypomniał sobie, co wtedy zaszło. Płomienne włosy, rozrzucone na poduszce, ciężkie od snu powieki... Czuł się wtedy jak księżę, który pocałunkiem przywrócił do życia Śpiącą Królową. Do cholery, ale przecież prawdziwa królowa nie zapomniała, kto ją uratował!

I co począć z tym fantem? Stał długo przed wejściem, wciąż nie mogąc podjąć decyzji, jak pokierować rozmową.

Intensywnie wpatrywał się w budynek, jakby w nim szukał odpowiedzi na trudne pytania. Kiedyś był to zapewne czyjś domek letni. Stał tuż przy plaży i choć był

nieco zniszczony, miał swój charakter. Wyblakłe okien-
nice przez lata opierały się porywistym wiatrom, po-
dwórko porastała wysoka trawa. Wrażenie dzikości potę-
gowały stare powyginane cyprysy. Schodki prowadziły aż
do skalistego brzegu oceanu. Ten dom musiał zbudować
artysta, pomyślał Mitch. Budynek miał duszę i był ideal-
nym schronieniem dla wrażliwych ludzi, takich jak Nico-
le. Wokół niej też unosiła się aura tajemniczości, a jej
nieposkromiona natura... Zaraz, zaraz, ofuknął się w
duchu, skoro uderzam w tak patetyczne tony, to nie-
omylny znak, że głupieję z miłości!

Fakty przeczyły tej romantycznej wizji. Nicole była
nadmierzająco inteligentna i energiczna. Dbała o formy,
traktowała pracowników życzliwie, lecz z dystansem.
Często się uśmiechała, lecz nigdy nie chichotała bez po-
wodu, jak również rzadko się denerwowała. Mitch zawsze
zastanawiał się, dlaczego tak kurczowo trzymała na wo-
dzy swoje emocje. Miał wrażenie, że w jej oczach na stałe
zagościł smutek. Mitch był pewien, że w głębi duszy jest
zmysłową i pełną ciepła kobietą, potrzebowała tylko wła-
ściwego mężczyzny, który przebudzi ją z letargu.

Jak mógł być tak zadufany w sobie, by przypuszczać,
że tym szczęśliwcem będzie właśnie on?

- Mitch, wydawało mi się, że słyszę twój samochód.
Wejdz, proszę. - Nicole stanęła w progu.

Nie miał ochoty wchodzić do środka. Tak naprawdę, to
chciałby porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu.

Zachodni wiatr rozgonił chmury i niebo zaróżowiło się od zachodzącego słońca. Mitch otrząsnął się *i* zamyślenia i posłusznie ruszył za Nicole.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. Przywiozłem mnóstwo dobrych rzeczy - powiedział z udawaną swobodą.

- Zauważyłam - stwierdziła zwięźle.

Odebrała od niego torby z jedzeniem, rzucając ukradkowe spojrzenie na jego twarz. Szybko jednak uciekła wzrokiem, a Mitch natychmiast wysnuł z tego faktu korzystne dla siebie wnioski. Skoro ta zazwyczaj tak pewna siebie kobieta zachowuje się jak spłoszona sarna, to znaczy, że zobaczyła mnie w innym świetle, pomyślał. Z miłego, lecz niezbyt atrakcyjnego pracownika stałem się - tajemniczym kochankiem!

Poczuł się mile podniecony. Chcąc odwlec moment decydującej rozmowy, z przesadnym ożywieniem zaczął krzątać się po kuchni.

- Czy powiesz mi, gdzie trzymasz talerze? Pomogę ci nakryć do stołu - zaproponował.

- Nie trzeba. To zajmie mi tylko chwilę. Napijesz się czegoś?

- Tak, poproszę o wodę.

Kuchnia wyłożona była błękitnymi kafelkami. Usiedli przy stole i w milczeniu zabrali się do jedzenia. Mitch przywiózł między innymi krewetki w sosie słodko - kwaśnym, kaczkę po pekińsku i wieprzowinę po seczu-
ańsku. Nicole bez przekonania grzebała widelcem

w talerzu i często popijała wodę. Rozmawiali o religii i polityce, tak jakby żadne z nich nie miało odwagi poruszyć najważniejszego tematu.

Jak było do przewidzenia, pierwsza przerwała tę farsę Nicole.

- No, dość tego - stwierdziła stanowczo.

- O co chodzi?

- Oboje jak ognia unikamy poważnej rozmowy. To moja wina. Po prostu nie wiem, od czego zacząć.

- Przede wszystkim przestań się obwiniać. Wiem, że za mną nie przepadasz, ale...

- Bzdura! - przerwała mu gwałtownie. - Przecież dobrze nam się ze sobą pracuje. Zawsze traktowałam cię jak kumpla i uważam, że nieźle się dogadujemy.

Może i tak, pomyślał Mitch, ale teraz sytuacja się zmieniła. Energicznie wstał z krzesła.

- Wiesz co, może przejdziemy się po plaży?

- Zgoda. Świeże powietrze dobrze mi robi - rozpromieniła się Nicole.

- Ja pozmywam, a ty włóż coś cieplejszego.

- Mogę sama posprzątać.

- Nie ma sprawy, Nicole.

Przez chwilę jeszcze się wahała, ale potem ruszyła po schodach na górę. Mitch szybko posprzątał w kuchni i przeszedł do salonu.

Z okna ogromnego pokoju rozpościerał się wspaniały widok na ocean. Przy kuchni była jadalnia i przeszklony salonik z oknami zwróconymi na wschód. W drugim

skrzydle był gabinet i łazienka. O ile dobrze pamiętał, na górze były trzy sypialnie i dwie łazienki.

Czuł się źle w tym wnętrzu i swoje mieszkanie urządziłby w zupełnie innym stylu. Jako architekt bardziej zwracał uwagę na odpowiednie rozplanowanie i wykorzystanie przestrzeni i tym właśnie zajmował się w firmie. Nicole natomiast specjalizowała się w kolorystyce i aranżacji wnętrz. Na ogół wystarczyło jej jedno spotkanie, by zorientować się, co spodoba się klientowi. Starannie i z wyczuciem dobierała barwy, dekoracyjne sprzęty oraz bibeloty. Dbała o to, by wnętrze odzwierciedlało charakter użytkownika.

A jednak wystrój jej mieszkania zupełnie nie przypadł Mitchowi do gustu. Krytycznie rozglądał się wokół, od czasu do czasu z niesmakiem marszcząc brwi. No cóż, meble dobrano bardzo starannie i musiały kosztować majątek, lecz Landersa porażał bijący w oczy chłód i ascetyzm. Przeważał kolor szary - w tej surowej tonacji utrzymane były ściany, tapety i dywany. Kilka obrazów, wyglądających na oryginały, dopełniało całości. Na pozór wszystko było w porządku, a przynajmniej w zgodzie z zasadami sztuki dekoratorskiej. Wielu klientów byłoby zachwyconych osiągniętym tu efektem, lecz, według Mitcha, wystrój domu nawet w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlał charakteru Nicole. Brakowało tu mocnych akcentów kolorystycznych, swobody i rozmachu.

Salon sprawiał smutne i przygnębiające wrażenie.

Był bezosobowy, tak jakby Nicole bała się ujawnić samą siebie.

Jedynym pokojem, który zdradzał prawdziwy charakter gospodyni, była sypialnia: miękki różowy dywan, ogromne stare łóżko, stylowe mebelki, toaletka pełna kosmetyków..

Z zamyślenia wyrwały go kroki Nicole, która zbiegała ze schodów ubrana w dżinsy i obszerny czarny sweter.

- Gotowa do wyjścia? - zapytał.
- Tak, ale ty chyba zmarzniesz.
- W samochodzie mam marynarkę.

Na niemal czarnym niebie pojawił się księżyc, oblewając krajobraz srebrną poświatą. Powietrze było chłodne i rześkie, przesiąknięte zapachem soli. Białe gwiazdy mrugały zachęcająco, lekko spienione fale leniwie i jakby niechętnie rozbijały się o skaliste wybrzeże. Nicole i Mitch długo milczeli, napawając się pięknem nocy i majestatyczną dzikością oceanu.

- Przeprowadziłem się tu z Seattle.
- Wiem. Czytałam przecież twoje podanie o pracę. Pracowałeś jako architekt w firmie Strickland.
- To prawda, ale nie napisałem, że byłem jej właścicielem.
- Dlaczego to zataiłeś? - spytała zdziwiona.
- Nikt z moich potencjalnych pracodawców nie chciał uwierzyć, że będąc właścicielem dużej firmy, chcę zatrudnić się jako zwykły architekt.

- To chyba niecała prawda?

- Masz rację. - Uniósł płaski kamyczek i rzucił go w fale. - Pochodzę z bogatej rodziny. Ojciec, mama i dwaj bracia zrobili kariery w biznesie, ale to o mnie mówiono, że potrafię każdą dziesięciocentówkę zamienić w dolara. Rodzice byli ze mnie dumni, gdy już w wieku czternastu lat zacząłem inwestować. Dzięki temu dziesięć lat później mogłem kupić firmę. Byłem młody i niedoświadczony, nie miałem pojęcia, w co się pakuję. Sprzedałem korzystnie Strickland dwa lata temu i wtedy było to już duże i dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, zatrudniające sześćdziesięciu fachowców.

- To w czym tkwił problem? - spytała z zaciekawiona.

- Wiesz, po prostu przestałem nad wszystkim panować. To mnie przerosło. Sypiałem po cztery godziny na dobę, nabawiłem się wrzodów żołądka i straciłem kobietę, na której mi naprawdę zależało. Jestem z wykształcenia architektem, lecz stałem się zarządcą. To prawda, potrafiłem zarabiać pieniądze, ale nie dawało mi to satysfakcji. A nawet więcej, nienawidziłem tego. Zawsze marzyłem o tym, by tworzyć. Lubię nadzorować budowy, dogadywać się z kontrahentami, ale nie znoszę papierkowej roboty. Interes kwitł i zbyt późno uświadomiłem sobie, że zabrnąłem w ślepią uliczkę. Żyłem tak, jak tego oczekiwała rodzina, ale powoli przestawałem szanować samego siebie.

- Wiem coś na ten temat. Chcesz sprawić radość

bliskim i zaczynasz robić coś przeciwko sobie. A co się stało, kiedy sprzedałeś firmę?

- Zrobiłem sobie długie wakacje. Przeprowadziłem się do Oregonu, kupiłem tu dom i łódź, zacząłem prowadzić zupełnie inne życie. Miałem dużo czasu na rozmyślania i wreszcie zrozumiałem, co chcę naprawdę robić. A potem przeczytałem twoje ogłoszenie i wysłałem ofertę.

- Powinnaś była się tego wszystkiego domyślić wcześniej. Teraz wiem, dlaczego tak często dochodziło między nami do nieporozumień. Jesteś przyzwyczajony do rządzenia i samodzielnego podejmowania decyzji. Pewnie uważałeś, że niezbyt dobrze sobie radzę jako szef.

- Nic podobnego! Nigdy przecież nie podważałem twoich kompetencji. Kłóciliśmy się z zupełnie innego powodu. Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej. Już kiedyś ci to wszystko opowiadałem.

Nicole zatrzymała się jak wryta.

- Nie chcesz chyba powiedzieć...

- Mówiliśmy o tym na przyjęciu bożonarodzeniowym. - O ile Mitch do tej pory mógł mieć jeszcze wątpliwości co do tego, że Nicole niczego nie pamięta, to teraz rozwiały się one jak poranna mgła. Nawet gdyby była najlepszą aktorką, nie potrafiłaby tak wspaniale odegrać zażenowania. - Pozostali goście wyszli zaraz po północy. Ja też miałem zamiar wyjść, ale zaczęliśmy rozmawiać. Po raz pierwszy zdradziłaś mi kilka sekretów na temat swojego życia osobistego...

- Och, nie! Co takiego powiedziałam?

Nie powierzyła mu żadnych strasznych tajemnic, czego zresztą Mitch szczerze żałował. Marzył o tym, by lepiej poznać Nicole, by zrozumieć, dlaczego zachowuje się z tak wielką rezerwą.

- Nie powiedziałaś mi niczego, czego musiałabyś się wstydzić. Chcę ci po prostu przypomnieć, co wydarzyło się owej nocy. Wypiłem sporo szampana, ty zresztą też. Nie planowałem, że cię uwiodę. Wydawało mi się, że oboje tego chcemy.

Teraz Nicole rzucała w wodę kamyczki i była tak zamysłona, że czyniła to niemal bezwiednie.

- Mitch - odezwała się wreszcie - chciałabym, żebyś mnie dobrze zrozumiał. O nic cię nie obwiniam.

Nie tak miała przebiegać ta rozmowa. Mitch zamierzał się usprawiedliwiać, błagać Nicole o przebaczenie. Miał sobie za złe, że jak ostatni drań skorzystał z okazji, lecz to ona go przeproszała i nagle z winowajcy stał się ofiarą.

- Nicole, to nie tak! Nigdy nie zapomnę tej nocy. Byłaś wspaniała. Dzika, nieposkromiona, zmysłowa. Straciłem głowę, ale nie dlatego, że wypiłem za dużo szampana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na szczęście Mitch nie mógł zobaczyć, jak płoną jej policzki. Dzika, nieposkromiona, zmysłowa? Na pewno pomylił ją z inną kobietą!

Nicole gwałtownie skuliła się, jakby posypał się na nią grad niewidzialnych ciosów. Od wielu lat prowadziła uporządkowane życie. Przestrzegała zasad, nie pozwalała sobie na żadne szaleństwa. Nawet swój dom urządziła tak, by podkreślić te cechy swojego charakteru, z których była najbardziej dumna. Ascetyczne i funkcjonalne wnętrze miało jej przypominać, że po dawnej, zbuntowanej i aroganckiej Nicole nie ma już śladu. Wprost nie mogła uwierzyć, że wystarczyło kilka kieliszków szampa, by z takim trudem narzucone sobie ograniczenia poszły na marne... Przecież tak długo pracowała na swój obecny wizerunek. To niemożliwe, by wszystko zniszczyła jednym nieodpowiedzialnym wybrykiem.

A poza tym, wbrew temu, co powiedział Mitch, nigdy nie była namiętną kobietą. Sama o tym wiedziała najlepiej.

Nie była nawet zbyt uczuciowa. Szczerze mówiąc,

nieraz zastanawiała się nad tym, czy jest jeszcze w stanie doświadczać jakichś silnych emocji. Lecz gdy tylko zaczynała rozmyślać na ten temat, w jej głowie natychmiast zapalało się ostrzegawcze światełko. Lepiej być zimną jak gład, niż kierować się nie przemyślanymi porywami serca. Wiedziała o tym aż nazbyt dobrze. Sama przecież zapłaciła wysoką cenę za swą niegdysiejszą impulsywność.

Fale rozbryzgiwały się wokół jej stóp, lecz Nicole nie cofnęła się. Stała nieruchomo w lodowatej wodzie, jakby w ten sposób chciała otrząsnąć się z szoku.

Zerknęła ukradkiem na Mitcha, lecz po chwili, wyraźnie speszona, umknęła wzrokiem. To stawało się nie do zniesienia. Na myśl o tym, że przeżyli razem upojną noc, przenikało ją uczucie dojmującego wstydu. Dotychczas traktowała Landersa jak istotę nieomal pozbawioną płci. Nie tylko dlatego, że był jej pracownikiem. Po prostu nigdy nie gustowała w wysokich i kościstych blondynach.

Teraz jednak musiała przyznać, że Landers jest co prawda szczupłym, lecz bardzo harmonijnie zbudowanym mężczyzną. W jego ruchach zauważyła kocią zwinność i zmysłowość. Ten facet może się nawet podobać, pomyślała ze zdziwieniem. Lecz czyż to zdziwienie było całkiem szczere? Zastanawiała się dalej. Ich znajomość, mimo licznych kłótni w sprawach zawodowych, można by nazwać nawet przyjaźnią, wypraną jednak z wszelkich męsko-damskich akcentów. Tak było z pozoru, ale w ta-

kim wypadku dlaczego w obecności Mitcha czuła się zawsze trochę nieswojo, jakby coś dziwnego unosiło się w powietrzu? Szybko odpędziła te bezsensowne myśli.

- Mitch - przerwała ciszę - dlaczego nigdy ze mną na ten temat nie porozmawiałeś?

- Uwierz mi, naprawdę miałem taki zamiar, ale wszystko się skomplikowało. Wyszedłem od ciebie bardzo wcześnie, kiedy jeszcze spałaś. Nie chciałem cię tak zostawiać bez słowa, wiedziałem jednak, że rano ma przyjść sprzątaczką. Zadzwoiłem do ciebie po południu. Od razu zaczęłaś ze mną rozmawiać o sprawach zawodowych i wtedy stało się dla mnie jasne, że nie chcesz wracać do tego, co między nami się wydarzyło. Było, minęło, i tyle.

- Przysięgam, że po prostu niczego nie pamiętałam.

- Zgoda, ale wtedy o tym nie wiedziałem i nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak się zachowujesz. Sądziłem, że nie chcesz tego dalej ciągnąć, bo jestem twoim pracownikiem...

- Oczywiście. Nie chciałabym być oskarżona o molestowanie seksualne. Nienawidzę ludzi, którzy wykorzystują swoją pozycję do pry wanych celów. To zawsze bardzo źle się kończy.

- Nicole, zawsze cię za to szanowałem. W naszym przypadku jednak chodzi o coś zupełnie innego. Powiedziałem ci trochę o sobie i wiesz już, że podjąłem pracę u ciebie z dość niezwykłych powodów. Byłaś moją szefową,

ale tak naprawdę nie czułem się w żaden sposób od ciebie zależny. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, by leniuchować do końca życia. Wydaje się zatem logiczne, że w taki właśnie sposób wytłumaczyłem sobie twoje zachowanie. Byłem pewien, że chcesz wszystko spokojnie przemyśleć, a ja nie chciałem na ciebie naciskać. Postanowiłem spokojnie poczekać na rozwój wypadków, ale...

-Ale? - ponagliła go niecierpliwie, kiedy zawiesił głos.

Nieruchomy i milczący stał w blasku księżyca, wreszcie jednak zaczął mówić dalej:

-To była wspaniała noc i nie pomyślałem o możliwych następstwach. Uwierz mi, nigdy w życiu nie przeżyłem czegoś tak niezwykłego.

Nicole opuściła głowę. No i proszę, Mitch znowu wrócił do tematu, którego chciała za wszelką cenę uniknąć. Skoro twierdził, że było im ze sobą cudownie, to nie było powodów, aby mu nie wierzyć. Wiedziała, że Mitch nie nawidzi kłamstwa. Potrafił być taktowny i grzeczny, ale nigdy nie ukrywał swego zdania, a czasami stawał się szczerzy aż do bólu. Może i był wspaniałym, namiętym kochankiem. W tę część opowieści mogła uwierzyć bez zastrzeżeń. Za nic na świecie nie pozwoli sobie jednak wmówić, że ona, chłodna i opanowana, zatraciła się w ramionach mężczyzny. To jakaś bzdura. Żyła na świecie wystarczająco długo, by się przekonać, że jest to po prostu niemożliwe.

Oczywiście nie była dziewczicą. W czasach burzliwej młodości spotykała się z wieloma chłopcami, lecz żaden z nich nie potrafił rozbudzić w niej prawdziwej zmysłowości i wreszcie doszła do wniosku, że jest kobietą zimną.

- Czujesz się zakłopotana tym, że rozmawiamy o seksie? - zapytał.

- A jakie to ma znaczenie? Po prostu muszę poznać prawdę.

- Zgoda, ale pewnych spraw nie sposób uniknąć. Chodzi mi o dziecko.

- Oczywiście - szybko odpowiedziała Nicole, z ulgą przyjmując zmianę tematu. - Dziecko jest najważniejsze. Tylko ono się liczy.

Nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Był to najmniej odpowiedni moment na snucie seksualnych fantazji, a jednak... Co się z nią, do diabła, dzieje?

- Robi się coraz zimniej, może wrócimy do domu? - przerwał jej rozmyślania Mitch.

Posłusznie ruszyła w stronę willi. Doceniła to, że zazwyczaj nieco zgryźliwy i sarkastyczny Landers teraz odnosi się do niej z niebywałą troską i delikatnością.

Uzmysłowiła sobie, że nawet gdy się z nim kłóciła, nigdy nie podnosił głosu. A już zwłaszcza wtedy, gdy nie miała racji. Im bardziej się wściekała, tym Mitch był spokojniejszy. Kiedyś doprowadzało ją to do szewskiej pasji.

- Właśnie miałam to samo zaproponować - stwierdziła czupurnie.

Nie zamierzała pozwolić Mitchowi, by przejął inicjatywę.

- Jasne - powiedział z uśmiechem. - Mam pewien pomysł, jak rozwiązać nasz problem. Jestem tradycjonalistą. W dawnych czasach uważano, że jedynym rozwiązaniem sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, jest szybki ślub.

Po raz pierwszy tego dnia Nicole poczuła się rozba-
wiona. Śmiech narastał w niej powoli i przerodził się w
niepohamowany chichot. Z pewnością była to nerwowa
reakcja na stres. Wypowiedź Mitcha uznała za świetny
żart i była mu wdzięczna za to, że rozładował napiętą sy-
tuację.

- Dzięki. To było urocze.

- Nicole, ja mówiłem poważnie.

- Nie wygłupiaj się. Wiem, że żartowałaś. Nie żyjemy w
średniowieczu. Dzisiaj panna z dzieckiem nikogo nie
dziwi.

- A zatem widzę, że już podjęłaś decyzję. Zamierzasz
urodzić to dziecko.

- Gdybym była nastolatką, albo gdyby moje zdrowie
zagrozało bezpieczeństwu dziecka, na pewno mu-
siałabym się nad tym zastanowić. Właściwie sama jesz-
cze nie wiem, co zrobić - powiedziała ostrożnie. - Zawsze
pragnęłam mieć dzieci, ale ta wiadomość spadła na mnie
jak grom z jasnego nieba. Jestem jednak zdrowa, nieza-
leżna finansowo, a w moim wieku już chyba czas pomy-
śleć o potomstwie.

- W porządku - stwierdził z ulgą Mitch. - Musisz sobie jednak uświadomić, że będzie ci bardzo trudno pogodzić ciążę, a później macierzyństwo, z pracą zawodową.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Nicole, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Cieszę się, że zostanę ojcem. Mogę ci pomóc zarówno w wychowaniu dziecka, jak i w prowadzeniu firmy.

Długo nie odpowiadała. Dopiero po tej deklaracji Mitcha zrozumiała, że urodzenie i wychowanie dziecka nie jest tylko jej prywatną sprawą. Mitch chciał przejąć część obowiązków i z pewnością będzie się domagał respektowania swoich praw.

- Powiedziałaś, że w dzisiejszych czasach kobiety same decydują o swym losie. To tylko teoria, a prawdziwe życie często się z nią rozmija. Weź pod uwagę to, że jako samotna matka możesz stracić najbardziej konserwatywnych klientów, a wiem przecież, jak ciężko pracowałaś na sukces.

- Dam sobie radę.

- Jestem tego pewien, mnie również nie obchodzi ludzkie gadanie. Ale jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, unikniesz wielu kłopotów i przykrości.

Nicole pokiwała głową. To był cały Mitch. Gdy wszyscy w firmie skakali sobie do oczu, broniąc do upadłego swego zdania, Landers zawsze zachowywał zimną krew. Spokojnie i rzeczowo, punkt po punkcie przedstawiał

problem i znajdował najlepsze rozwiązanie. Był na tyle sugestywny, że pewnie niejedna kobieta po krótkiej znajomości z radością poszłaby z nim do ołtarza. Nicole jednak nie należała do tego typu osób.

- Pomyśl też o tym, że jeśli się pobierzemy, dziecko będzie nosiło moje nazwisko. Dzięki Bogu, przestano nazywać nieślubne dzieci bękartami, jednak czasami ma to pewne znaczenie. Powinnaś zapytać też o zdanie swoich rodziców i rodzinę. Na pewno doradzą ci to samo, co ja.

Mitch nieświadomie rozdrapał z trudem zabliźnione rany. Nicole od lat starała się odbudować swoje związki z rodzicami, oni jednak wciąż nie potrafili wybaczyć jej grzechów młodości. Wciąż nie traciła nadziei, że matka i ojciec zrozumieją i docenią to, że stała się innym człowiekiem. Chciała, by byli dumni z jej osiągnięć zawodowych. Jeśli jednak powie im, że zamierza zostać samotną matką, rodzice nie będą kryli zgorszenia... a nawet, być może, odczują swoistą satysfakcję, że spełniły się ich proroctwa dotyczące córki.

Mimo to uważała, że nie powinno się naprawiać jednego błędu innym, jeszcze większym błędem.

- Masz rację, Mitch, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę chcesz się ze mną ożenić. Przecież my się nawet dobrze nie znamy.

- Znamy się już kilka miesięcy.

- To zupełnie co innego. Wiesz dobrze, że w pracy bez przerwy skaczemy sobie do oczu.

- No właśnie! Czy nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?
- Chcesz powiedzieć, że kłócimy się dlatego, że coś między nami iskrzy?

- No, właśnie. Na początku miałem pewne wątpliwości, ale przyciągałaś mnie jak magnes. Nie byłem tylko do końca pewien, czy podzielasz moje uczucia.

- Mitch, czasy błędnych rycerzy już dawno minęły. To bardzo miło, że postanowiłeś mi pomóc, ale pomyśl też o sobie. Czy naprawdę chciałbyś spędzić życie z taką kobietą jak ja?

- Tak trudno w to uwierzyć?

- I owszem! - krzyknęła. - Spójrz tylko na nas. W życiu nie widziałam bardziej niedobranej pary. Na przykład ty jesteś bałaganiarzem, a ja pedantką. Nie wytrzymamy ze sobą nawet pół dnia.

- Może i masz rację, ale zwracam ci uwagę, że nigdy się o tym nie przekonasz, jeśli nie spędzisz ze mną trochę czasu poza biurem. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, uważam jednak, że dla dobra dziecka powinniśmy przynajmniej spróbować.

Gdy dotarli do domu, Nicole powoli odwróciła się, by spojrzeć Mitchowi prosto w twarz. Było jednak zbyt ciemno, by mogła cokolwiek zobaczyć. Mimo to czuła na sobie jego badawcze spojrzenie.

- Sama nie wiem, Mitch, muszę to wszystko przemyśleć. Nie mam nic przeciwko temu, byśmy spędzili ze sobą trochę czasu, ale pomyśl z małżeństwem...

- To przesada?
- Tak - potwierdziła spokojnie Nicole.
- A co ci się w nim nie podoba?
- Sam znasz odpowiedź na to pytanie.
- No, dobrze, ale pamiętaj, że zawsze możesz zmienić zdanie.

Uznawszy rozmowę za skończoną, Nicole powoli weszła na schody, ale Mitch gwałtownie chwycił ją za rękę.

Odwróciła głowę, przekonana, że Mitch chce jej jeszcze powiedzieć coś ważnego, lecz ciszę zakłócał jedynie łagodny szum fal. To nie była łatwa rozmowa i właściwie do niczego nie doprowadziła. Ale mogło być znacznie gorzej.

Przepełnił ją wewnętrzny spokój, jednak nie na długo. Mitch delikatnie ujął w dłonie jej twarz. Nicole w panice pomyślała, że zaraz ją pocałuje. Gdy powoli przeczesał palcami jej włosy, uniosła wzrok. W oczach Landersa odbijało się światło gwiazd. Gdy wreszcie ją pocałował, poczuła ulgę. Natychmiast wytłumaczyła sobie, że chodzi jedynie o niewinny przejaw sympatii i troski. Nie było sensu doszukiwać się podtekstu w tak niewinnym geście. Mitch był po prostu miłym facetem, który chciał jej okazać trochę czułości.

A jednak...

Gdy dotknął ciepłymi wargami jej ust, poczuła zawrót głowy. Powietrze przesiąknięte było zapachem

morskiej soli i alg, księżyc srebrzy! tafłę wody, fale szumiały cicho i uspokajająco.

To przez tego dryblasa zachowuję się jak sentymentalna nastolatka, pomyślała Nicole. To on sprawił, że budzą się we mnie uczucia, o których najchętniej bym zapomniała.

I Nicole, wyzywając się duchu od idiotek, ochoczo poddała się pieścizdom męskich warg. Wiedziała, że to nie ma sensu. Rozsądna kobieta natychmiast by się wycofała, ale wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Gdzie się, u diabła, podziała jej chłodna i opanowana natura?

Nicole całowała go tak, jak gdyby od tego zależało jej życie. To był szalony dzień, który wyprowadził ją z równowagi, zatem nic dziwnego, że dzień ów zakończył się w równie szalony sposób. Przecież każdemu z nas zdarzają się chwile niepoczytalności. Gdy jutro wstanie słońce, wszystko wróci na swoje miejsce.

Pomimo tych uspokajających myśli miała wrażenie, że przeniosła się do krainy marzeń. Nigdy nie wierzyła w takie bzdury jak urok chwili i wzajemne oczarowanie. Cóż za ironia losu, że musiało to spotkać właśnie ją, osobę rozsądną aż do szpiku kości.

Nie jest ze mną jeszcze tak źle, skoro zdaję sobie sprawę z własnego szaleństwa, pocieszała się w myślach. Próbowała sobie wmówić, że cała ta sytuacja nie jest pozbawiona komizmu. Chociaż właściwie nie było w tym nic śmiesznego...

Księżyc wydał się jej nagle gorącą, rozżarzoną ognistą kulą. Ocean już nie szumiał cicho, lecz pomrukiwał groźnie i złowieszczo. Nicole doszła do wniosku, że nawet siły natury są przeciwko niej. Natychmiast powinna skończyć tę absurdalną scenę i odepchnąć Mitcha, ale nie potrafiła.

Po chwili odsunął się i spojrzał na nią płonącymi oczyma. Delikatnie pogładził ją po policzku.

- No właśnie - szepnął - tak samo było tamtej nocy.

Nicole z rozmachem zatrzasnęła szufladę. Za pięć minut miała spotkanie z ważnym klientem, który zamierzał wybudować okazałą siedzibę dla swego towarzystwa ubezpieczeniowego. Pan Shaw, podobnie jak Nicole, był wielkim zwolennikiem feng shui . Wierzył w to, że odpowiednio zaprojektowane wnętrza wpływa na kreatywność i dobre samopoczucie pracowników. Cały zespół przygotowywał się starannie do tego spotkania.

Nicole wiele sobie obiecywała po tym zamówieniu, ale była tak rozkojarzona, że z trudem zbierała myśli.

* Feng shui - doktryna łącząca ze sobą wierzenia ludowe, religijne i naukę, od dawna rozpowszechniona w Chinach, a ostatnio bardzo modna na Zachodzie. Jest to sztuka harmonijnego kształtowania przestrzeni życiowej. Zgodnie z zasadami feng shui, nie tylko świat zewnętrzny, ale i najbliższe otoczenie wpływają na naszą równowagę fizyczną i duchową.

Najpierw długo i nerwowo przetrząsała papiery w poszukiwaniu notatek, a później zginęło jej ulubione pióro, które, jak wierzyła, przynosiło szczęście. Najgorsze jednak było to, że od samego rana męczyły ją mdłości.

To wszystko przez Mitcha. Wczoraj tak bardzo wytrącił ją z równowagi, że przez całą noc nie zmrużyła oka.

W progu stanęła Wilma. Była ubrana w wyzywająco krótką spódnicę bordo, a bujne włosy związała na czubku głowy aksamitką w tym samym kolorze.

- Właśnie przyszedł pan Shaw. Mitch i Rafe już się nim zajęli, więc wszystko jest pod kontrolą. Nie musisz się spieszyć. Pomóc ci w czymś?

- Nie, dzięki - odpowiedziała Nicole ze sztucznym ożywieniem.

- Może podać ci kawę?

Na samą myśl o tym Nicole zrobiło się niedobrze.

- Nie - odpowiedziała. - Ale może zostały jakieś krakersy?

- Niestety, tylko kawałek pizzy. Przynieść ci?

- Na miłość boską, tylko nie to!

- Źle się czujesz? Powiem Mitchowi, na pewno sam chętnie zajmie się klientem.

- Nic mi nie jest. - Nicole uśmiechnęła się z przymusem.

Gdy tylko Wilma zniknęła, upadła na czworaki i zaczęła gorączkowo rozglądać się po dywanie w poszukiwaniu swojego ukochanego czerwonego pióra. Zoba

czyła je wreszcie pod biurkiem, lecz nie mogła tam sięgnąć ręką. Nie było jej zbyt wygodnie w prostej i wąskiej spódnicy.

Dziś jednak tak się ubrała, ponieważ wierzyła, że jaskrawoczerwony kostium przynosi jej szczęście. Przy swojej karnacji i rudych włosach powinna unikać tego koloru, lecz miała do niego słabość. Czerwień dodawała jej energii. Jako dodatek wybrała pierścionek i naszyjnik z onyksami. Ubierała się tak, gdy przypuszczała, że czeka ją ciężki dzień.

Powoli i ostrożnie wczołgała się pod biurko i właśnie wtedy, gdy zacisnęła palce na piórze, ktoś wszedł do pokoju.

- Nicole?

Na dźwięk głosu Rafe'a drgnęła i uderzyła głową o kant biurka. Przeniknął ją dotkliwy ból.

- Zaraz wychodzę! Po prostu upuściłam pióro! - krzyknęła radośnie. - Masz jakąś sprawę?

- Przyszedł pan Shaw. Nie spiesz się. Teraz pijemy kawę. Wezmę tylko te odbitki, które pokazywałem ci wczoraj.

- Zaraz ich poszukam. - Powoli wstała, co okazało się dużym błędem. Żołądek podszedł jej do gardła, a kolana niebezpiecznie drżały. - Zaraz do was dołączę i przyniosę te fotografie, zgoda?

- Świetnie - odpowiedział Rafe bez przekonania. - Nicole, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Dlaczego pytasz? Nigdy nie czułam się lepiej.

Zaprezentowała równie olśniewający uśmiech, jakim przed chwilą próbowała zwieść Wilmę, jednak gdy Rafe wyszedł, natychmiast bez sił opadła na krzesło. No dobrze, dzień może nie zaczął się najlepiej, ale to jeszcze nie koniec świata. Nie zamierzała tak łatwo się poddać. Owszem, bolała ją nieznośnie głowa, ale była pewna, że uda jej się przeżyć to spotkanie z klientem.

Przecież właśnie to robiła przez ostatnie lata życia. Stawiała czoło licznym problemom i wychodziła z tych potyczek zwycięsko. Długo pracowała na to, by motto „kłopoty to moja specjalność” przestało do niej pasować.

Nie udało się jej wymazać z pamięci burzliwych lat młodości, kiedy przypięto jej etykietkę „nieprzystosowanej”. Owszem, jej rodzice byli surowi i wymagający, ale darzyli córkę wielką miłością, nie mogła zatem zwalić wszystkiego na trudne dzieciństwo. Nikt nie zmuszał jej, by zadawała się z niewłaściwymi ludźmi, wagarowała i miała za nic dobre rady. Jej z początku niewinne wybryki z czasem przerodziły się w prawdziwy bunt, który skończył się ucieczką z domu.

Przed oczyma stanęła jej twarz Sammy’go Lewinsk-y’ego. Była wtedy piętnastoletnią smarkulą, prowadzącą niebezpieczne i burzliwe życie na ulicach Seattle. Sammy był policjantem, który przyłapał ją na kradzieży batoników. Okazał się na tyle mądrym człowiekiem, że nie zobaczył w Nicole zwyczajnej złodziejki, lecz głodną, desperowaną i samotną dziewczynę, stojącą na skraju.

Potem zrozumiała, że ukradła te batoniki na oczach policjanta, bo podświadomie chciała, by Sammy ją zaaresztował i wyrwał z piekła, w którym się pogrążała. Zamiast zaprowadzić złodziejkę na posterunek, zabrał ją do swojego domu. Potem wraz z żoną Leilą zmusili Nicole, by stanęła przed lustrem. To, co zobaczyła, przeppełniło ją wstrętem do samej siebie.

Najtrudniej jest zawsze pogodzić się z oczywistymi faktami, lecz Nicole nie obwiniała nikogo o swoje kłopoty. Sama wybrała takie życie. Nigdy nie łudziła się, że udało jej się wyrugować wszystkie paskudne cechy swojego charakteru, jednak jak dotąd potrafiła zachować kontrolę nad mroczną stroną swojej osobowości.

Dzisiejszej bezsennej nocy, gdy do świtu niespokojnie przemierzała sypialnię, zdołała przemyśleć wiele spraw. Zrozumiała, że musi być w porządku przede wszystkim wobec dziecka. Mitch to zupełnie inna historia. Szczerze poza tym wierzyła, że wyciągnie nauczkę ze swojej przeszłości i będzie dobrą matką. Nie zamierzała wiecznie osądzać i krytykować swojego dziecka, tak jak robili to jej rodzice. Nigdy nie potrafili jej wysłuchać, nigdy nie zważali na jej zdanie. Nie potrafiła spełnić ich oczekiwań i bardzo bolało ją, gdy dawali jej to odczuć. Ona sama zamierzała być kochającą, troskliwą i czułą matką, która trwa przy dziecku bez względu na okoliczności.

Natomiast to, co czuła do ojca dziecka, należało do

zupełnie innego wymiaru. Ale problem stawał się poważny, albowiem...

Otrząsnęła się, zdając sobie nagle sprawę z upływu czasu. Otworzyła szufladę i wyjęła bezbarwny lakier do paznokci. Musiała coś poradzić na oczko, które poleciało w rajstopach. Powoli wstała, wzięła pióro i wtedy jej wzrok padł na jakoby zaginione notatki, które cały czas miała przed nosem. Gdy sięgała po odbitki, zakreśliło jej się w głowie. Kolejny atak mdłości, kolejny pulsujący ból w skroniach. Gdy szła korytarzem, stawiała niepewne i chwiejne kroki.

Nie czas uzalać się nad sobą, pomyślała w desperacji. Mitch nie powinien jej zobaczyć w tak żalonym stanie. Straciła już zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie jego oszałamiających pocałunków i uczuć, które w niej budził. Nie mówiąc już o tym, że posępne godziny świtu spędziła na zastanawianiu się, dlaczego mężczyzna, który jej z pewnością nie kochał, chciał się z nią ożenić. Jedyną rozsądną odpowiedzią było to, że Landers był obdarzony nieco staroświeckim poczuciem honoru. Z pewnością uznał, że od tej chwili jest odpowiedzialny za Nicole.

Nie dała mu zbyt wielu okazji do tego, by mógł postrzeżać ją jako kruchą i bezbronną istotkę. Nie wiadomo, kiedy bardziej się zbłąźniła. Czy wtedy, gdy spędziła z nim upojną noc, czy wczoraj na plaży, gdy dała się ponieść emocjom. No cóż, w obu przypadkach nie była sobą. Mitch nie miał pojęcia o jej wstydlivej prze

szłości. Nicole była pewna, że zawsze ją szanował i lubił. Doceniała, że czuł się odpowiedzialny za dziecko, lecz nie było powodu, by wikłał się w kłopotliwy związek. Jeśli tylko zdoła go o tym przekonać, jej życie znów potoczy się normalnym rytmem. Jest silna i twarda. Jest też ostatnią kobietą na świecie, która potrzebowałaby czyjejs pomocy.

Uniosła dumnie głowę i z przyklepionym uśmiechem energicznie wkroczyła do sali konferencyjnej, tak jakby chciała oznajmić całemu światu, że jest pewną siebie i świadomą swych celów kobietą interesu. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że jej pracownicy świetnie sobie radzą. Wpadające przez okno promienie słońca połyskiwały wesoło na dzbanku z kawą i makiecie budynku klienta. Pan Shaw, siedzący między Rafe'em a Mitchem, był w świetnym humorze, co dobrze świadczyło o talentach mediacyjnych pracowników Nicole. Poczowała przypływ dumy.

Starannie unikając wzroku Mitcha, zwróciła twarz w kierunku klienta. Nagle zobaczyła Landersa w zupełnie innym świetle. Jego długie, smukłe nogi świetnie by się prezentowały w dżinsach, natomiast wiele traciły w szarych, prążkowanych spodniach od garnituru. Starannie uczesane blond włosy wyglądałyby o wiele lepiej, gdyby rozwichrzył je oceaniczny wiatr. Jego oczy były ciemne i przepastne jak nocne niebo, a usta, nie wiedzieć czemu, przywodziły jej na myśl lśniące gwiazdy...

Zachwiała się lekko. Na jej widok mężczyźni wstali.

Wciąż uśmiechając się, Nicole powoli wyciągnęła rękę, by przywitać się z panem Shawem. To przecież spotkanie w interesach, więc skąd przyszły mi do głowy takie głupoty, jak ocean i gwiazdy, pomyślała w popłochu Nicole. Poradzę sobie, jestem silna i twarda, nie boję się niczego, powtarzała sobie w duchu jak magiczne zaklęcie. Kilka pocałunków na plaży nie znaczy jeszcze, że Mitch mnie pożąda. Nawet by na mnie nie spojrział, gdyby nie wypił za dużo szampana.

Czar minął wraz z nastaniem dnia. Ten facet wcale mi się nie podoba i zaraz wszystko wróci do normy.

- Panie Shaw, cieszę się, że znów się spotykamy...

Już prawie dosięgała jego dłoni, gdy spostrzegła, że wszyscy w pokoju dosłownie zamarli i wpatrują się w nią z niepokojem. Pierwszy ocknął się Mitch. Zerwał się z krzesła i ruszył w kierunku szefowej.

Mój Boże, pomyślała w panice Nicole, chyba nie zamierza mnie teraz pocałować!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kochanie, ty krwawisz!

Mitch miał ochotę zdzielić się w głowę za to, że odezwał się tak pieszczotliwie do Nicole. Wiele by dał za to, by udało mu się zachować spokojny ton głosu, lecz okazało się to niemożliwe, gdy zobaczył, że Nicole ma włosy zlepione krwią.

- Co? Co takiego? Wcale nie...

Wiedział, dlaczego spojrzała na niego tak wrogo. Nie nawidziła być w centrum uwagi, zwłaszcza podczas ważnych spotkań. Mimowolnie jednak dotknęła głowy, i zaraz potem w zdumieniu patrzyła na krople krwi skapujące z jej palców. Mitch dotarł do niej w chwili, gdy twarz Nicole stała się blada jak kreda.

Objął ją ramionami, podczas gdy pozostali patrzyli na całą scenę w niemym przerażeniu. Mitch, który urodził się na przywódcę, natychmiast wziął sprawy w swoje ręce.

- Jestem pewien, że to nic poważnego. Lepiej będzie, jeśli zaprowadzę Nicole do jej gabinetu. Rafe, poprowadź, proszę, spotkanie.

Gdy powoli szli korytarzem, Nicole kurczowo przy

trzymała się ramienia Mitcha, co bardzo go zaniepokoiło, było to bowiem do niej zupełnie niepodobne.

- Kręci ci się w głowie? Chyba nie zemdlejesz? -zapytał z troską.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zemdlałam. Ale wytłumacz mi, dlaczego wszystko widzę na zielono? - powiedziała bezradnie.

Próbował posadzić ją w fotelu, lecz bardzo się przed tym wzdragała.

- Nie chcę pobrudzić obicia krwią - powtarzała z maniackim uporem.

To niewiarygodne, jak funkcjonuje kobiecy mózg, w przebłysku czarnego humoru pomyślał Mitch. Westchnął i posadził Nicole na krzesło. Delikatnie zmusił ją, by przez chwilę trzymała głowę między kolanami.

- Niedobrze ci? - spytał.

- Zaraz mi przejdzie. Nie chcę stracić tego spotkania. Jeszcze chwila i... O cholera! Jak boli!

Mitch nawet nie dotknął rany na jej głowie, chciał tylko odgarnąć nieco włosy, by obejrzeć skaleczenie.

- Jak do tego doszło?

- Uderzyłam się o kant biurka, kiedy podnosiłam z podłogi pióro. Wszystko będzie dobrze.

Mitch też miał taką nadzieję. Na szczęście nie zapomniał jeszcze wszystkiego o zasadach udzielania pierwszej pomocy. Wiedział, że przy urazach głowy duże krwawienie nie oznacza jeszcze poważnej kontuzji. Nicole miała ciepłą skórę, a jej puls wydawał się regularny.

Mitch nie był jednak pewien, czy nie doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu.

- Spokojnie! Zaraz przyniosę z łazienki mokry ręcznik i zmyję krew. Nie ruszaj się i nie podnoś głowy.

W drzwiach pojawiła się Wilma.

- Mitch, co się stało? Coś poważnego?

- Przestańcie o mnie rozmawiać, jakbym była rzeczą! - powiedziała poirytowana Nicole.

- Wilma, mogłabyś zaparzyć herbatę? - przerwał Mitch bezceremonialnie. - Powinna napić się słabej i słodkiej. Tylko nie używaj słodzika. I sprawdź, czy nie mamy w biurze jakiegoś koca.

- Robi się, dryblasie! Powiedz Nicole, żeby się nie martwiła spotkaniem, bo Rafe świetnie sobie radzi - oznajmiła Wilma.

- Halo, do cholery, jestem tutaj! Przestańcie mnie traktować jak niedorozwinięte dziecko.

- Cicho bądź, Nicole - powiedział Mitch tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Wziął z łazienki kilka papierowych chusteczek i duży ręcznik, który uprzednio zmoczył letnią wodą.

- Może będzie trochę bolało, ale muszę oczyścić ranę. Wydaje mi się, że to niewielkie rozcięcie, ale nie wiem, czy obędzie się bez szycia.

- Na pewno się obędzie - mruknęła Nicole. - Landers, czy kazałeś mi być cicho? - dodała po chwili.

- Tak. Poskutkowało aż na trzy sekundy. Jak inni się o tym dowiedzą, to może też zechcą spróbować tej sztuki.

Za chwilę poproszę cię, żebyś powiedziała, ile palców widzisz.

Gdy Nicole wreszcie przemówiła, jej głos brzmiał cicho i łagodnie.

- Mitch, przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Po prostu jest mi głupio, że spowodowałam takie zamieszanie.

- Nie pleć głupstw! Przecież jesteśmy tu sami.

Gdy oczyścił ranę, okazało się, że rozcięcie jest głębokie. Musiało boleć jak diabli, ale Mitch przejął się czym innym. Wzruszyła go bezradność Nicole.

Nigdy nie lubiła prosić nikogo o pomoc. To ona podtrzymywała kolegów na duchu, wspierała ich w ciężkich chwilach, była życzliwa i łatwo wybaczała pomyłki wszystkim, z wyjątkiem samej siebie. Właśnie za to Mitch najbardziej ją podziwiał. Teraz, gdy tak jawnie przyznawała się do słabości, był poważnie zaniepokojony.

Gdy oczyścił ranę, ukląkł przed Nicole. Chciał sprawdzić, czy nadal jest blada.

- Przeklniesz mnie, ale zniszczyłem ci fryzurę. A będzie jeszcze gorzej, jak posmarujemy ranę maścią. Pozwolę sobie jednak stwierdzić, że twojemu życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

- Zaparzyłam herbatę. Czy ona już się czuje lepiej? - Wilma znów się pojawiła.

- Hej, ja wciąż tu jestem! - zaprotestowała Nicole, lecz jej głos przypominał pisk przerażonej myszki.

Choć Mitch rozmawiał z Wilmą, to jednak przez cały czas wpatrywał się w szefową.

- Ona czuje się znośnie. Sprawdź, jakie miała plany na dzisiaj.

- Natychmiast przestańcie! - Nicole po raz kolejny próbowała przypomnieć o swojej obecności.

- Najważniejsze było spotkanie z panem Shawem. Poza to można przełożyć. Odwieziesz ją do domu?

- Nie, nie odwiezie! - zareagowała natychmiast Nicole.

- Wezmę trochę dokumentów i zabiorę ją do siebie.

Najpierw nie chciała się na to zgodzić, ale po burzliwej dyskusji przyznała mi rację, zrozumiała bowiem, że w tym stanie nie powinna być sama. Dopilnuję, by trochę odpoczęła.

Wilma, stojąc już w drzwiach, uśmiechnęła się szelmowsko i powiedziała:

- To świetny pomysł. Nie martw się, Nicole. Gdyby działo się coś ważnego, na pewno zadzwonię. Chłopcy świetnie sobie radzą z klientem, bo pan Shaw co i rusz wybuchą śmiechem.

Gdy zostali sami, Nicole posłusznie przyjęła z rąk Mitcha filiżankę herbaty, lecz jej oczy płonęły oburzeniem.

- Rozważam o wiele ciekawszy pomysł. Chyba będę musiała cię zwolnić - powiedziała złowieszczo.

- A co ja takiego zrobiłem? Przecież wiesz, że wszyscy bardzo się o ciebie troszczymy. Nie pozwolę ci zostać

samej, bo nie mógłbym się skupić na pracy. Chyba nie chcesz, żebym cały dzień zamartwiał się jak pokutujący mnich, zamiast siedzieć nad deską kreślarską.

- Nie zgrywaj się! Dobrze wiesz, że zmusiłeś mnie do czegoś, na co nie mam ochoty.

- To mnie zastrzel i będziemy kwita. Chyba świat się nie zawali, jeśli weźmiesz sobie kilka godzin wolnego. Nie wyglądasz najlepiej. Boli cię głowa, masz poplamiony kostium i podarte rajstopy, a twoje włosy są w nieładzie. A jest dopiero jedenasta rano. Sama wiesz, że są takie dni, kiedy trzeba zwolnić tempo. Jestem gotów się poświęcić i wypożyczyć jakiś babski film.

Mitch celowo użył nieco protekcjonalnego, a zarazem cierpiętniczego tonu. Nicole z trudem powstrzymywała się od śmiechu, lecz kąci jej ust drżały coraz mocniej. Opór powoli słabł. Po piętnastu minutach miała opatrzoną ranę, jej rzeczy były spakowane, a ona sama siedziała w samochodzie Mitcha. Chwilę jeszcze bez przekonania domagała się, by odwiózł ją do jej domu, a potem, z wewnętrznym zadowoleniem, biernie poddała się biegowi wypadków.

Dojazd do domu Landersa zajął im dwadzieścia minut i cały ten czas Nicole przespała, natomiast Mitch oddał się niewesołym rozmyśleniom.

Poprzedniej nocy szczerze wyznał Nicole całą prawdę. Owszem, najpierw długo rozmawiali, a potem poszli do łóżka i przeżyli razem coś niebywałego, wspaniałego i niepowtarzalnego.

W jego opowieści była tylko jedna drobna nieścisłość: Mitch powiedział Nicole, że oboje byli w równym stopniu żarliwi, a nad ranem zaspokojeni.

A, szczerze mówiąc, tego jednego właśnie nie wiedział. Doznał tak intensywnej rozkoszy, że nie bardzo zwracał uwagę na przeżycia Nicole. A skoro niczego nie pamiętała, to chyba powinien się martwić. Owszem, ona sama uznała, że to szampan spowodował luki w pamięci, lecz prawda mogła być inna, a mianowicie taka, że Mitch był kiepskim kochankiem, którego nie warto było zachowywać w pamięci.

Nie chciał jej okłamywać. Samo tak wyszło. Pragnął, by uwierzyła, że spotkało ich coś niezwykłego i pięknego. Ze wszystkich sił chciał zmusić ją, by zaczęła myśleć o nim jako o swoim przyszłym mężu i ojcu ich dziecka. Przyznawał również z niechęcią, że zależało mu na tym, by przekonać Nicole, że jest również wspaniałym kochankiem.

I o dziwo, ten podstęp się udał. Wczoraj na plaży Nicole całowała go z takim żarem, że Mitch w zupełności rozgrzeszył się ze swego niewinnego kłamstwa.

Teraz był już pewien, że Nicole wciąż leczy jakieś stare, nie zabliznione rany. Zawsze instynktownie to przeczuwał. Była piękną i pełną temperamentu kobietą, lecz zdawała się nie mieć życia prywatnego. Pozorny chłód i emocjonalna wstrzemięźliwość musiały mieć swoje źródło w głębokich lękach i urazach. Teraz, gdy zaszła w ciążę, postanowił zmusić Nicole, by wreszcie ukazała

swoje prawdziwe oblicze. Nie zamierzał poddawać się bez walki. Stawką była ich przyszłość i szczęście poczętego dziecka.

Zadreczał się tylko jednym. Seksem. Czy uda mu się obudzić Śpiącą Królową z długoletniego letargu?

Nicole otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy Mitch wyłączył silnik.

- To nie jest mój dom - powiedziała.

- Odwiozę cię później. Obiecuję. Teraz grzecznie połóżysz się na kanapie i trochę odpoczniesz. Muszę się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

- Mogę cię oskarżyć o porwanie - stwierdziła z przekąsem.

- Najpierw cię nakarmię, a później możesz zadzwonić na policję. Na co masz ochotę: jest zupa, grzanki...

- Kraby.

- Kraby - powtórzył bezmyślnie.

- Mitch, ja tylko żartowałam - roześmiała się. - Sama nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Czasami mam tak ściśnięty żołądek, że na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze, a już po chwili marzy mi się wielki półmisek pełen krabów. Pewnie wszystkie kobiety w ciąży mają takie dziwne zachcianki.

- Chyba trochę lepiej się czujesz.

- Owszem. Czy sam zaprojektowałeś ten dom? Mitch obserwował, jak Nicole powoli wysiada z samochodu. Na chwilę jej twarz wykrzywił grymas bólu.

- Tak, sam go zaprojektowałem. Dzięki temu nauczy-

łem się, że architekt z nizin nie powinien wchodzić w spór z górami. Ten krajobraz nauczył mnie pokory. Tak naprawdę to nie ja jestem autorem projektu, ale te skały. Podoba ci się?

- A cóż to za fałszywa skromność. Ten dom jest wspaniały!

- Mały i bez widoku na ocean.

Był jednak mile połączony uznaniem Nicole. Gdy po raz pierwszy zobaczył tę okolicę, od razu się w niej zakochał. Lubił patrzeć na porośnięte lasami wzgórza i na groźne, samotne skały, tchnące pierwotną dzikością.

Nicole osłoniła oczy przed słońcem i uważnie przyjrzała się domowi. Mitch nie był do końca przekonany, że naprawdę przypadł jej do gustu odważny, daleki od tradycji projekt. Gdy mieszkał w Seattle, miał olbrzymią rezydencję, godną milionera, lecz ten wielki dom był równie smutny i pusty, jak jego właściciel. Teraz stworzył coś naprawdę osobistego.

Dom na stalowych palach wyrastał wprost ze skał. Duże okna nadawały mu lekkości i sprawiały, że zdawał się być częścią otaczającego krajobrazu. Do budowy użyto drewna, kamienia i stali.

- Nie mam pojęcia, jak tego dokonałeś.

- To nie było łatwe, ale lubię takie wyzwania. Chodź do środka, bo przemarzniesz. Powinnaś się przebrać. Zaraz coś ci znajdę.

- Nie sądzę, że... - zaczęła Nicole, lecz zawahała

się, gdy jej wzrok padł na poplamiony kostium i podarte rajstopy. - No dobrze, chyba masz rację. Ale chciałabym jak najszybciej wrócić do domu.

- Nie ma sprawy - zgodził się.

Gdy weszli do środka, Nicole z ciekawością rozejrzała się po wnętrzu. Kamienny kominek oddzielał salon od kuchni, a przeszklone drzwi prowadziły na taras, z którego rozciągał się przepiękny widok na okoliczne skały.

- Właśnie tak wyobrażałam sobie dom samotnego facecika - zażartowała Nicole.

- Przyznaję, że poszedłem na łatwiznę.

O ile Mitch włożył wiele serca w zaprojektowanie bryły budynku, o tyle nie miał już ochoty ani siły dopieszczać wnętrza. Postawił na umiar i prostotę. Nie zaprzętał sobie głowy kolorystyką, toteż skórzane meble oraz dywany były w tym samym odcieniu nasyconej zieleni, dzięki czemu odwzorowywały barwę otaczających dom lasów. Na ścianach pełno było fotografii, na których uwieczniono rodzinne uroczystości: srebrne wesele rodziców, ślub brata Mitcha, Andy'ego, oraz zdjęcia z najbardziej udanych rodzinnych wakacji. Nicole długo przyglądała się fotografiom, a potem bardzo dokładnie obejrzała zgromadzone na półkach drobiazgi. Jej uwagę zwróciła stara, obita skórą szkatułka, piękny ametyst, który kiedyś tata Mitcha znalazł podczas wycieczki, oraz plastikowa figurka Myszki Miki. Mitch dostał ją kiedyś od swojej

siostrzenicy i nie miał serca wyrzucić tej starej zabawki do śmieci.

- Jesteś bardzo zżyty ze swoją rodziną - powiedziała cicho, gładząc palcami ramki kolejnego zdjęcia.

- Tak, niezłe z nich typy. Moi rodzice są dosyć wymagający i uparci, ale podarowali swoim dzieciom mnóstwo miłości. - Już miał powiedzieć, że z radością przyjmą do rodziny nową synową, lecz w porę ugryzł się w język. Takie oświadczenie byłoby z pewnością przedwczesne i mogłoby spłoszyć Nicole. - Może się czegoś napiszesz?

- Poproszę o herbatę, o ile nie sprawi ci to kłopotu. Fiu, fiu, ale Wersal! pomyślał Mitch z przekąsem.

Chwilowo postanowił trzymać się narzuconego przez Nicole scenariusza. Lepiej jej nie drażnić, bo wtedy łatwiej przełamie się lody.

- Może obejrzysz górę? W mojej sypialni jest komoda. Wybierz dla siebie jakieś dresy, a ja zaparzę herbatę.

Gdy tylko Nicole weszła na schody, Mitch sięgnął po telefon. Postanowił zamówić kraby w najlepszej restauracji. To nie powinno być trudne, ponieważ Oregon słynął właśnie z tego specjału.

Zaparzył herbatę, a potem zaczął gorączkowo ogarniać nieład panujący w mieszkaniu. Miał własną teorię na temat prowadzenia domu. Rzeczy, których często używasz, powinny być zawsze na wierzchu. Po co, na przykład, chować do szafki kawę, skoro jutro rano znów trzeba będzie ją wyjąć? Gdy poupychał już porozrzuca

ne skarpetki i pozamiatał okruchy, uznał, że w domu panuje wyjątkowy porządek. Może powinien coś zrobić z wiosłem, które leżało na środku salonu, lecz po namyśle doszedł do wniosku, że bardzo dobrze komponuje się z krajobrazem za oknem.

Słyszając ciche kroki, natychmiast podniósł głowę. Nicole schodziła ze schodów, ubrana w o kilka numerów za duże czarne dresy. Wyglądała nieco komicznie, lecz zarazem niezwykle pociągająco.

- Obejrzałam się w lustrze i jednak postanowiłam się przebrać - powiedziała z uśmiechem.

- Herbata już gotowa. Jak twoja głowa?

- Szczerze mówiąc, boli jak diabli.

- Chcesz aspirynę?

- Lepiej nie, nie zapytałam lekarza, jakie proszki wolno mi brać w czasie ciąży. Obejrzałam twój gabinet. Jest wspaniały.

Mitch też był tego zdania. Dzięki przeszklonemu sufitymowi miał dobre światło, potrzebne architektowi do pracy. Intuicyjnie wyczuł, że Nicole skoncentrowała się na gabinecie, by nie mówić o bardziej osobistych pomieszczeniach. Mitch był na przykład bardzo dumny ze swojej łazienki, którą wyłożył czarnymi i czerwonymi kafelkami. W sypialni królowało wielkie łóżko z baldachimem. W rogu był kominek, a obok sofa.

- Włożyłeś w ten dom wiele pracy i serca. Każde pomieszczenie ma swój charakter. Jesteś naprawdę dobry, Landers.

- Mów dalej. Lubię komplementy. Roześmiała się i spytała zdziwiona:

- Dlaczego opuściłeś żaluzje?

- Porywacze mają szczególne obyczaje. A, mówiąc poważnie, nie chcę, żeby raziło cię słońce. Zaraz dam ci poduszkę i wyciągniesz się na kanapie. Może pooglądasz telewizję?

Długo naciskał guziki pilota, aż wreszcie znalazł jakiś talk show. Sądząc z wyglądu zgromadzonych w studiu gości, program poświęcony był mężczyznom, którzy lubili przebierać się za kobiety.

- Chyba nie każesz mi tego oglądać - szepnęła z niesmakiem.

- Zaufaj mi, jesteś pod opieką profesjonalisty. Wiem, co dla ciebie dobre. Tego typu programy nie wymagają koncentracji uwagi. Daj odpocząć swoim szarym komórkom. Przykryj się kocem, a ja przyniosę ci herbatę.

- Boisz się, że zobaczę, jaki masz bałagan w kuchni?

- To nie bałagan, tylko pomysłowe wykorzystanie wnętrza.

Drżącymi dłońmi wyciągnął z kubeczka torebkę z herbatą. Był coraz bardziej zdenerwowany. Sytuacja stawała się niezręczna i choć oboje z Nicole silili się na dobry humor, byli skrepowani swoją obecnością.

Gdy wszedł do salonu, Nicole leżała grzecznie na kanapie.

- Mitch, głupio mi, że tak wokół mnie skaczesz.
 - No dobrze, następnym razem to ja zajdę w ciążę i rozbiję sobie głowę. Będiesz miała wtedy okazję, by mi się zrewanżować.
 - Jeśli naprawdę chcesz mi sprawić przyjemność, to pozwól mi zmienić kanał.
 - Po lunchu pozwolę ci obejrzeć jakiś film. Usiadł na krześle przy kanapie, nie za blisko, ale i nie za daleko od Nicole.
 - Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się leniłam w środku dnia.
 - Opuściłem żaluzje, więc możesz sobie wyobrazić, że zapada zmierzch.
 - Zauważyłam, że w firmie wszyscy bez szemrania wykonują twoje polecenia. - Gdyby nie znał tak dobrze Nicole, ta nagła zmiana tematu zbiłaby go z pantafelku. Mówiła poważnym tonem, badawczo wpatrując się w Mitcha. - Kiedy tylko zobaczyli, że źle się czuję, zaczęli cię w naturalny sposób traktować jak szefa. Musiałam być ślepa, skoro nigdy nie zauważyłam twoich talentów przywódczych.
- Przysunął się bliżej pod pozorem okrycia Nicole kocem.
- Posłuchaj, już wczoraj ci powiedziałem i powtórzę jeszcze raz, że dla mnie to ty jesteś szefem. Nie mam aspiracji i ambicji, by robić coś więcej niż teraz, bo kocham swoją pracę. Dziś rano zająłem się wszystkim, bo źle się czułaś.

- Nie miałam zamiaru cię krytykować i wcale nie dlatego poruszyłam ten temat. Po prostu przemyślałam to, co mi wczoraj powiedziałaś. Dziecko wiele zmieni w moim życiu, a ty jesteś jedyną osobą, której powierzyłabym prowadzenie firmy.

Mitch uznał, że powinien sobie pogratulować. Nicole wreszcie zaczęła go uwzględniać w swoich planach życiowych. Szkoda tylko, że nie był to odpowiedni moment, by powiedzieć, że oszalał na jej punkcie. Musi jeszcze poczekać.

- Wiesz co, nie musisz teraz podejmować decyzji. Minie jeszcze parę miesięcy, zanim dziecko przyjdzie na świat. Wszystko wymaga czasu. Coś ci opowiem. Kiedy skończyłem studia, po raz pierwszy w życiu zacząłem prowadzić własne gospodarstwo. Nie miałem pojęcia o gotowaniu, ale uznałem, że to żadna filozofia. Kupiłem piękną polędwicę i zaprosiłem na barbecue przyjaciół. Mięso było tak twarde, że wzgardził nim nawet pies sąsiada. Chcę przez to powiedzieć, że niczego nie powinno się spieszyć. Nie traktujmy każdego spotkania jak egzaminu. Wybierzmy się razem na wycieczkę, urządzmy przyjęcie na plaży, pójdźmy na jakiś koncert. Łatwiej będzie nam wtedy znaleźć wspólny język i staniemy się bardziej skłonni do kompromisu.

- Zgoda, ale umówmy się, że nie będziemy ze sobą sypiać.

Przystąpił na to dość łatwo, bowiem podświadomie obawiał się, że zawiedzie Nicole jako kochanek.

- Dobrze, ale obiecaj mi, że będziesz ze mną spędzać więcej czasu - powiedział wreszcie.

- Obiecuję.

Był zdumiony, że tak łatwo przystała na jego propozycję. To było do niej tak niepodobne, że zaczął się poważnie obawiać o stan jej zdrowia. Być może powinien jednak odwieźć ją na pogotowie, by dokładnie ją zbadali.

Wtedy zauważył, że Nicole ma na wpół przymknięte powieki. Przepęłniło go uczucie szczęścia. Skoro zasypiała, to czuła się w jego domu bezpiecznie. Pozwoliła mu się otoczyć troskliwą opieką.

A kiedy się obudzi, będzie na nią czekał wielki półmisek krabów. Wszystko poszło lepiej, niż się spodziewał. Teraz potrzebował trochę czasu, by udowodnić tej kobiecie, że powinna mu zaufać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzwonek telefonu obudził Nicole z głębokiego snu. Zraz potem usłyszała ciężkie kroki i dochodzący gdzieś z góry głos Mitcha.

Ostrożnie opuściła nogi na podłogę, próbując szybko oprzytomnieć. Miała bardzo dziwny sen, choć pamiętała tylko jego strzępki. Był w nim Mitch, który z trudem przedzierał się do niej przez cierniste krzewy. Wreszcie znalazł ją, pocałował, a potem zaczął szeptać do ucha jakieś czułości.

Rany boskie, co za bzdury! pomyślała Nicole. Nic dziwnego, że tak szybko zasnęła, skoro poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka. Ze zdziwieniem spojrzała na swoje bose stopy i zbyt obszerne dresy. Olbrzymi pokój i wielki kominiek wydawały jej się zupełnie obce. Dopiero po chwili przypomniwała sobie, że jest w domu Landersa. Delikatnie dotknęła rany na głowie. Trochę zabolalo, ale dużo mniej niż przedtem. Do pokoju po cichu wszedł Mitch.

- Cholera, zapomniałem wyłączyć telefon. Dzwoni Wilma. Mogę jej powiedzieć, że śpisz.

- Nie, w porządku, porozmawiam z nią.

Nicole z niedowierzaniem zerknęła na duży, stojący zegar. Czy to możliwe, by była już piąta po południu? Powoli podeszła do Mitcha i wzięła z jego rąk słuchawkę. Mówiła spokojnie i rzeczowo.

- Nic się nie stało, Wilmo. Przecież powiedziałam, że możesz do mnie w każdej chwili zadzwonić... Tak, właśnie to zamierzałam zrobić... Oczywiście... - Nicole natychmiast zorientowała się, że podczas gdy ona spała, Mitch ciężko pracował. Po godzinie spędzonej przy desce kreślarskiej miał zawsze podwinięte rękawy koszuli, nieprzytomny wzrok i bardzo zmierzwiłone włosy. Rozmawiając z Wilmą, kątem oka zauważyła, że Mitch uważnie jej się przygląda. Była w tym spojrzeniu czułość, i coś jeszcze. A może jej się tylko zdawało? Może to, co brała za pożądanie, było oznaką zwykłej sympatii? Przecież wyglądałam jak maskara, przywołała się do porządku. Co też mi chodzi po głowie? - Świetnie zrobiłaś. Pozamykaj wszystko i idź już do domu. Zobaczymy się jutro.

Oddając Mitchowi słuchawkę, Nicole szeroko się uśmiechnęła. Wilma właśnie przekazała jej wspaniałą wiadomość.

- Shaw zgodził się na nasz projekt, zażądał tylko kilku drobnych poprawek. Materiały są na moim biurku. Przejrzę je jeszcze dzisiaj. Czy mógłbyś mnie podrzucić do biura?

- Chwileczkę, nie tak szybko. Na pewno umierasz z głodu. Przygotowałem coś dobrego.

- Przysięgam, że nie jestem głodna. I tak zajęłam ci za dużo czasu.

- Wcale mi nie przeszkadzasz. Jak twoja głowa?

- O wiele lepiej. Idę się przebrać.

Poszła do łazienki, włożyła swój kostium, a potem z niesmakiem przejrzała się w lustrze. Gdy wróciła do salonu, powiedziała:

- Dobrze, że w biurze już nikogo nie ma. Mogłabym straszyć małe dzieci.

- Kilka minut cię nie zbawi, więc spróbuj coś zjeść. Już była w drodze do drzwi, lecz nagle się zawahała.

Prawdę mówiąc, nie musiała się aż tak spieszyć. Oczywiście chciała jak najszybciej zostać sama, lecz zaniepokoiło ją coś w tonie głosu Mitcha. Czyżby go czymś uraziła? Ależ jestem głupia, pomyślała w nagłym olśnieniu.

- Przepraszam cię, ale jestem tak podniecona umową z Shawem, że zupełnie zapomniałam o dobrym wychowaniu. Może nie masz czasu, żeby mnie odwieźć do biura? Chyba oderwałam cię od pracy.

- I tak miałem zamiar zrobić sobie przerwę. Chętnie cię odwiozę. Chodzi tylko o to, że... No cóż, ale skoro nie jesteś głodna, to trudno.

Nie rozumiała, dlaczego tak się uparł, by ją nakarmić.

- Nie martw się, będę się dobrze odżywiać, ale wiesz, zawsze po przebudzeniu mam ściśnięty żołądek. Jest mi trochę niedobrze.

Ten argument ostatecznie go przekonał.

- Pomyśl szybko o czymś innym - powiedział gorączkowo. - O pogodzie, o pracy, o polityce. Nie, o polityce lepiej nie.

W drodze do samochodu Mitch cały czas prowadził Nicole za ramię. Jak zwykle wiosną, pogoda była kapryśna. Jeszcze rano świeciło piękne słońce, a teraz siąpił drobny deszczyk. Ocean przybrał stalową barwę, a niebo aż po horyzont było zakryte chmurami. Nicole nie mogła pozbyć się wrażenia, że Mitch jest czymś zmartwiony, choć prowadził z nią lekką i żartobliwą rozmowę.

- Mieszkaś nad oceanem i nigdy nie pływałaś łódką? - spytał z niedowierzaniem.

- No, wiesz, wolę się wylegiwać na kanapie.

- Mnie nie oszukasz. Po prostu za dużo pracujesz. W sobotę pogoda ma się poprawić, więc może zabiorę cię na mały rejs? - Jakby spodziewając się, że Nicole mu odmówi, szybko dodał: - Odpoczniesz od pracy, rozerwiesz się, a przy okazji porozmawiamy o dziecku. Co ty na to?

- Świetnie.

- Zawsze, gdy tak łatwo mi ulegasz, zaczynam się niepokoić.

- Gram fair. Jesteś jedyną osobą w firmie, z którą mam kłopoty.

- No i dobrze, bo reszta cię uwielbia. Dzięki mnie przynajmniej się nie nudzisz.

Nicole wreszcie rozluźniła się. Wiedziała, że Mitch

się z nią droczy, tak jak miał to zresztą w zwyczaju. To prawda, że ciężko zapracowała na szacunek, jakim darzyli ją współpracownicy, Mitch nie miał jednak pojęcia, jaka była naprawdę.

- Landers, nie jestem taka święta, jak ci się wydaje.

- Jasne. Kiedy po raz ostatni przeznaczyłaś weekend na odpoczynek?

Nawet nie zauważył, że Nicole nagle spoważniała, jednak po namyśle postanowiła obrócić wszystko w żart.

- Może wolę w niedzielę siedzieć nad papierami, niż bawić się w klubach dla samotnych.

- Z takimi poglądami trudno dyskutować.

Gdy Mitch parkował przed budynkiem biura, wciąż jeszcze przekomarzali się.

- Może pójdę z tobą - zaproponował.

- Nie zabawię tu długo. Wezmę tylko dokumenty i pojedę prosto do domu.

Sięgnęła po torebkę, lecz nagle się zawahała.

Mitch tyle dla niej dzisiaj zrobił. To był okropny dzień, a on sprawił, że Nicole powoli odzyskiwała pewność siebie. Nie bardzo wiedziała, jak ma wyrazić swoją wdzięczność. Nigdy nie była osobą impulsywną, czuła jednak, że zwykle „dziękuję” to trochę za mało, zwłaszcza w stosunku do mężczyzny, z którym zaszła w ciążę.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Szybko musnęła dłonią jego ramię. Zamierzała na tym poprze-

stać, lecz po krótkiej chwili pocałowała Mitcha w policzek. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, zwłaszcza tu, na Zachodnim Wybrzeżu, gdzie w ten sposób witali się nawet zupełnie sobie obcy ludzie.

To miał być tylko niewinny gest. Mitch patrzył na nią przez chwilę, jakby chciał wyczuć, w jakim nastroju jest Nicole. Potem objął ją ramionami i przyciągnął bliżej.

Gdy dotknął wargami jej ust, stało się jasne, że oboje pragnęli tej pieśczoćoty. Nawet nie spostrzegli, że mżawka powoli przechodzi w ulewę. Duże krople bębniły o dach samochodu, a gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Któż by jednak zważał na takie błahostki! Dla Nicole stało się jasne, że Landers zaraził ją swym szaleństwem. Jej dłonie, jakby wiedzione instynktem, powędrowały na ramiona Mitcha. Całowała go z coraz większym zapamiętaniem. Był jak narkotyk i właśnie tak na nią działał. Nagle świat stał się piękny, a ona zapomniała o wszystkich problemach.

Uwielbiał się z nią całować. Powinien to natychmiast przerwać, lecz nie potrafił. Opuszkami palców obrysował zarys jej twarzy, a potem położył dłoń na piersiach Nicole.

Powoli zaczynała wierzyć w to, co Mitch jej powiedział. Może przy nim naprawdę była namiętą i wyzwoloną kochanką? Na próżno usiłowała sobie wmówić, że wkracza na niebezpieczną ścieżkę. Przy tym mężczyźnie czuła się bezpieczna.

- Jak nigdy dotąd w całym swym życiu. Mgła zasnuła szyby, deszcz coraz głośniej bębnił o dach, a oni, żarliwie przytuleni do siebie, wciąż się całowali.

Nicole wreszcie trochę się opamiętała.

Odepchnęła Mitcha i opuściła głowę. Odruchowo dotknęła ust, tak nabrzmiałych i gorących. Widziała wszystko jak przez mgłę. Poczwała na ramieniu dłoń Mitcha.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją. - Nie bój się mnie.

- Nie boję się.

Nie kłamała. To nie Mitch ją przerażał, lecz ona sama. Dała się ponieść uczuciom, pozwoliła, by nią zawładnęły.

- Nicole, jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie mamy już szesnastu lat i wiemy co nieco o seksie. Być może powinienem bardziej nad sobą panować, ale to jest tak potężne uczucie, że nie sposób z nim walczyć.

- Nie wierzyłam ci, ale teraz wiem, że mówiłeś szczerze. Boję się tego, bo nie wiem, jaki to będzie miało wpływ na przyszłość naszą i dziecka.

- Uspokój się, ja też o tym myślę. Do niczego między nami nie dojdzie, jeśli nie będziesz tego chciała. Nie ma jednak sensu zaprzeczać, że pragniemy siebie.

Powoli wysiadła z samochodu i nie zważając na deszcz, ruszyła w stronę biura. Rozejrzała się po pustym gabinecie i opuściła ramiona.

Już od dawna nie czuła się tak zagubiona i zmieszana. Teraz powinna myśleć tylko o dziecku. Czuła wyrzuty sumienia, że pozwoliła sobie na chwilę szaleństwa. Nie pora na spełnianie egoistycznych zachcianek. Dręczyła ją jednak pewna myśl: być może Mitch zaproponował jej małżeństwo nie tylko ze względu na dziecko?

Musiał wierzyć, że potrafią stworzyć prawdziwą rodzinę, a to oznaczało, że miał z gruntu fałszywe wyobrażenie o charakterze swej wybranki. Szanował ją, wierzył jej i był przekonany, że będzie im ze sobą dobrze.

Nie znał prawdziwego oblicza Nicole. Kobiety, która kiedyś brnęła od jednego błędu do drugiego. Nie miał pojęcia, że jej rodzice już dawno umyli ręce i nie wierzyli, że ich córka potrafi normalnie żyć. Czy Mitch mógłby pokochać taką kobietę?

Przygładziła włosy i cichutko zaklęła. Powoli zaczynała wierzyć w to, że Mitchowi naprawdę na niej zależy. I on nie był jej obojętny, stawał się kimś ważnym w jej życiu. Nie potrafiła sobie poradzić z tym uczuciem, nie wiedziała, co dalej począć. Wprawdzie Landers miał prawo uczestniczyć w życiu dziecka, lecz Nicole nie chciała do niczego go zmuszać. No cóż, sytuacja, w jakiej się znaleźli, była naprawdę bardzo zagmatwana, lecz w jakimś momencie i tak trzeba będzie podjąć ostateczne decyzje, które zaważą na przyszłości całej ich... trójki.

Na razie była pewna tylko jednego. Powinna postępować tak, by nikogo nie skrzywdzić.

Mitch bez mrugnięcia okiem wyrzucił do śmieci prawie kilogram sałatki z krabów, z filozoficznym spokojem konstatując, że kiedy mężczyzna chce zdobyć piękną kobietę, musi być zdolny do różnych poświęceń. Najważniejsze, że Nicole jest już zdrowa i niedługo będzie miał z nią... randkę.

Landers wiele sobie obiecywał po dzisiejszym spotkaniu. Gdy wysiadał z samochodu przed domem panny Stewart, głośno i raźnie pogwizdywał.

Zaplanował wszystko do najmniejszego szczegółu, a ponadto sprzyjała mu pogoda. Świeciło piękne słońce i wiał lekki wietrzyk. Mitch postarał się również o wyszukane menu. Zapakował dużo krewetek, kilka gatunków francuskich serów, zimne napoje, krakersy i różne sosy. Wcześniej poszedł do fryzjera, co uważał za największe poświęcenie, ale czegoż się nie robi dla ukochanej kobiety.

Gdy wchodził na schody, drzwi otworzyły się z rozmachem i na progu stała Nicole.

- O ile dobrze pamiętam, ostrzegałam cię już, że nigdy nie pływałam łodzią. Nie mogłam się doczekać, kiedy przyjedziesz. Czy mam coś wziąć z domu?

~ Nie - odparł i uśmiechnął się szeroko.

Nicole ubrana była na biało. Wyglądała jak pod-ekscytowana nastolatka.

- Czuję się lak, jakbym robiła coś zakazanego. Po raz pierwszy od wielu lat nie spędzę niedzieli nad papierami.
- Wślizgnęła się do samochodu, zapięła pas, a potem niepewnie zerknęła na Mitcha. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

W ciągu ostatnich dni zawarli następne dwa korzystne kontrakty. Pozostali pracownicy z całą pewnością nie domyślali się, że Nicole i Mitcha coś łączy. Jak dotychczas, wszystko przebiegało więc zgodnie z planem.

Mitch pragnął poznać odpowiedź na pytanie, które spędzało mu sen z powiek: dlaczego Nicole tak bardzo bała się bliskości? Postanowił jednak nie przyspieszać biegu wypadków. Będzie cierpliwy, czuły i troskliwy. Po jakimś czasie Nicole sama się przekona, że oto znalazła mężczyznę, który pragnie ją uszczęśliwić.

Nie miał zamiaru zmuszać jej do czegokolwiek. Żadnych pocałunków i pieszczot. Koniec rozmów o seksie. Na to wszystko przyjdzie czas później.

Na przystani było mnóstwo niedzielnych żeglarzy. O tej porze roku Pacyfik był lodowaty, lecz nikt się tym nie przejmował. Mitch z dumą wskazał na swoją łódź „Mai Tai”. Był zadowolony, gdy Nicole zaczęła się rozplýwać w zachwytach.

- Och, to nic wielkiego - powiedział z fałszywą skromnością. - Zwłaszcza w porównaniu z tymi wspaniałymi jachtami. Ale przynajmniej sam mogę na niej wszystko zrobić.

- Twoja łódka jest nie tylko piękna, ale ma duszę.

Jeżeli ta kobieta natychmiast nie przestanie mi pochlebiać, będę musiał ją pocałować, pomyślał z rozpaczą Mitch. Oprowadził Nicole po pokładzie, pokazał kuchnię i łazienkę, a na koniec skłonił ją, by nałożyła kamizelkę ratunkową, i włączył silnik. Po kilku minutach wypłynęli na otwarte wody. Nicole z przyjemnością wystawiała twarz do słońca i rozkoszowała się bryzą, która delikatnie rozwiewała jej włosy.

- Pozwolisz mi usiąść za sterem?

To był prawdziwy sprawdzian stanu uczuć Mitcha, wyszedł z tej próby obronną ręką.

- Oczywiście. Chodź tutaj - powiedział bez wahania.

Uważnie śledził poczynania Nicole. Stał blisko, by w razie czego przyjść jej z pomocą. Wydawała się rozluźniona i szczęśliwa. Kierowała łodzią z wyczuciem, tak jakby robiła to wiele razy.

Potem wyłączyli silniki i rzucili kotwicę. Mitch wyniósł na pokład kanapki, krewetki, napoje i otworzył olbrzymi parasol.

- Zadałeś sobie wiele trudu, by to wszystko przygotować - powiedziała Nicole z podziwem.

Co prawda, to prawda, pomyślał. Skoro nie udało mi się z krabami, to może uda mi się z krewetkami.

- Zawsze kiedy pływam, mam wilczy apetyt.

- Widziałam, że masz tu sprzęt do wędkowania i nurkowania.

- Nurkuję od niedawna. Dopiero parę tygodni temu skończyłem kurs. To moja nowa pasja, ale wolę to robić z partnerem, tak jest bezpieczniej.

Był zadowolony, że Nicole słucha go z uwagą. Niepokoiło go tylko to, że wciąż miał ochotę ją pocałować. Coraz częściej zerkał na jej zaróżowioną twarz i na wilgotne usta. Parasol osłoniłby ich przed ciekawskimi oczyma...

Szybko przywołał się do porządku. Przecież postanowił, że nie będzie niczego przyspieszał. Przyjdzie czas, kiedy Nicole wreszcie zapragnie miłości. Ale jeszcze nie dzisiaj.

- Jak minął ci tydzień?

Wyprostowała się i powiedziała z uśmiechem:

- Dobrze. Tylko raz rozbiłam sobie głowę, no i męczy mnie mdłości, ale tak jest prawie zawsze na początku ciąży. Nie martw się, wszystko jest w porządku.

Właśnie tego Mitch się spodziewał. Kolejnego oświadczenia, że Nicole świetnie sobie daje radę.

- Chciałem z tobą porozmawiać na temat dziecka. Myślałaś już o tym, jak je będziesz wychowywać?

- Trochę. A ty? - zapytała z zaciekawieniem. Mitch był zadowolony, że udało mu się skierować rozmowę na bardziej ogólne tematy.

- Nie chciałbym do niczego zmuszać naszego dziecka. Powinno samo wszystkiego spróbować. Gdy będzie miało prawo wyboru, to wreszcie znajdzie dziedzinę, w której poczuje się dobrze. Wyprowadza mnie z równowagi, kie-

dy słyszę, jak rodzice szczegółowo planują karierę swojego potomstwa. Na przykład: z góry zakładają, że ich pociecha podtrzyma rodzinną tradycję i zostanie lekarzem, prawnikiem...

- Z ust mi to wyjąłeś. - Nicole sięgnęła po kolejną krewetkę. - Nie bardzo wiem, jak powinnam karać dziecko za popełnienie błędu. Wszyscy błędzimy. Nie chcę, by każde niepowodzenie zamieniało się w klęskę. Lepiej spokojnie wyciągnąć wnioski i uzmysłwić dziecku, że nikt nie jest doskonały.

- Zgadzasz się z tobą. Co jeszcze?

- Uwielbiam zabawki. Dziecko powinno mieć swój pokój, taki azyl, w którym będzie się czuło zupełnie bezpiecznie. Bałagan to nie jest federalne przestępstwo, a najwyżej drobne wykroczenie. I mam zamiar uważnie słuchać tego, co dziecko ma mi do powiedzenia. Dorośli potrafią tylko zrzedzić i pouczać, nie traktują dzieci jak partnerów do rozmowy.

Chociaż Nicole nie powiedziała mu ani słowa o swojej rodzinie, Mitch i tak wszystkiego się domyślił. Stało się dla niego jasne, że chciała uniknąć tych błędów, które popełnili jej rodzice.

- A co sądzisz na temat dyscypliny?

- Chodzi ci o kary cielesne? - Obok przemknęła z głośnym warkotem motorówka. Łódź zakołysała się na wysokiej fali, a Nicole natychmiast przycisnęła dłonie do żołądka. - Nic mi nie jest - powiedziała szybko, widząc zaniepokojone spojrzenie Mitcha. - Pewnie, dziecko po-

winną wiedzieć, że nie wszystko mu wolno.

- I dlatego nic się nie stanie, jeśli czasami dostanie klapsa - powiedział Mitch z uśmiechem.

- Ty brutalu, wolisz bić, zamiast tłumaczyć?

- Zaraz, zaraz! Czy w twojej rodzinie są jakieś małe dzieci? - Nicole potrząsnęła przecząco głową. - No właśnie, a w mojej są. W ubiegłym roku pilnowałem synka mojego brata. Tony miał wtedy trzy lata. Poszliśmy razem na długi spacer i nagle maluch puścił się pędem przed siebie i zatrzymał się dopiero na jezdni. O mało nie dostałem zawału serca. Kiedy już go dopadłem, dałem mu klapsa w pupę. Nie uderzyłem go mocno. To miała być tylko przestroga i nauczka na przyszłość. Ale nie osiągnąłem celu.

- Według mnie postąpiłeś słusznie.

- Być może, ale do dzisiaj dręczy mnie poczucie winy. Bałem się, że Tony przestanie mnie kochać, że uraziłem jego uczucia.

Nicole zaczęła się śmiać. Uniosła dłonie i wtedy Mitch bezwiednie chwycił ją za nadgarstki. Nie odepchnęła go.

Przez chwilę siedzieli tak nieruchomo, ze splecionymi palcami. Ta kobieta aż prosi się o to, by ją całować, pomyślał Mitch. Postanowił jednak nie zrywać tej, na razie tak wątłej i cienkiej, nici porozumienia, jaka się między nimi zawiązała. Zaczęli ze sobą wreszcie szczerze rozmawiać, czuli się w swoim towarzystwie swobodnie i był

pewien, że Nicole coraz bardziej mu ufa.

Nagle wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił. Gwałtownie wyszarpnęła dłonie z uścisku Mitcha, a jej śmiech raptownie zamarł.

- Hej, ja tylko żartowałem. Myślę, że odrobina dyscypliny nie zaszkodzi.

- Nie o to chodzi - powiedziała Nicole.

- Na pewno są jakieś lepsze sposoby niż klapsy...

- Nie ma o czym mówić, Mitch - przerwała mu ostro.

- Przysięgam, że będę zmieniał dziecku pieluszki, wstawał do niego nocą i... - mówił coraz szybciej, przekonany, że czymś uraził Nicole.

- Mitch, odwróć się! - wpadła mu w słowo.

Nie posłuchał. Siedział jak zamurowany, z niepokojem śledząc poczynania Nicole. Zerwała się, pobiegła do burty i nachyliła się, tak jakby zamierzała wskoczyć w głębinę. Po chwili jednak stało się jasne, że powodem jej zachowania nie są teorie wychowawcze Mitcha. Krewetki i nieustanne kołysanie fal zrobiły swoje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałkowy rano Nicole długo stała przy oknie w biurze. Był sztorm, a z nieba dosłownie lały się strumienie deszczu. Spienione fale z furją atakowały przybrzeżne skały, które jednak trwały, stawiając czoło rozszalałemu żywiołowi.

Nicole nie mogła oderwać wzroku od tego widoku. Miała mnóstwo pracy i musiała podjąć kilka ważnych decyzji, a zamiast tego śniła na jawie. Pragnęła przekonać samą siebie, że wszystkiemu winien jest Landers. To przez niego zachowywała się tak nierozsądnie, jakby zupełnie straciła głowę.

Wszystko zaczęło się od niedzieli. Kiedy zwróciła cały posiłek, Mitch powinien być przestraszony i lekko zdegradowany, a zamiast tego skakał wokół niej na dwóch łapkach. Omotał ją swoją czułością i serdecznością. To przez niego zaczęła się zachowywać jak osoba niespełna rozumu. Patrzyła na szalejącą ulewę i nagle przyszło jej do głowy, że Landers jest jej księciem z bajki, a ona Śpiącą Królewną.

Bała się tej miłości. Od kilku dni patrzyła na Mitcha innymi oczyma. Postrzegała go nie jako swego współ-

pracownika, ale jako tajemniczego kochanka, który pocałunkiem obudził ją do życia. Przy nim czuła się bezpieczna i zarazem niepewna. Zmusił ją do tego, by rozmawiała z nim o wspólnej przyszłości. Teraz już bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby z nim spędzić resztę życia.

Było jednak kilka problemów, które musiała jak najszybciej rozwiązać. Skoro tak łatwo ulegała pocałunkom Mitcha, to może zmieniła się mniej, niż się jej do tej pory wydawało. Cóż z tego, że przez tyle lat tak bardzo się pilnowała. Może nikt z nas nie potrafi zwalczyć swojej prawdziwej natury? Nie bez kozery powiada się, że czym skorupka za młodu nasiąknie...

Tak bardzo pragnęła tego dziecka. W przeszłości skrzywdziła wiele osób. Była arogancką, samolubną i bezmyślną dziewczyną. Nigdy nie oglądała się na uczucia innych, bo tak było wygodniej. Dlatego teraz nie miała odwagi związać się z Mitchem, choć być może tak byłoby najlepiej dla ich małżeństwa.

Rozległo się niecierpliwe pukanie i do gabinetu zajrzała Wilma.

- Nicole, jesteś zajęta? Musisz podpisać kilka dokumentów.

- W porządku. Wejdz, proszę.

Nicole powoli usiadła za biurkiem. Dziś rano po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak dziwacznie urządziła swój gabinet. Tak jakby chciała dodać sobie powagi. Jakby chciała przekonać samą siebie, że jest tu szefem.

Wilma dzisiaj była ubrana w jaskrawą zieleń. W króciutkiej spódnicy i kusym sweterku wyglądała oszałamiająco. Nie to co ja, pomyślała Nicole, po raz pierwszy zdając sobie sprawę z tego, jak bezosobowe i pozbawione wdzięku są jej służbowe kostiumiki. Dokumenty poukładane były w określonym porządku. Najpierw rachunki, potem miesięczne raporty, i wreszcie poczta.

- Czy powiedziałaś ci kiedyś, że świetnie pracujesz? - spytała Nicole.

- No, cóż... - Wilma, chcąc ukryć zakłopotanie, szybko podsunęła następny dokument do podpisania. - Nie jestem doskonała. Masz chwilę? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Oczywiście.

Nicole była na siebie zła. Gdyby tylko zadała sobie nieco trudu i uważnie przyjrzała się Wilmie, od razu wiedziałaby, że coś jest nie w porządku.

- Zrobiłam coś okropnego. Mitch, co prawda, powiedział, że na pewno mnie nie zwolnisz...

- Chwileczkę, najpierw powiedziałaś o wszystkim Mitchowi?

- No, właśnie. - Wilma mówiła z zapałem. - To on poradził mi, żebym wyznała ci prawdę. Jestem pewna, że będziesz chciała mnie wyrzucić z firmy, ale nie mam wyboru. Wcześniej czy później i tak o wszystkim byś się dowiedziała.

- Uspokój się i usiądź. Nie może być aż tak źle. Jedna drobna pomyłka...

- Chodzi o coś znacznie gorszego - przerwała jej Wilma.
- To dotyczy Berniego.

A zatem chodziło o nowego klienta, Bernarda Shawa. Owszem, Wilma lubiła flirtować z mężczyznami, ale to niemożliwie, by Bernie był w jej typie. Dobiegał czterdziestki, był raczej krępy i zaczynał łysieć.

W innej sytuacji na myśl o tak niedobranej parze Nicole wybuchnęłyby śmiechem. Ale Wilma nie żartowała.

- Przysięgam, że do tej pory nie miałam romansu z żadnym klientem. To stało się tego dnia, kiedy źle się czułaś. Było już późno i Bernard nie miał ochoty wracać do Portland. Wynajął pokój w motelu i zaprosił mnie na kolację. Zgodziłam się, bo nie widziałam w tym nic niewłaściwego. Ale...

- Nie wierzę, że to zrobiłaś! - krzyknęła Nicole i zerwała się z krzesła. - To nie moja sprawa, jak spędzasz wolny czas, ale, na litość boską, nie powinnaś umawiać się z klientami. Czy wiesz, na co naraziłaś firmę? Jak mogłaś być taka bezmyślna? Konkurencja pożre nas żywcem, jeśli to wyjdzie na jaw. Wszyscy będą gadali, że Shaw podpisał z nami kontrakt, bo wpakowałam mu do łóżka atrakcyjną sekretarkę. Czy pomyślałaś o AIDS? A może jeszcze, nie daj Boże, on jest żonaty? Czuję, że chcesz mi jeszcze coś powiedzieć. Nie oszczędzaj mnie.

Godzinę później Nicole siedziała z nogami wyciągniętymi na biurku. Gdy wszedł Mitch, spojrzała na niego ze złością.

- Jestem pewien, że Wilma już nigdy nie pozwoli powiedzieć na ciebie złego słowa.

- A to czemu? Nawyzywałam ją od idiotek, nie zostawiłam na niej suchej nitki. I wiesz co? Powinnam ją natychmiast wyrzucić. Skoro wszystko ci wyznała, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Uważałem, że sama powinna to z tobą załatwić. - Mitch postawił na biurku kubek z parującą herbatą, a potem stanął za krzesłem i zaczął masować kark i ramiona Nicole. - Jesteś tu szefem.

- Są równie komiczną parą jak Flip i Rap. Shaw podobno dzwoni do niej codziennie. Jestem pewna, że to wszystko źle się skończy, może nawet zerwie z nami umowę. Mam ochotę ją zastrzelić.

- A jednak jej nie wyrzuciłaś.

- Tylko dlatego, że jestem głupia.

- Nawet tego nie rozważałaś, Nicole, przyznaj się. Dałaś się pokroić za każdego ze swych współpracowników. Nigdy się nie denerwowałaś, kiedy popełniali błędy.

Przymknęła powieki. Masaż uspokajał ją, pozwalał rozluźnić napięte mięśnie.

- Martwię się o Wilmę. To zdolna i bystra dziewczyna. Mogłaby daleko zajść. Ale te historie z facetami... Czasami mam wrażenie, że nie szanuje samej siebie, bo ma jakiś kompleks niższości.

- Nicole, postąpiłaś słusznie. Nie osądzaj się tak surowo, skoro tak łatwo rozgrzeszasz innych. Wilma po-

trzebuje tej pracy, bo ma na utrzymaniu ojca alkoholika. Wiedziałaś o tym?

- Nie.

- Może dobrze się stało, że wpackowała się w tarapaty. Już najwyższy czas, aby zaczęła poważnie myśleć o przyszłości. Napij się herbaty. Miałaś męczący ranek.

Nicole lekko skrzywiła się. Mitch i ta jego cholerna troskliwość!

- Wracaj tu natychmiast! - krzyknęła.

Był już w połowie drogi do drzwi, lecz zawrócił.

- Nie mam czasu. Mój szef to prawdziwy tyran i muszę pracować jak galernik.

- To nie potrwa długo, Landers. Oboje wybuchnęli śmiechem.

Wszystko zaszło za daleko, pomyślała Nicole. Przechowywała, że już nigdy nie uda im się wrócić do czysto zawodowych stosunków. Boże, o czym ona myśli, przecież za pół roku narodzi się ich wspólne dziecko, które razem będą wychowywać.

- Moja niedyspozycja uniemożliwiła nam dalszą rozmowę, a czas płynie nieubłaganie. Już niedługo wyjdzie na jaw, że jestem w ciąży. Musimy zdecydować, co powiedzieć innym. No, wiesz, o nas i o dziecku.

Mitch wyjrzał przez okno i przez chwilę obserwował szalejącą na zewnątrz burzę. Kiedy się odezwał, jego głos był zupełnie wyprany z emocji.

- Nicole, jeszcze raz powtarzam, że nie będę na ciebie wywierał żadnego nacisku.

- Wiem - powiedziała łagodnie. Nagle roześmiała i uniosła dłonie do góry. - No, dobrze, straszna ze mnie nudziara. Marzę o tym, by ktoś powiedział mi, co powinnam zrobić. Przydałaby się jakaś magiczna księga, w której znalazłabym odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Dobrze, że spędziliśmy razem trochę czasu. Oboje ciężko pracujemy i należy nam się chwila relaksu. Może w sobotę wieczorem rozpalimy na plaży ognisko i spróbujemy coś upichcić?

Mitch otworzył bagażnik i wyjął zakupy. Na wierzchu leżała paczka z kotletami wołowymi. Rozwinął papier i nerwowo zerknął na świeżutkie kawałki mięsa.

Zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkim wyzwaniem jest zabieganie o względy ciężarnej kobiety. Początkowo chciał przekupić Nicole wykwintnymi potrawami, jednak kraby i krewetki zawiodły na całej linii. Do porodu zostało zaledwie sześć miesięcy, a więc niezbyt wiele czasu na przeprowadzenie misternie obmyślanego planu. Zwłaszcza że nie wszystko układało się tak jak należy.

Nicole wyszła z domu, gdy tylko usłyszała warkot samochodu Mitcha.

- Chyba oboje przesadziliśmy z zakupami - roześmiała się, widząc torby Landersa. - Miałeś tylko przywieźć mięso.

- Mam tu jeszcze podpałkę, koc, przyprawy i napoje. Jestem przygotowany na wszystko.

- Na to wygląda - zgodziła się Nicole.

Zeszli powoli na plażę, by wybrać dobre miejsce. Lekki wietrzyk łagodnie marszczył fale Pacyfiku, a zachodzące słońce zabarwiło niebo purpurą. Tuż przy wyniosłym klifie Nicole ułożyła krąg z kamieni.

Rozłożyła koc i nalala do szklanek napoje, podczas gdy Mitch zajął się rozpalaniem ognia. Potem ostrożnie ustawił nad ogniem metalowy ruszt, na którym położył kodety.

- Świetnie ci idzie! Co za precyzja ruchów - zażartowała.

- Chwilę to potrwa. Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo głodna.

- Bez przerwy chce mi się jeść, ale mogę poczekać. Miło jest tak pogapić się na zachód słońca.

Usiadł obok niej na kocu, co jakiś czas nerwowo zerkając na mięso. Zauważył, że oboje z Nicole mają na sobie dzinsy i białe swetry. To dobry znak, uznał w duchu. Tylko ostrożnie, Landers, niczego nie zepsuj!

Nicole zdawała się zapomnieć na chwilę o wszystkich problemach. Zmrużonymi oczyma spoglądała w ciemniejące niebo. Poblask ogniska złocił jej rude włosy. Mitch mógłby tak na nią patrzeć godzinami.

Nawiedziła go jednak przerażająca myśl. Był już na tyle dojrzały, by wiedzieć, że nie można nikogo zmusić do miłości. Czasami miał wrażenie, że porywa się z motyką na słońce. To, że Nicole jest z nim w ciąży, jeszcze bardziej komplikowało całą sytuację. Stawką w tej grze

było nie tylko jego serce, lecz również przyszłość jego dziecka.

Gdy teraz patrzył na zamyśloną Nicole, przypominał sobie swoją młodość. Zbyt długo próbował być kimś, kim tak naprawdę nie chciał zostać. Tak bardzo pragnął spełnić oczekiwania rodziców, że nieomal stracił duszę. Intuicyjnie przeczuwał, że Nicole ma podobne doświadczenia. Bała się okazywania uczuć, trzymała ludzi na dystans. Z godnym podziwu uporem i konsekwencją zwalczała te cechy swojej osobowości, które by pozwalały innym lepiej ją poznać. Zaniknęła swoje serce i umysł, odgrodziła się od świata murem grzecznej, lecz chłodnej uprzejmości. To nie było prawdziwe życie. Wiedział coś na ten temat. Nicole potrzebowała takiego mężczyzny jak on, księcia, który obudzi ją pocałunkiem.

Nie było jednak żadnej pewności, że Nicole naprawdę chce, by tym jednym jedynym został właśnie Mitch. Dostrzegał wprawdzie, że ona coraz bardziej go lubi, ale miłość to coś zupełnie innego.

Zrzuciła sandały i zanurzyła stopy w chłodnym piasku.

- Czy budowałeś kiedyś zamki z piasku przy świetle księżyca?

- Koteczku, rozmawiasz z architektem. Budowałem zamki z piasku o każdej porze dnia i nocy. I może właśnie dlatego wolę trwalszy budulec.

- A więc mimo tego, że są nietrwałe, budowałeś je.

- Tak, to świetna zabawa. Ważny był dla mnie sam proces tworzenia. Nie obchodziło mnie, jak długo ta budowla przetrwa. Dzieci lubią, kiedy ich marzenia się spełniają. - Robiło się coraz bardziej ciemno. Mitch podsycał ogień, a potem ostrożnie ukłuł mięso widelcem. - A ty lubiłaś budować zamki z piasku?

- Nigdy. Szybko nauczyłam się pływać, ale tylko w basenie. Ale z radością zbuduję zamek z naszym dzieckiem.

Lubił, gdy rozmawiała z nim o dziecku. Cięża była dla niej niespodzianką, ale widać było gołym okiem, że Nicole nie może się doczekać chwili, gdy zostanie matką. Za to bolało go co innego. Nie po raz pierwszy Mitch wyczuł w jej głosie nutki goryczy. Pojawiały się zawsze, gdy wspominała czasy swojego dzieciństwa. Nabierał pewności, że trzymano ją krótko, a przecież dziecko musi się wyszaleć, by wyładować rozpierającą je energię.

- A więc musisz trochę poczekać. Powinnaś się najpierw trochę wprawić. Po kolacji wyzywam cię na pojedynki.

Nie sądził, że Nicole się na to zgodzi, lecz ona zareagowała entuzjastycznie.

- Dasz mi fory, prawda?

- Jasne, będę budował swój zamek jedną ręką.

- Bez przesady. Wystarczy, że zacznę o kwadrans wcześniej. Mitch, dlaczego przestałeś ze mną rozmawiać na temat ślubu? - zmieniła nieoczekiwanie temat.

Był przyzwyczajony, że Nicole potrafi myśleć o kilku rzeczach naraz, nie spodziewał się jednak, że bez przygotowania poruszy tak drażliwą kwestię.

- Myślałem, że jeszcze za wcześnie na taką rozmowę.

- Może tak, a może nie. - Wlepiała wzrok w czubki swoich palców. - Może poprosiłeś mnie o rękę, bo czułeś się odpowiedzialny za mnie i za dziecko? Tak jakbyś się obawiał, że nie poradzę sobie sama?

- Przecież dobrze wiesz, że nie o to chodzi. To również moje dziecko, ale nigdy nie miałem wątpliwości, że sama sobie świetnie dasz radę.

- Możesz mi pomagać w inny sposób. Nie musisz się ze mną żenić.

Mitch obawiał się, że Nicole raz na zawsze chce rozwiązać ten problem, postanowił więc przejąć inicjatywę.

- Może mam nieco dziwne poglądy na małżeństwo. Mój brat, Andy, jest bardzo szczęśliwy ze swoją drugą żoną, Sheila. Kiedy miał dziewiętnaście lat, zakochał się nieprzytomnie w swojej koleżance ze szkoły. Szybko wzięli ślub, ale wytrzymali ze sobą tylko pół roku. Chyba byli za młodzi i nie zdawali sobie sprawy z tego, że małżeństwo to umiejętność współżycia z drugim człowiekiem. Przekonałem się wtedy, że wielka miłość wcale nie stanowi gwarancji, że związek będzie udany.

- Chcesz powiedzieć, że małżonkowie nie muszą się kochać?

- Nie, to nie tak - odpowiedział ostrożnie. - Miłość jest ważna, tak samo jak seks. Ale są jeszcze inne rzeczy, na przykład: wzajemny szacunek, podobne poglądy na życie, przyjaźń. Wydaje mi się, że miłość, która narasta latami, jest bardziej trwała. Płomiennie i szaleńcze romanse na ogół mają krótkie życie.

Nicole milczała. Wpatrywała się w powierzchnię oceanu tak długo, że Mitch poczuł się nieswojo.

- O co chodzi? - zapytał wreszcie. - Nie zgadzasz się ze mną?

- Wręcz przeciwnie. Ludzie, którzy pobierają się tylko dlatego, że w drodze jest ich dziecko, robią wielki błąd. Czują się schwytni w sidła, przytłoczeni okolicznościami, ale to chyba nie jest nasz przypadek. Oboje jesteśmy praktyczni i odpowiedzialni, wyznajemy podobne zasady i dążymy do tych samych celów.

Mitch był z siebie naprawdę dumny. Było tak, jak się spodziewał. Rozsądne argumenty szybciej trafiały do Nicole niż miłosne wyznania. Gdyby przyznał, że jest w niej zakochany do szaleństwa, potraktowałyby go jak narwanego lekkoducha. Wciągnął głęboko powietrze w płuca i nagle zamarł. Leciutki swąd unoszący się z ogniska przypominał mu, że już dawno powinien odwrócić kotlety na drugą stronę.

- Jeśli we wszystkim się ze mną zgadzasz, to dlaczego masz taką ponurą minę?

- Nie wierzę w małżeństwo bez seksu. To nienaturalne, dziwaczne i głupie - powiedziała z naciskiem. - A ty,

Mitch, masz nade mną przewagę. Doskonale pamiętasz naszą noc. Nie myśl sobie tylko, że proponuję, byśmy zaczęli ze sobą sypiać.

- W porządku.

Nie miał zielonego pojęcia, do czego zmierza Nicole, lecz w tej chwili było mu to obojętne. To, że w ogóle poruszyła ten temat, uznał za łaskę niebios.

- Chodzi o to, że... - Nicole długo szukała odpowiednich słów. - Może wtedy było cudownie, ale gdybyśmy to powtórzyli, mógłbyś się czuć zawiedziony.

- Co ty opowiadasz?! - krzyknął z oburzeniem.

- Mitch, jestem oziębła. Nie należę do kobiet, które łatwo się podniecają. Po prostu na tym przyjęciu wypiałam za dużo szampana i...

Odwrócił się do niej gwałtownie. Nie był pewien, czy dobrze zrozumiał, co Nicole chciała mu przekazać. Mógłby przysiąc, że być może przystałaby na małżeństwo zbudowane na solidnych, praktycznych podstawach, było jednak jedno małe „ale”: seks.

Do diabła, jak miał ją przekonać o tym, że nigdy w życiu nie miał bardziej zmysłowej i gorącej kochanki?

Był tylko jeden sposób. Objął ją i zaczął całować. Uniosła ręce, jakby go chciała odepchnąć, lecz zamiast tego objęła Mitcha kurczowo za szyję.

Ciszę przerywał jedynie trzask ognia i cichy szum fal. Tym razem Nicole nie mogła się tłumaczyć, że wypiała za dużo szampana.

Co więcej, jej zachowanie wyraźnie wskazywało na to, że jest ogromnie spragniona miłości. Nie sposób w nieskończoność tłumić wszelkie emocje i uczucia. Zawsze są w nas, tlą się pod powierzchnią, by w najmniej spodziewanej chwili wybuchnąć wielkim płomieniem.

Mitch nie potrafił zrozumieć, dlaczego Nicole uważała siebie za zimną kobietę. Być może w swym życiu nie zaznała zbyt wiele czułości? Ta myśl sprawiła mu niewypowiedziany ból.

Może jakiś mężczyzna bardzo ją skrzywdził. Zabiję tego drania, pomyślał półprzytomnie między jednym a drugim pocałunkiem. Nicole pachniała dymem, morskim powietrzem i czymś niebywale słodkim. Gdy zaczął pieścić jej szyję, jęknęła z rozkoszy. Mocniej objęła Mitcha, jakby prosząc o więcej.

Nie tak szybko, upomniał się w duchu.

Próżno jednak odwoływać się do rozsądku, gdy całe ciało płonie. Nicole była taka ciepła, tak ochoczo odpowiadała na pieszczoty. Nie był pewien, jak długo uda mu się kontrolować sytuację.

Ostrożnie podciągnął jej sweter, by nie urazić piersi. Wiedział, że są niezwykle wrażliwe, a Nicole uważa jej za małe i brzydkie. Cięża jednak zaokrągliła jej kształty. Mitch powoli zsunął ramiączka stanika i obsypał nabrzmiałe piersi pocałunkami.

Powinien jednak pamiętać, że przebudzona ze snu Śpiąca Królewna będzie chciała nadrobić wszystkie

stracone lata. Nicole wsunęła dłonie pod sweter Lander-
sa. Stawała się coraz bardziej niecierpliwa w swych pie-
szczotach.

- Mitch... - szepnęła zachrypniętym głosem.

Nagle odepchnęła go, jakby przestraszyła się, że po-
sunęli się za daleko. Po krótkiej chwili wahania poca-
łowała go, ale potem ujęła jego twarz w swoje dłonie i
powiedziała z naciskiem:

- Powinniśmy natychmiast przestać. Mamy poważny
problem.

Owszem, i to niemały, pomyślał Mitch z rozpaczą.

- Chodzi o kolację - wyjaśniła szybko. - Chyba nie zje-
my dzisiaj nic na ciepło.

Uniósł głowę i spojrzał w stronę ogniska. Metalowy
ruszt musiał się przewrócić już jakiś czas temu, a wspa-
niałe wołowe kotlety przypominały teraz orzechy prażone
w karmelu. Leżały na piasku, wciąż skwiercząc żałośnie i
z całą pewnością nie nadawały się do jedzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek Nicole przyjechała do pracy już o siódmej rano. Był piękny, słoneczny dzień. Szła powoli przez parking. Oprócz torebki i teczki dźwigała jeszcze duże pudło pełne orzechowych ciasteczek i kilka puszek kawy. Szybko pozapalała światła w biurze, włączyła ekspres i wysypała ciasteczka na półmisek.

Przyjechała tak wcześnie nie po to, by spokojnie popracować, lecz by ostatecznie zdecydować, jaki charakter ma mieć jej związek z Mitchem. W biurze najlepiej jej się myślało, bo tutaj zawsze czuła się bezpieczna i na swoim miejscu. Sama stworzyła tę firmę, zaprojektowała i wymyśliła ją do ostatniego szczegółu. Lubiła te chwile samotności. Jak dobra gospodyni zaglądała do wszystkich pomieszczeń, tak jakby wciąż jeszcze musiała sobie udowadniać, że to wszystko należy do niej.

Ale dziś rano ten rytuał nie sprawił jej przyjemności.

Zaparzyła rumianek, usiadła przy biurku i zapatrzyła się na Pacyfik. Fale lśniły w słońcu niczym diamenty, co jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Cały wczorajszy dzień spędziła na zakupach nie tylko dlatego, że chciała choć na kilka godzin przestać myśleć

o Mitchu. Wszystkie ubrania były już za ciasne i nad-szedł czas, by sprawić sobie nową garderobę. To powin-no poprawić jej humor, ale stało się inaczej.

Gdy tylko przymykała oczy, natychmiast przypominała sobie sobotnią noc. Niestety, wszystko wymknęło się spod kontroli, a przecież tak dokładnie zaplanowała to spotkanie. Postanowiła ostatecznie przekonać Mitcha, że nie powinien się z nią żenić. Wprawdzie czuł się za nią odpowiedzialny, lecz była przekonana, że świetnie sobie sama poradzi. Pragnęła też ostatecznie wyjaśnić sprawę seksu. Mitch nie powinien się łudzić, że oto spotkał na-miętną kochankę. Była pewna, że gdy wyzna mu prawdę, Landers zrozumie, że ich małżeństwo nie jest dobrym rozwiązaniem.

Wszystko jednak potoczyło się inaczej. To ona rzuciła się na niego, jak wygłodniała i spragniona miłości sa-motna kobieta.

Cóż, nie było sensu dłużej tego ukrywać. Po raz pierw-szy w życiu była naprawdę zakochana.

Drżała, gdy tylko Mitch znajdował się w pobliżu. Czowała się przy nim wspaniale. Potrafił ją rozbawić, potrafił być uważnym słuchaczem i nigdy nie uraził jej uczuć. Na pewno będzie wspaniałym ojcem.

Nadal uważał, że powinni się pobrać, nie znał jednak przeszłości Nicole, a ona nie była jeszcze gotowa, by mu o niej opowiedzieć. Być może dlatego, że Mitch ją szano-wał i miał do niej pełne zaufanie, grzechy młodości za-częły ciążyć jej na sumieniu bardziej niż kiedykolwiek.

Nie chciała stracić Landersa i dlatego w pierwszym odruchu postanowiła wszystko przemilczeć, bała się bowiem zranić Mitcha i nie była pewna jego reakcji. Z drugiej strony wiedziała jednak, że wcześniej czy później będzie musiało dojść do tej strasznej rozmowy. Przemilczając prawdę o sobie, idealizowała swój wizerunek w oczach Landersa, co było równoznaczne z kłamstwem. A ona nienawidziła kłamać.

Na korytarzu rozległy się głosy. Nicole zaczęła szybko przekładać papiery, gdy w drzwiach pojawił się Rafe.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę tak wcześnie, ale chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

- Wejdz, proszę. - Była zadowolona, że wyrwał ją z rozmyślań. Miło będzie dla odmiany zająć się jakimś problemem zawodowym. - O co chodzi?

- O zamówienie dla Marthy Grosbeck. Ta kobieta doprowadza mnie i Mitcha do szaleństwa. Dostała bzika na punkcie feng shui. Całe to gadanie o harmonijnym przepływie energii spędza mi sen z powiek. Wiem, że to teraz bardzo modne, ale nie wszystko, co modne, musi być dobre. Do diabła, jestem inżynierem, a nie cudotwórcą.

- Rafe, to nie żaden współczesny wymysł. Chińczycy opracowali tę koncepcję dwa tysiące lat temu.

- Może i tak, ale Martha kręci się tu bez przerwy w tych swoich powłóczystych kieckach i bez przerwy bazgrze po projektach. Sama zobacz!

Nicole musiała przyznać, że Rafe jest niesłychanie dowcipny i przystojny, nieco w typie Mela Gibsona. A jednak ten świetnie zbudowany facet był jej zupełnie obojętny. Co innego chudy jak tyczka Mitch. Aż chciało się go trochę podkarmić, podtuczyć, aż miało się chęć...

Skup się na pracy, idiotko!

- To miały być drzwi frontowe. - Rafe wskazał palcem punkt na projekcie. - Po drugiej stronie jezdni stoi kościół ze spiczastym gotyckim dachem i Martha twierdzi, że taki kształt jest niekorzystny, więc trzeba zrobić wejście z drugiej strony. Chce umieścić drzwi tutaj.

- Co za problem? - spytała Nicole.

- Nie mogę rozwalić ściany konstrukcyjnej, ale Martha jest głucha na wszelkie argumenty i wciąż gada o niekorzystnym przepływie energii.

- Może trzeba zmienić cały projekt? - zastanawiała się Nicole. - Zrób wejście od wschodu, zaprojektuj od nowa podjazd i parking. Tam, gdzie miało być poprzednie wejście, można ulokować magazyn.

- Niezły pomysł, ale to bardzo poważne zmiany. Wiesz, ile ją to całe feng shui będzie kosztowało?

- To prawda, że staramy się unikać kosztów dodatkowych, ale pozwól, by Martha sama o tym zdecydowała.

Nicole nagle zamilkła i odruchowo dotknęła żołądka, co nie uszło uwagi Rafe'a.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską.

- Oczywiście. A teraz...

Nachyliła się nad projektem, ale Rafe nie dał się zwieść.

- Może pójde po Mitcha? - zaproponował nieśmiało.

- Co takiego?! - zapytała zdumiona.

- Przestań, Nicole, i tak wszyscy wiemy, co jest grane. Od tygodni nie tykasz kawy, choć przedtem piłaś ją litrami. Na śniadanie przynosisz całe tony serków i warzyw. Masz kłopoty żołądkowe, ale to z pewnością nie jest grypa. I tak sama byś nam wkrótce powiedziała o dziecku.

- A więc wszyscy wiecie, że jestem w ciąży... - raczej stwierdziła, niż zapytała Nicole.

- Pewnie, i wszyscy się z tego cieszymy. Jeśli chcesz to zachować na razie w tajemnicy, to nie ma sprawy, wiesz, że potrafimy być dyskretni. Nigdy nie mówisz o rodzinie, więc pewnie nie masz bliskich krewnych. Gdybyś potrzebowała pomocy, możesz na nas liczyć.

Gdy Rafe wyszedł, Nicole powoli opadła na krzesło. Z trudem dochodziła do siebie. Rafe bez chwili wahania zapytał, czy ma pójść po Mitcha, było zatem jasne, że wszyscy domyślali się, kto jest ojcem dziecka.

Jeśli potrzebowała jakiegoś znaku, który ułatwiłby jej podjęcie decyzji, to właśnie taki otrzymała. Dość ponurych rozmyślań i duchowych rozterek. Pora działać!

Nie pozwoli, by wszyscy uważali, że Mitch jest zimnym draniem, który porzucił kobietę w ciąży. Jej dziecko po

trzebowało kochającego ojca, a Landers aż palił się do tej roli. Nie wiedziała jednak, czy Mitch kiedykolwiek zdoła pokochać ją tak mocno, jak ona pokochała jego. No cóż, gdy nie można mieć wszystkiego, trzeba zadowolić się tym, co możemy pochwycić w dłoń. Jeśli nawet Nicole nie zazna pełnego szczęścia, cieszyć się będzie z jego okruchów. Za to dziecku na pewno nie zabraknie miłości.

Mitch ułożył nogi na biurku, do oczu przyłożył lornetkę, a ramieniem przytrzymał słuchawkę telefoniczną. Obserwował wieloryby, co było ulubionym zajęciem mieszkańców Oregonu. Wszyscy zgodnie twierdzili, że hobby to wpływa kojąco na nerwy i łagodzi obyczaje. Jednak Mitch ostatniego wieloryba zauważył pół godziny temu. Teraz powierzchnia oceanu była spokojna, co pozwoliło mu się skoncentrować na rozmowie. Nową klientką była znana w mieście fryzjerka, która zamierzała zmodernizować swój salon.

Osobiście Mitch nie miał nic przeciwko fryzjerom, choć wolał trzymać się od nich z daleka, lecz ta klientka była wyjątkowo uciążliwa. Pani Burkett okazała się osobą nad wyraz rozmowną, absolutnie nie obdarzoną cennym darem zwięzłego wyrażania myśli, była jednak kobietą litościwą, postanowiła bowiem ułatwić pracę swoim pracownikom, które pod koniec dnia odczuwały silne bóle stóp i kręgosłupa.

- Rozumiem, pani Burkett, że chodzi pani o stworzenie

jak najlepszych warunków personelowi. Niewiele wiem o salonach fryzjerskich, ale Nicole na pewno wpadnie na jakiś pomysł. Przyjedziemy do pani, obejrzymy wszystko i zrobimy kilka projektów.

Gdy Nicole niespodziewanie stanęła w progu jego gabinetu, Mitch odruchowo zdjął nogi z biurka. Wyglądała przepięknie w nowej zielonej bluzce, która wspaniale kontrastowała z płomiennie rudymi włosami.

Wczoraj próbował się do niej wiele razy dodzwonić, ale albo wyłączyła telefon, albo była poza domem. Trochę martwił się tym, że sobotnia randka na plaży nie przebiegła po jego myśli. A w dodatku była to kolejna klapa kulinarna. Jednego był pewien: już nigdy nie będzie próbował zaimponować tej kobiecie swoimi umiejętnościami kucharskimi.

Patrząc na jej zaróżowioną twarz, nabrał przekonania, że Nicole zamierza powiedzieć coś ważnego.

- Dobrze, pani Burkett, możemy od razu umówić się na spotkanie. Chwileczkę... - Zaczął szybko przeglądać kalendarz w poszukiwaniu jakiegoś wolnego terminu, jednak co i rusz ukradkiem zerkał na Nicole. Najwidoczniej czekała, aż Mitch skończy rozmowę, co było naprawdę trudnym zadaniem. Najlepsze są jednak najprostsze rozwiązania. - W przyszły wtorek o trzeciej ~ rzucił do słuchawki i szybko ją odłożył.

Było to trochę niegrzeczne, ale przynajmniej skuteczne.

- Nowe zamówienie? - zapytała Nicole.

- Tak. Kiedy powiem Rafe'owi, że chodzi o salon fryzjerski, to chyba dostanie zawału serca.

- Posłuchaj, Mitch... - powiedziała i nagle zamilkła. Gdy ponownie zaczęła mówić, wyrzucała z siebie słowa z szybkością serii z karabinu maszynowego. - To chyba nie jest odpowiednie miejsce ani czas, ale i tak powiem, o co mi chodzi. Jeśli nadal chcesz się ze mną ożenić, zgadzam się. - Landers zerwał się na równe nogi. - Nie będę miała do ciebie pretensji, jeśli odmówisz - uspokajała go gorączkowo. - Nie chcę cię do niczego zmuszać. I tak pozwolę ci na kontakty z dzieckiem tak często, jak tylko będziesz chciał. Przemysślałam wszystko i uznałam, że wiele przemawia za tym, byśmy wzięli ślub. Dasz dziecku nazwisko i będziesz dobrym ojcem. Dużym plusem jest też to, że razem pracujemy. Kiedy się nad tym zastanowić, wiele nas łączy. Cenyśmy te same wartości, mamy podobne poglądy na życie. - Nawet gdyby Nicole na chwilę przestała mówić, Mitch i tak nie byłby w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. - Zdaję sobie sprawę z tego, że mnie nie kochasz, ale sam mnie przekonywałeś, że są różne rodzaje miłości. Oczywiście, jeśli uważasz, że to głupi pomysł...

- Zgadzam się! - krzyknął. - Małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem - dodał już spokojniej.

Nicole odetchnęła z ulgą, pokiwała głową, a potem bez słowa ruszyła w stronę drzwi.

Mitch zastygł w miejscu z na wpół otwartymi ustami.

Patrzył bezmyślnie na Nicole, nie bardzo wiedząc, jak powinien się teraz zachować.

Odwróciła się jeszcze na chwilę i dodała:

- Wiesz, że nie lubię działać pod wpływem impulsu, ale jeśli przebrniemy przez ten trudny okres mojej ciąży wspólnie, nikt nie domyśli się, że chodzi o pewnego rodzaju układ. Nie spodziewam się, że będzie to romantyczny związek. Potrzebny nam spokój i wzajemna sympatia.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast Mitch. Był tak szczęśliwy, że w tym momencie przystałby bez wahania na wszystko.

- O Boże, zapomnieliśmy o czymś. - Nerwowo poprawiła włosy. - Przecież ty masz rodziców i braci. Musimy się zastanowić, co im powiemy. Ty zdecyduj, bo to twoja rodzina.

- Moi rodzice wyjechali na dwa miesiące do Europy. Nie musimy ich zawiadamiać o ślubie, choć pewnie będą mieli o to trochę pretensji. Kiedy wrócą z wakacji, odwiedzimy ich w Seattle.

- A bracia? - spytała niepewnie.

- Nicole, moja rodzina na pewno będzie chciała cię poznać, ale ślub możemy wziąć natychmiast. Wyznacz tylko termin.

- Gdybyś potrzebował więcej czasu do namysłu...

- Nie potrzebuję.

- Na pewno? - spytała i nagle roześmiała się. - Głupie pytanie, prawda? Przecież żadne z nas nie wie, czym

to się skończy. Ale skoro oboje uznaliśmy, że dziecko powinno mieć oboje rodziców, to reszta już nie jest tak istotna. Bez problemów ustalimy inne szczegóły. Na przykład, gdzie będziemy mieszkać.

- Na pewno jakoś się dogadamy.

- Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. - Nicole opuściła głowę. - Jest kilka rzeczy, których o mnie nie wiesz.

- Zaufaj mi, Nicole, i wyrzuć to z siebie.

Chciał jej dodać pewności, lecz jego słowa odniosły wręcz przeciwny skutek.

- Nic nie wiesz o mojej przeszłości. Szczerze mówiąc, nie miałam zamiaru ci o niej opowiadać, ale skoro mamy się pobrać, powinnam być z tobą szczerą. Widzisz, ja prawie nie utrzymuję kontaktu ze swoimi rodzicami...

Jeszcze nigdy nie widział jej tak zdenerwowanej. Z trudem dobierała słowa, jakby obawiając się tego, że Mitch osądzi ją zbyt surowo. Od dawna podejrzewał, że Nicole skrywa jakieś mroczne tajemnice z przeszłości. Tylko tym można było wytłumaczyć fakt, że tak piękna i atrakcyjna kobieta żyje samotnie i nieustannie o wszystko się obwinia. Chciał się dowiedzieć, co leży jej na sercu, ale nie w ten sposób, widać było bowiem, jak bardzo bolesna jest dla niej ta rozmowa.

- Posłuchaj - powiedział spokojnie - jesteś w błędzie, jeśli sądzisz, że nie mam żadnych grzechów na sumieniu. Pokaż mi człowieka, który ani razu nie zbłądził.

- Pewnie masz rację, ale i tak powinieneś poznać prawdę. Jeśli potem nie zechcesz mnie poślubić, zrozumieć to.

- To niemożliwe - zaczął, lecz właśnie w tej chwili w sekretariacie zadzwonił telefon.

Po chwili rozległ się głos Wilmy, poszukującej Nicole, która w geście rezygnacji uniosła dłonie.

- Próbowaliśmy rozmawiać na plaży i na łódce, ale biuro to najgorsze miejsce do zwierzeń. Chyba prześladowuje nas jakieś fatum.

- Umówmy się o piątą w moim samochodzie. Tam nikt nam nie przeszkodzi.

Nicole rzuciła Mitchowi pełne wątpliwości spojrzenie i poszła odebrać telefon.

Gdy został sam, wpadł w nastrój bliski euforii. Dobry Boże! Nicole zgodziła się za niego wyjść! Cóż z tego, że nie wszystko odbyło się tak, jak to sobie wymarzył. Nie było pierścionka zaręczynowego, szampana, namiętych pocałunków.

Ale nic straconego! Zrobię wszystko, by ją uszczęśliwić, pomyślał. Przez chwilę zadumał się nad tym, z jakich też sekretów Nicole zamierza mu się zwierzyć. To na pewno jakieś błahostki.

Już wkrótce się tego dowie. A potem wsunie na jej palec złotą obrączkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wszyscy już dawno poszli do domu, a Nicole wciąż bezładnie przerzucała dokumenty w swoim biurze. Rafe wyszedł o piątej, a niedługo potem zaczął się zbierać John. Chwilę jeszcze pogadał z Wilmą, chociaż szefowa co i rusz wymownie zerknęła na zegarek. Jakoś nie spieszy im się do domów, pomyślała zdenerwowana. Gdy w budynku wreszcie zapadła cisza, Nicole ostrożnie wyjrzała na korytarz i prawie zderzyła się z Mitchem.

- Teren czysty? - zapytał szeptem.

Nicole, która dotychczas miała nerwy napięte jak postronki, zaczęła głośno się śmiać.

- Też czujesz się jak na pierwszej randce? To głupie, przecież nikt by się nie zdziwił, że zostaliśmy razem po godzinach.

- Tak, ale to było co innego. Teraz zachowujemy się jak spiskowcy, bo mamy coś do ukrycia. - Mitch pomógł jej zamknąć biuro, a potem szarmancko otworzył drzwiczki samochodu. - Co powiesz na sobotę?

- Chodzi ci o termin ślubu? - zapytała z lekką paniką w głosie.

- Tak.

- Ale to już za pięć dni!

- Trzeba działać szybko - stwierdził Mitch stanowczo. Nałożył okulary przeciwsłoneczne i ruszył w kierunku autostrady. - Ukradłem Wilmie twój terminarz i stwierdziłem, że jest tak samo zapchany jak mój. Do piątku muszę skończyć projekt, a ty w przyszłym tygodniu masz kilka ważnych spotkań.

- Nie zostało zbyt wiele czasu. Boję się, czy zdążymy wszystko załatwić. - Im dłużej Nicole myślała o planowanym małżeństwie, tym ogarniały ją większe wątpliwości. Nie żałowała jednak swojej decyzji. Przekonały ją rzeczowe i rozsądne argumenty Mitcha, a to, że go pokochała, utwierdzało ją w słuszności postanowienia, jakie podjęła. Nie powiedziała mu jednak jeszcze o swojej przeszłości, a poza tym wydawało jej się mało prawdopodobne, by zdołali załatwić wszystko na czas. - Musimy zrobić badania, no i te wszystkie papierki... A sprawy finansowe? Ubezpieczenia, wspólne konto bankowe...

- Trochę więcej romantyzmu, moja droga. Może lepiej zastanów się, co włożysz na nasz ślub. Pomyśl czasem o sobie. Chyba zapiszę cię na specjalny kurs, bo nigdy nie poznałem osoby tak bardzo pozbawionej egoizmu.

- Mitch, co ty pleciesz! Jestem potworną egoistką.

- Dobra, dobra, mnie nie oszukasz. Ale masz rację. To wszystko, o czym mówiłaś, będziemy musieli załatwić, jak również wiele innych spraw, na przykład utworzenie

funduszu powierniczego dla dziecka. Zdażymy z tym jednak później, teraz się nie martw.

- Na wszystko masz gotową odpowiedź - powiedziała Nicole z uśmiechem. - To miło, że pomyślałeś o przyszłości dziecka, ale jeśli sądzisz, że oczekiwałam od ciebie jakiegoś finansowego wsparcia...

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - przerwał jej spokojnie. - Załatwię też wszystkie formalności związane ze ślubem. Jesteś zapracowana, a przecież powinnaś trochę zwolnić tempo. Pomyśl tylko, w co się ubierzesz, a ja załatwię resztę. Koniec dyskusji.

- Widać, że jesteś przyzwyczajony do rządzenia. Wreszcie wyszło sztydło z worka - stwierdziła nieco zgryźliwie.

- Dlatego zawsze darliśmy ze sobą koty. Przy mnie na pewno nie będziesz się nudzić.

- Co do tego nigdy nie miałam żadnych wątpliwości.

- To dobrze. Jest jednak jedna sprawa, którą musimy natychmiast załatwić.

- Co takiego? - spytała z niepokojem.

- Powinniśmy kupić ci obrączkę.

Nicole ciepło spojrzała na Mitcha. Musieli podjąć tyle trudnych decyzji, załatwić mnóstwo spraw, a on pomyślał nawet o tym? Podczas gdy ona przez cały dzień zadreślała się tysiącem problemów, Landers uznał, że najważniejszą sprawą jest kupno obrączki. Nagle poczuła się jak prawdziwa narzeczona. Czekala

ją wprawdzie trudna rozmowa o grzechach młodości, lecz nie chciała psuć radosnego nastroju, który również jej się udzielił.

Gdy tylko wysiedli z samochodu, z furją zaatakował ich porywisty wiatr. W mieście były trzy duże salony jubilerskie i kilka galerii, w których również sprzedawano biżuterię. Gdy wyszli z czwartego sklepu, mieli nieco posępne miny. Choć obejrzelikilkadziesiąt obrączek, żadna nie przypadła Mitchowi do gustu.

- Nie sądzisz, że w tej sprawie ja też mam coś do powiedzenia? - zapytała Nicole ze złością.

- Ty w ogóle nie masz prawa głosu. Dałem ci szansę, ale okazało się, że twój gust nie należy do najbardziej wyrafinowanych. Upierasz się przy prostej, złotej obrączce.

- Takie mi się najbardziej podobają. Są w moim stylu.

- Otóż to! Minimalistka w każdym calu, politycznie poprawna, bez emocji. W ten sam sposób urządziłaś swój dom. W porządku, to twoja sprawa, ale obrączka to coś bardziej osobistego niż szafa. Powinna do ciebie pasować i nie spoczne, dopóki takiej nie znajdę.

- A przyszło ci do głowy, że coś takiego w ogóle nie istnieje? Nie wiem jak ty, aleja umieram z głodu. Zlituj się nade mną.

Marzyła o tym, by choć na chwilę usiąść w jakimś ciepłym miejscu. Nie przypuszczała, że wyprawa z Mitchem po zakupy okaże się tak długą i męczącą ekspedycją.

Miała nadzieję, że Landers, zawsze tak bardzo dbający o to, by prawidłowo się odżywiała, ulegnie jej błaganiom. Lecz gdy tylko wspomniała o jedzeniu, w jego oczach nieoczekiwanie pojawił się wyraz paniki.

- Mój Boże, Nicole! Przepraszam, że zupełnie o tym nie pomyślałem. Wstąpimy tylko jeszcze do jednego sklepu, a potem cię nakarmię. Obiecuję - przyrzekł ze skruchą.

Ruszyli w kierunku małej uliczki, gdy nagle Nicole gwałtownie się zatrzymała.

- A twoja obrączka? Roześmiał się.

- Byłem ukochanym wnukiem dziadka Jeremy'ego. Dziadek umarł, gdy miałem siedem lat, ale przed śmiercią wręczył mi swoją obrączkę i poprosił, bym ją nałożył na swoim ślubie.

Gdy weszli do środka, Nicole wstrzymała oddech. To nie był zwykły sklepik. Wiktoriańskie lampy, wschodnie dywany, staroświecka lada. W środku był tylko mężczyzna o siwych włosach zawiązanych w kucyk. Spojrzał na nich oczyma pełnymi życzliwości i ciepła.

- Rozejrzyjcie się, ja będę na zapleczu.

To miejsce emanowało niezwykłym urokiem i czarem. Nicole z zachwytem rozglądała się wokół, podczas gdy Mitch uważnie studiował pięknie wyeksponowaną biżuterię. Był przy tym tak skupiony, że zmęczona bieganiem po sklepach Nicole poczuła złość.

- Może powinniśmy raczej porozmawiać o tym, gdzie będziemy mieszkać?

- U ciebie - odpowiedział bez zastanowienia. Wziął do ręki kolejną obrączkę i uważnie przyjrzał się jej w ciepłym świetle lampy. - Twój dom jest większy, nie będzie więc problemu z urządzeniem pokoju dziecięcego.

- Ale twój dom jest ładniejszy i uniknąłbyś przeprowadzki.

- Jest wspaniały, ale dla kawalera - odpowiedział, nawet nie podnosząc wzroku. - Nie zapominaj, Nicole, że projektowanie domów to mój zawód. Jeśli chcesz, zbudujemy coś dla naszej trójki lub czwórki.

Spojrzała na niego szybko. Wiatr potargał mu włosy i zaróżowił policzki. Nagle przyszła jej do głowy idiotyczna myśl, że Mitch jest najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Już nie wydawał się jej kościstym dryblasem, lecz pełnym męskiego uroku, wysokim i szczupłym przystojniakiem, w pełni świadomym swojej męskości.

To, że tak lekko i zwyczajnie wspomniał o następnym dziecku, przepełniło ją nadzieją. A zatem nie była mu zupełnie obojętna. Nie tylko chciał się z nią ożenić, lecz pokładał wiarę w to, że ich związek okaże się trwały i szczęśliwy. Chętnie oddałaby się dłużej tym przyjemnym rozmyśleniom i porozmawiała o tym z Landersem, lecz była pewna, że Mitch swoim zwyczajem skwituje wszystko jednym krótkim zdaniem. Myślał szybko, a

działał w jeszcze bardziej zawrotnym tempie. Niestety, wyjątkiem okazało się kupno obrączki.

Obejrzał już wszystko i najwidoczniej znów nic nie znalazło w jego oczach uznania, bo krzyknął do jubilera:

- Szukamy ślubnej obrączki. Ma pan jeszcze coś na zapleczu?

Stary jubiler zmierzył Nicole spojrzeniem od stóp do głów i spytał:

- Chodzi o coś specjalnego?

- Szukamy obrączki idealnej dla tej młodej damy. To musi być klejnot z charakterem i duszą.

Jubiler ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Rozumiem. Romantyczne i delikatne cacko, godne nie tyle królowej, co księżniczki.

- Chwileczkę - wtrąciła się Nicole - nie sądzę, że ten opis odnosi się do mnie.

- Świetnie pan zrozumiał, o co mi chodzi. Jubiler gestem dłoni zaprosił ich na zaplecze. Cały czas zwracał się do Mitcha, zupełnie ignorując Nicole.

- Kilka tygodni temu kupiłem na wyprzedaży trochę starej biżuterii. Jest niewiele warta, ale same diamenty... jeszcze nigdy nie widziałem kamieni, które miałyby tak wyrazistą i niezwykłą aurę.

- Aurę? Ludzie, o czym wy mówicie! - jęknęła Nicole.

- Proszę mi je pokazać - powiedział Mitch. Mężczyzna zaprowadził ich do małej i wąskiej pracowni. Chwilę

szukał w szufladach, potem wyjął małe pudełeczko i zapalił lampkę.

- Początkowo były oprawione w platynę, ale pomyślałem, że lepsze będzie stare złoto, bo piękniej wydobywa blask kamieni. To żmudna praca i jeszcze jej nie skończyłem, ale proszę przymierzyć.

- No właśnie - poparł go Mitch.

Nicole jeszcze nawet nie zerknęła na obrączkę. Była zbyt oszołomiona i zaskoczona zachowaniem Landersa, a już to całe gadanie o aurze zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Jednak gdy włożyła złoty krążek na palec, wydarzyło się coś niezwykłego.

Do tej pory była święcie przekonana, że jest osobą wypraną z romantyzmu. Tak jak inni oczyszczają z chwastów ogródek, tak Nicole dawno temu raz na zawsze wypłeniła z duszy wszystkie sentymentalne bzdury. Ale w tej obrączce naprawdę była jakaś przedziwna moc...

Tak jakby w błyszczącym kamieniu zamknięta była czyjaś wielka miłość. Stare złoto naprawdę wydawało się ciepłe w dotyku i Nicole na próżno sobie tłumaczyła, że to tylko ułuda. A może wyjaśnienie było o wiele prostsze? Jeśli złapała grypę, to całe to majaczenie można wytłumaczyć stanem podgorączkowym.

- To jest właśnie to - powiedział Mitch do jubilera. - Czy zdąży pan skończyć pracę do soboty rano?

- Landers, nawet nie zapytałeś, ile to będzie kosztować.

- Koszty nie grają roli, kochanie. - Nieoczekiwanie objął ją i pocałował. Gdy zachwiała się w jego ramionach, przycisnął ją do siebie.

Gdy Mitch odwiózł Nicole do domu, dochodziła już dziewiąta. Chociaż namawiała go, aby został na kolacji, stanowczo odmówił. Usiadła więc samotnie w kuchni, wpatrując się smętnie w pełen talerz.

Miała zbyt ściśnięty żołądek, by cokolwiek przełknąć. Wciąż na nowo rozpamiętywała wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. Mitch nie powiedział wyraźnie, że ją kocha, lecz jego postępowanie mówiło samo za siebie. Czyny świadczyły o jego uczuciach lepiej od najczulszych słów.

To wszystko zdawało się jej przepięknym snem. Gdyby ktoś jeszcze kilka dni temu powiedział jej, że zadurzy się jak nastolatka, uznałaby to za niesmaczny żart. Jednak nie można było nie kochać Mitcha. Był szczerym, pełnym ciepła, zabawnym mężczyzną, dobrym na słońce i niepogodę.

Pozmywała naczynia, a potem zerknęła nerwowo na telefon. Zbyt długo i zbyt starannie wycierała ręce, jakby chcąc odwlec moment, kiedy będzie musiała podnieść słuchawkę. Powoli wybrała numer Sama i Leili. Gdy tylko usłyszała głos Sammy'ego, poczuła wewnętrzne ciepło.

- A niech mnie diabli, czy to nie moja ukochana dziewczynka? - rozległ się w słuchawce tubalny głos.

- Twoja dziewczynka wychodzi za mąż.

- Masz pietra?

Westchnęła z rezygnacją. Sammy nigdy nie lubił niczego owijać w bawełnę i nazywał rzeczy po imieniu.

- Tak.

- To wszystko w porządku, kochanie. Tylko głupek bez wyobraźni nie boi się takiego kroku. Czy to porządny facet?

- Bardzo - odpowiedziała z przekonaniem. Długo jeszcze rozmawiali o pracy, rodzinie, życiu.

Te pogawędki zawsze wprawiały Nicole w dobry nastrój i dodawały jej pewności siebie. Niestety, czekała ją jeszcze jedna rozmowa, o wiele mniej przyjemna.

Szybko, jakby bojąc się zmiany decyzji, wybrała numer rodziców. Starła się dzwonić do nich regularnie co dwa tygodnie, ale ostatnio celowo tego nie robiła.

Nie miała pojęcia, jak powiedzieć im o ciąży, nie była nawet pewna, czy chcieliby o tym wiedzieć. Teraz jednak musiała do nich zadzwonić, choć była pewna, że ta rozmowa będzie bardzo bolesna.

- Cześć, mamó. To ja, Nicole - rzuciła do słuchawki.

Przeszedł ją dreszcz, gdy usłyszała znajomy, zimny, jakby wyprany z wszelkich emocji głos.

- Dawno nie dzwoniłaś.

- To prawda. Co u was? Jak artretyzm taty? Chodzisz jeszcze na próby chóru?

- Chodzę. Mamy nową sopranistkę. Ojca łamie w krzy-

zu, bo trochę się przedźwigał. Mówiłam mu, że te pudła są dla niego za ciężkie, ale wiesz, jaki jest uparty. Nigdy mnie nie słucha, wszystko musi zrobić sam.

- A był u lekarza?

- Kto? Twój ojciec? Wiesz, że ma wszystkich lekarzy za szarlatanów.

Nicole wytarła spocone dłonie o spódnicę. Rozmowy z matką toczyły się według niezmiennego rytuału. Pytała rodziców o zdrowie, później trochę o sobie opowiadała, a oni nigdy nie zadawali żadnych pytań. Konwersacja rwała się coraz bardziej i było jasne, że matka chce już odłożyć słuchawkę. Nicole wzięła głęboki oddech i szybko wyrecytowała:

- Mamo, mam dla ciebie nowinę. Wychodzę za męża. On nazywa się Mitch Landers i pracujemy razem. To wspaniały człowiek. Na pewno się wam spodoba.

W słuchawce przez chwilę panowała głucha cisza. Gdy pani Stewart wreszcie się odezwała, jej głos nadal był bezbarwny i płaski.

- To naprawdę nowina. Nigdy nie podejrzewaliśmy, że kiedykolwiek się ustatkujesz. Zapytam cię o to, zanim zrobi to twój ojciec: czy jesteś w ciąży?

- Tak - odpowiedziała Nicole spokojnie. - Oboje bardzo pragniemy tego dziecka. Chciałabym, żebyście poznali Mitcha i żeby moje dziecko miało dziadków.

I znów zapadła krępująca cisza.

- Nie wiem, co powiedzieć, Nicole. Muszę najpierw porozmawiać z twoim ojcem.

Pani Stewart odłożyła słuchawkę.

Nicole długo jeszcze stała bez słowa. Nie doczekała się gratulacji ani choćby jednego życzliwego słowa. Jakże była naiwna, licząc w duchu na odrobinę serdeczności !

Po tych rozmowach zawsze czuła się tak samo: zagubiona i winna. Cierpiała z powodu chłodu okazywanego jej przez rodziców, ale miała też bolesną świadomość tego, iż również ona sama ponosi za to część winy. Miała rodzicom wiele do zarzucenia. Nie potrafili wybaczać, bywali okrutni i bezwzględni, bez zastanowienia jakże często raniąc uczucia jedynej córki. Nicole nie pozostawała im dłużna, reagowała agresją i nienawiścią, przekraczając wszelkie dopuszczalne granice. Był to ogromny cios dla państwa Stewartów, bowiem sprawiająca kłopoty córka psuła ich kryształowy wizerunek wzorowych parafian, a to właśnie liczyło się dla nich najbardziej.

Wreszcie wyrzekli się Nicole, udając przed sobą i innymi, że już nie mają córki. Sammy często podtrzymywał załamana dziewczynę na duchu i sugerował, by dała sobie z nimi spokój, jednak to nie było takie proste. Wciąż przecież byli jej rodzicami, których kochała trudną i niosącą jej ból miłością. Z biegiem lat Nicole zrozumiała, że jej młodzieńcze bunty były dla rodziców prawdziwą klęską. Kochali ją i chcieli jej dać to, co uważali za

najlepsze, jednak ona zbuntowała się, pragnęła bowiem żyć po swojemu. Rodzice uznali to za przejaw złej woli i grzesznych skłonności i odgradzili się od córki grubym murem obojętności.

Gdy teraz o tym myślała, jej oczy zaszkliły się łzami. Położyła ręce na brzuchu. Własne dziecko wychowa w poczuciu bezpieczeństwa, wzajemnego szacunku i zaufania. Ofiaruje mu bezmiar miłości i pozwoli rozwijać się zgodnie z własnymi pragnieniami, skłonnościami i talentami.

Wiedziała, jak wiele ryzykuje, przyznając się do ciąży. Rodzice mogli ostatecznie zerwać z nią wszelkie stosunki. Postanowiła jednak być z nimi szczerą. Tylko w ten sposób mogła zachować szacunek dla siebie samej.

A skoro już mowa o szacunku, to nagle przypomniała sobie, że Mitch wciąż jeszcze nie poznał ciemnych kart z jej przeszłości. Potwornie bała się tej rozmowy. Nie wiedziała, czy Mitch będzie potrafił jej zaufać?

Dla dobra ich obojga powinien jednak poznać prawdę. Jutro albo nigdy, przyrzekła sobie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mitch właśnie odstawiał na biurko kubek z kawą, gdy w progu stanęła Nicole. Była bardzo blada i przybita.

- Mitch, wiem, że masz bardzo dużo spraw do załatwienia, ale jest coś, o czym muszę ci natychmiast powiedzieć.

Nie miał pojęcia, dlaczego jest taka spięta. Udało im się przecież kupić ślubną obrączkę, a Nicole nawet pozwoliła się pocałować.

Wiele by dał za to, by poznać jej prawdziwe uczucia. Podczas bezsennych nocy nieraz zastanawiał się, czy Nicole choć trochę go pożąda. Ale skoro tak szczerze i żywiołowo odpowiadała na jego pieszczoty, to chyba wolno mu było mieć nadzieję, że rozpali w niej prawdziwą namiętność. Pocałował ją na powitanie, czym wywołał rumieńce na jej twarzy. Wydawała się mocno zakłopotana.

- Dobrze spałaś? Może wiesz, gdzie jest twoja metryka? Bez tego nie załatwię ślubu. A o drugiej idziemy na badania.

- W porządku.

Zmarszczyła brwi, jakby próbowała się skoncentrować, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, do środka wtargnął John. Tym razem jego kanarkowy krawat zadrukowany był podobiznami Kaczora Donalda.

- Dobrze, że was oboje zastałem. Mam kilka pytań w związku z projektem dla pana Shawa. - Położył na biurku stertę papierów, lecz nagle zorientował się, że przyszedł nie w porę. - Ale to może poczekać.

- W porządku, zaraz to załatwimy - powiedział Mitch wspaniałomyślnie. - Ale zanim przejdziemy do spraw zawodowych, chcielibyśmy z Nicole coś ci oznajmić. W sobotę bierzemy ślub.

John odrzucił do tyłu głowę i głośno się roześmiał.

- Spodziewałem się tego, bo nagle przestaliście się kłócić. Robiliśmy w firmie zakłady, kiedy wreszcie zrozumiecie, że jesteście dla siebie stworzeni. O rany, ale się cieszę. Hej, Wilma, Rafe, chodźcie tutaj szybko!

Przez następne kilka minut Nicole i Mitch byli obcałowywani, obściskiwani i poddawani szczegółowemu przesłuchaniu. Wzniesiono toast sokiem pomarańczowym, a na wściekle dzwoniące telefony nikt nie zwracał uwagi. Wilma, Rafe i John nie byli zbyt zaskoczeni nowiną, lecz wyrażali głośno swe oburzenie z powodu terminu. Zgodnie uznali, że cztery dni to stanowczo za mało na zorganizowanie przyjęcia weselnego.

Nicole posyłała Mitchowi błagalne spojrzenia, więc natychmiast przejął inicjatywę.

- Nicole spieszy się do tego, by uczynić ze mnie

porządnego człowieka. Sami wiecie, że mamy mnóstwo pracy, postanowiliśmy więc przełożyć podróż poślubną na lato. Zależy też nam na tym, by jak najszybciej zalegalizować nasz związek.

Nieustannie dzwoniące telefony uprzytomniły wszystkim, że pora wrócić do pracy. Gdy wreszcie narzeczeni zostali sami, Nicole oparła się ciężko o biurko.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś. Nie sądziłam, że powiesz im o tym już dziś - powiedziała nieco bezradnie.

- Byłem pewien, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, przecież ślub tuż-tuż. Czy są jakieś powody, dla których chciałaś zachować to w tajemnicy?

- Nie, masz rację, i tak musieliśmy im o tym powiedzieć. Po prostu trochę mnie zaskoczyłeś.

Mitch trzymał się tej strategii przez kolejne cztery dni. Z ukradkowych spojrzeń Nicole wywnioskował, że coś ją trapi, dlatego nieustannie ją zaskakiwał, chciał bowiem, by nie pozostawało jej wiele czasu do namysłu.

Nie zamierzał bagatelizować jej obaw, lecz marzył tylko o tym, by wreszcie wsunąć jej na palec obrączkę. Na szczęście byli tak pochłonięci pracą i przygotowaniami, że inne zmartwienia odsuwane były w kąt. Obiecał przecież Nicole, że wszystko załatwi, i zamierzał dotrzymać słowa. Musiał zorganizować przeprowadzkę, odebrać obrączkę, oddać do pralni garnitur i kupić wiązanek dla przyszłej żony.

No i zadzwonić do rodziny oraz do przyjaciół. Wszyscy życzyli mu szczęścia, choć byli nieco urażeni tym, że z uwagi na wariacki termin nie będą obecni na tej ważnej uroczystości.

W sobotę, gdy wysiadał z samochodu przed domem Nicole, niemal ślaniał się na nogach. Był potwornie zmęczony i niewyspany, ale w świetnym humorze. Nie zmarzło go nawet to, że od zachodu napływały ciemne chmury, a ostry wiatr coraz mocniej burzył powierzchnię Pacyfiku. Zanosilo się na sztorm, ale wiosenne deszcze w Oregonie były czymś zupełnie zwyczajnym.

Mitch był zdenerwowany i podniecony. Wszystko ułożyło się po jego myśli. Zdobył ukochaną kobietę, miał wspianą pracę i pokochał tutejszą okolicę. Martwiło go tylko to, że rodzice Nicole nie przyjechali na ślub. Nie miał jednak wątpliwości, że jego ojciec i mama pokochają synową.

Poprawił rozwichrzone włosy, wyprostował ramiona i dla dodania sobie animuszu uśmiechnął się szeroko.

Nawet nie zauważył, kiedy w progu domu stanęła jego narzeczona.

Była ubrana w sukienkę i żakiet w kolorze kości słoniowej. Musiała być u fryzjera, lecz efekt zabiegów mistrza grzebienia nie przypadł Mitchowi do gustu. Jej naturalnie kręcone włosy, zazwyczaj nieco rozwichrzone, teraz pokryte były grubą warstwą lakieru. Ale to nie miało znaczenia, i tak była najcudowniejszą kobietą na świecie. Spojrzał na nią z czułością. Wydawała się tak

krucha i bezbronna, że pragnął już do końca życia chronić ją przed wszystkimi przeciwnościami losu.

-Jesteś najpiękniejszą panną młodą na świecie - wyszeptał.

Nicole, tak zawsze pewna siebie i energiczna, uśmiechnęła się nieśmiało.

-Chciałam wyglądać jak najlepiej. Widać, że jestem w ciąży? Nie jestem pewna, czy wybrałam dobry fason.

-Nikt się nie domyśli.

-Uwielbiam facetów, którzy tak wspaniale kłamią. Ty też wyglądasz nieźle, Landers. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam, że jesteś taki przystojny?

Z nieba spadły pierwsze krople deszczu. W samochodzie Mitch wręczył Nicole wiązanekę z gardenii.

Gdy weszli do urzędu, Mitchowi nagle wszystko zaczęło działać na nerwy. Był wściekły, że leje jak z cebra, gmach urzędu wydał mu się zimny i bezosobowy, zwłaszcza że wokół kłębiły się tłumy obcych ludzi. Niezbyt to wszystko romantyczne, pomyślał. Nicole położyła mu dłoń na ramieniu i łagodnie powiedziała:

- Mitch, jeszcze możesz się wycofać. Przecież widzę, że jesteś bardzo spięty.

- Nic z tego, moja droga, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Ceremonia trwała dokładnie dwanaście minut, z tego trzy zajął nowożeńcom pocałunek.

Gdy wyszli wreszcie na świeże powietrze, ulewa

przerodziła się w potężną burzę. Choć Mitch próbował osłonić Nicole, zanim dobiegli do samochodu, była kompletnie przemoczona.

- Z czego się śmiejesz? - spytał zdumiony. - Wyglądasz, jakbyś wpadła do studni.

- I właśnie to mnie cieszy, bo jestem znów podobna do siebie. Ta fryzura była okropna, prawda? A co do eleganckich ciuchów, to czuję się w nich bardzo nieswojo. - Mitch wyjął chusteczkę i delikatnie wytarł Nicole twarz. - Dobrze, że jedziemy prosto do domu. Nie lubię przyjęć weselnych.

- A ja myślałem, że będziesz rozczarowana.

- Przecież tak ustaliliśmy, prawda? A teraz marzę tylko o tym, by odpocząć. To był okropny tydzień. Wciąż się dziwię, że upierałaś się, byśmy zamieszkali w moim domu.

- Mam ku temu powody. Czeka tam na ciebie prezent, który, mam nadzieję, bardzo ożywi to nieco ascetyczne wnętrze.

- Mitch, ale ja ci nic nie kupiłam.

- I dobrze. To jest dość niezwykły prezent, przeznaczony dla ciebie i dla dziecka. Jeśli ci się nie spodoba, to będę miał kłopot.

Dopiero teraz Nicole zdała sobie sprawę z tego, że Mitch jest jeszcze bardziej zdenerwowany niż ona. Oboje wiedzieli, że czeka ich niejedna trudna rozmowa, świadomie jednak z tym zwlekali, by nie popsuć radosnego dnia.

- Nie bardzo wiem, dlaczego cały czas się uśmiechasz - stwierdził Mitch. - To nie był ślub, o jakim na ogół marzą kobiety. Ani krzty romantyzmu, szalejąca burza i to ponure gmaszysko. Jesteśmy małżeństwem dopiero piętnaście minut, a tobie już zmienił się charakter. Zrobiłaś się bardzo chichotliwa.

- No cóż, panie Landers, miło jest być kobietą zamężną.

- Jak na razie, jak na razie, pani Landers. Zobaczymy, co powiesz na mój prezent. To nie są diamenty - ostrzegła ją. - Ani futro, ani biżuteria. Cholera, jeszcze dwa dni temu wydawało mi się, że to wspaniały pomysł, lecz chyba powinienem to z tobą uzgodnić. Ale kiedy sobie coś wbije do głowy...

- To jesteś uparty jak osioł, myślisz, że nie zauważyłam?

- A mimo to nadal się uśmiechasz.

Gdy wysiadali, deszcz już nieco ustał, lecz niebo wciąż zasnuwały ciężkie chmury. Było jednak ciepło, a zieleni nabrała soczystej barwy. Nicole wysunęła język, by próbować smaku deszczu.

- O mój Boże, kobieta, którą poślubiłem, oszalała! Jeżeli przeziębisz siebie i dziecko, będziesz miała tydzień koszarniaka. Chodź szybko do środka.

- Cicho, nudziarzu!

Gdy otwierała drzwi, z wnętrza domu dobiegł jakiś dziwny dźwięk.

- A co to takiego? - zapytała Nicole.

- Twój prezent. Szybko obiecaj, że mnie nie zabijesz.

Odepchnęła Mitcha i wbiegła szybko do środka. Niecierpliwie popchnęła kuchenne drzwi, zza których dobiegały tajemnicze odgłosy.

Podłoga wyłożona była gazetami, a na środku stał różowy koszyk. Kudłaty maltańczyk wesoło merdał ogonkiem, wyraźnie zadowolony, że wreszcie będzie miał towarzystwo. Nicole uklękła na podłodze i wzięła w ramiona popiskującą białą kulkę.

- John i Wilma zgodzili się z nim zostawać, kiedy będziemy chcieli wyjść na dłużej, a poza tym wszyscy w firmie uznali, że potrzebny nam stróż. Psy tej rasy bardzo lubią dzieci i mają zrównoważony charakter. Są bystre i posłuszne. Podoba ci się?

- Nigdy nie miałam psa ani kota, choć zawsze o tym marzyłam. Nie mogłeś mi sprawić lepszego prezentu.

- Kupiłem dużo psiego jedzenia, a cały zespół zbierał gazety.

- To dobrze, bo nie wypuściłabym tego maleństwa na deszcz.

- Weź ciepłą kąpiel i przebierz się.

Nicole długo stała pod prysznicem. Przetarła dłonią zaparowane lustro i uważnie przyjrzała się swojej sylwetce. Brzuszek był już lekko zaokrąglony, a piersi wyraźnie nabrzmiałe.

Przebrała się w ciepły sweter i luźne spodnie. Denerwowała się przed nocą poślubną, zupełnie jakby była

niedoświadczoną panienką. Przeczesła jeszcze włosy i w drzwiach łazienki prawie zderzyła się z Mitchem. Zdażył się już wykapać i przebrać.

- Co porabia nasz szczeniaczek?

- Trochę się z nim pobawiłem, a potem zapadł w smaczną drzemkę.

- Jesteś głodny?

- Tak, ale ciebie.

- Ja też - wyznała.

Gdy Mitch dotknął jej ręki, rozległa się przepiękna muzyka i wybuchły fajerwerki. Zauroczone tym mirażem, Nicole wtuliła się w męża.

Szybko jednak uświadomiła sobie, że muzyka nie dobiega z niebios, lecz z plaży. Mitch oniemiał, a mały maltańczyk zaczął groźnie powarkiwac.

- Co to, do diabła, jest? Poczekaj, sprawdzę, co się tam dzieje.

Lecz zanim Landers zdażył wyjść, do środka wtargnęli, obładowani paczkami, Wilma i Rafe. Za nimi wkroczył John, niosąc dumnie cymbały.

- Nie przeszkadzamy, prawda? - zapytał retorycznie, wygrywając kolejną skoczną melodię.

- Niespodzianka! - krzyknęła Wilma. - Przynieśliśmy mnóstwo jedzenia...

- i picia! - wpadł jej w słowo Rafe. - I oczywiście kilka prezentów. Sami jesteście sobie winni, że nie mieliśmy czasu przygotować prawdziwego przyjęcia.

Wszyscy zaczęli się krzątać jak szaleni. Już po chwili

na tacach piętrzyły się pyszne potrawy, a całe towarzystwo ścisnęło w rękach szklaneczki z drinkami. Nicole posadzono przy Mitchu i zmuszono do natychmiastowego rozpakowania prezentów. Wilma, słynąca z odważnych i seksownych kreacji, podarowała Nicole dwie cieniutkie jak mgiełka koszulki nocne. Rafe przyniósł piękny stary barometr na ścianę. Praktyczny John kupił nowożeńcom olbrzymią patelnię i był nieco zdziwiony tym, że pozostali na widok tego podarunku wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Uspokójcie się! Patełnia zawsze się w domu przyda, a ta jest najwyższej jakości.

Cały zespół zrzucił się jeszcze na piękną srebrną patelnię. Po chwili rozgorzała namiętna kłótnia o imię, jaki powinien nosić dzielny szczeniaczek.

Nicole wiedziała, że współpracownicy ją lubią, ale nie spodziewała się, że zadadzą sobie aż tyle trudu, by sprawić jej radość.

Przyjęcie nieco się przeciągało. John wygłosił przemówienie na temat zalet małżeńskiego stanu, choć sam w tej materii miał smutne doświadczenia. Rafe przyznał się wreszcie publicznie, że z kimś się spotyka. Wilma oznajmiła, że jedyni mężczyźni, do których ma zaufanie, to koledzy z pracy.

Minęło popołudnie. Dopiero około ósmej Rafe dał sygnał do odwrotu.

- Przestało wreszcie padać - powiedział. - Pora na nas.

Wyszli tak samo nagle i hałaśliwie, jak się pojawili. Wreszcie Nicole i Mitch zostali sami.

- Powinienem się domyślić, że wytną nam taki numer. Traktują cię jak kogoś z rodziny. Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? - dodał z wahaniem.

Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie, a nie pytanie. Nicole powoli pokiwała głową.

- Zawsze dobrze się rozumieliśmy.

- To twoja zasługa. Myślisz, że we wszystkich firmach ludzie czują się tak dobrze?

Nicole ziewnęła i mruknęła leniwie:

- Jestem zmęczona. Może pójdziemy już spać?

- Idź się położyć. Sprawdzę, co porabia nasza pupilka, i zaraz do ciebie dołączę.

Nicole powoli wyszła do sypialni. Zapaliła lampkę i przebrała się w koszulkę nocną. Rozejrzała się niepewnie dokoła. Może powinna zapalić świece? Starannie przygotowała się do tej nocy. Pokój lśnił czystością, w wazonie stały świeże kwiaty.

Po namyśle zgasła lampkę i wślizgnęła się pod kołdrę. Jedwabna pościel przyjemnie chłodziła jej skórę. W ciągu dnia udało się jej zapomnieć o wszystkich dręczących ją obawach, teraz jednak, leżąc w ciemnym pokoju, pogrążyła się w niespokojnych myślach. Nie powinna dłużej zwlekać z wyznaniem Mitchowi prawdy o swojej przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wchodząc po schodach, Mitch zauważył, że Nicole zgasiła światło. Na palcach wszedł do środka. Rozebrał się po omacku, starannie składając ubranie na krzesło. Choć chciał jak najszybciej położyć się przy żonie, celowo odwlekał ten moment.

Gdy jego wzrok już przyzwyczaił się do panującego wokół mroku, Landers zauważył, że Nicole leży skulona na swojej połowie łóżka, jednak gdy położył się obok, lekko drgnęła.

Jeszcze przed chwilą był podniecony, lecz teraz poczuł się skrępowany.

- Trochę tu zimno - powiedział lekko.

W odpowiedzi Nicole przytuliła się do niego, co uznał za dobry znak. Ale na tym koniec dobrych wieści. Jego żona była spięta i najwyraźniej przestraszona.

- Jesteś zdenerwowana? - spytał.

- Tak, trochę - przyznała. Powoli i delikatnie ujął ją za dłoń.

- Nicole, nie musimy się spieszyć. Mamy przed sobą całą noc... i całe życie.

Nie odpowiedziała, ale Mitch wyczuł, że opuszcza ją

napięcie. Ścisnęła jego palce, jakby chcąc mu przekazać jakiś tajemny znak. A po chwili już spała.

Mitch jeszcze długo wpatrywał się w sufit. Na próżno próbował sobie odpowiedzieć na pytanie, czego Nicole tak bardzo się przestraszyła.

Kiedy się obudziła, Mitcha przy niej nie było. Usłyszała szum wody w łazience, a potem zapadła cisza. Gdy otworzyła oczy, stał w rogu pokoju, owinięty tylko w ręcznik.

- Dzień dobry - przywitała go cicho. Gwałtownie się wyprostował. Nicole musiała przyznać, że jest świetnie zbudowany. Długie, umięśnione nogi, płaski brzuch, szerokie ramiona. Jego skóra miała lekko złotawy odcień, co było dość dziwne, zważywszy, że o tej porze roku w Oregonie dość rzadko świeciło słońce.

- Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

- Już nie spałam.

- Byłem na spacerze z psem, ale nie zdążyłem jeszcze zaparzyć kawy. Ten pokój - potrząsnął głową - tak bardzo różni się od reszty domu. Dopiero tu widać, jaka jesteś naprawdę.

Mówił lekkim, konwersacyjnym tonem, tak jakby bał się niewygodnej ciszy. Nie wiedział, że dotknął czulej struny Nicole.

- Mylisz się, wcale nie wiesz, jaka jestem naprawdę. Usiądź na chwilę, bo muszę z tobą porozmawiać.

- Może najpierw napijemy się kawy?

Była niemal pewna, że Mitch nie chce wracać do tego, co wydarzyło się podczas nocy poślubnej. Usiadł przy niej z zaszępioną twarzą.

- Naprawdę chciałam się z tobą kochać, ale nie mogę cię dłużej okłamywać. Powinnam powiedzieć ci to już dawno, lecz nie miałam odwagi.

- Nicole, dobrze wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko.

- To dotyczy mojej przeszłości, której do dziś bardzo się wstydzę. Dobrze wiem, jak inni mnie postrzegają. Jestem uważana za zarozumiałą nudziarę. Ale to wszystko nieprawda. Wspominałam już, że nie utrzymuję bliskich kontaktów z rodzicami. Pora, żebyś poznał całą prawdę. Dopiero od niedawna pozwalają mi do siebie dzwonić i nawet nie wiem, czy będą chcieli cię poznać. Właściwie się mnie wyrzekli i wierz mi, że mieli ku temu powody.

- Co takiego zrobiłaś? Zamordowałaś kogoś?! Napadłaś na bank?!

- Mitch, nie żartuj. To poważna sprawa. Moi rodzice uważali się za wzorowych członków lokalnej społeczności, a ja już od dziecka sprawiałam im wiele kłopotów. Buntowałam się przeciwko licznym nakazom i zakazom, i wreszcie przyłgnęła do mnie etykiетка „nieprzystosowanej”. To prawda, byłam krnąbrna i zbuntowana, i bardzo złościło mnie to, że rodzice nie są ze mnie zadowoleni. Być może podświadomie chciałam utwierdzić

ich w tej niepocholebnej opinii. Wcześniej zaczęłam po kryjomu spotykać się z chłopakami, a kiedy miałam piętnaście lat, uciekłam z domu i przez kilka miesięcy żyłam na ulicach Seattle.

Z początku Mitch słuchał wszystkiego z rozbawieniem, lecz w miarę upływu czasu na jego twarzy pojawił się wyraz troski.

- Dzięki Bogu, że przeżyłaś - powiedział.

- Mitch, wprost nie wierzę, że przyjąłeś to tak spokojnie. Czy nie dręczy cię pytanie, co robiłam w tym czasie? Przecież mogłam być prostytutką albo narkomanką.

- Dlaczego wciąż spodziewasz się, że będę cię osądzał? Kto dał mi takie prawo? Byłaś piętnastoletnim dzieckiem i ważne jest tylko to, że zdołałaś się uratować.

- Nie brałam narkotyków i nie zostałam dziwką, ale niewiele brakowało, by do tego doszło. Czasami byłam tak głodna, że zrobiłabym wszystko, by zdobyć jedzenie. Nie zostałam prostytutką, ale nauczyłam się kraść. Spałam, gdzie mnie zastała noc, obrastałam brudem i poznawałam wiele różnych mętów. Nagabywali mnie sute-nerzy, byli coraz bardziej natarczywi, a ja powoli przyzwyczajałam się do myśli, że tylko sprzedając swoje ciało, będę mogła zdobyć jakieś pieniądze i zamieszkać pod dachem... Pętla coraz bardziej zaciskała się wokół mnie, rozumiałam bowiem dobrze, że z własnej woli lub przymuszona siłą ostatecznie wpadnę w otchłań, z której

już nigdy się nie wydobęde. Stanę się dziwką, związę się z przestępcami, zacznę brać narkotyki. Mitch, ja nie chciałam tego, ale równocześnie godziłam się z tym, marzyłam, że zostanę najdroższą prostytutką, że będę kochanką wielkiego włamywacza i razem zorganizujemy ogromny skok! Choć jeszcze nic naprawdę strasznego nie zrobiłam, ale psychicznie stałam się szmata, łajdaczką, przestępczynią...

- Kochanie... - Tylko tyle zdołał wyszeptać. Patrzył na żonę przerażonymi oczyma. Mój Boże, ileż ona wycierpiała, pomyślał. Zrobię wszystko, by jej to wynagrodzić.

- Nie do końca jednak, bo jakaś wewnętrzna siła kazała mi się ratować z tego bagna. Tylko jak miałam to zrobić? Z dawnymi przyjaciółmi nie miałam oczywiście żadnego kontaktu, rodzice... absolutnie nie wchodzili w rachubę, a jako bezdomna uciekinierka mogłam szukać schronienia jedynie wśród dziwek, alfonsów i kryminalistów. Kiedyś jednak, działając pod wpływem niekontrolowanego impulsu, na oczach policjanta ukradłam batonik. Tym policjantem był Sammy.

Przerwała na chwilę, a Mitch odetchnął z ulgą. Tak mocno wczuł się w opowieść Nicole, że miał wrażenie, iż wszystkie wydarzenia dzieją się tu i teraz. Gdy więc wreszcie pojawił się promyk nadziei na szczęśliwy koniec, opadło z niego przygniatające napięcie.

- Mam nadzieję, że kiedyś poznasz Sammy'ego. - Teraz mówiła dużo spokojniejszym tonem. Chciała już zakoń-

czyć swoją spowiedź. - On i jego żona Leila zajęli się mną. To dzięki nim skończyłam szkołę i studia. Dostałam od nich to, czego nigdy nie dali mi rodzice. Mitch, nie chcę, żebyś mnie idealizował. Nie jestem święta i nigdy nią nie byłam.

- Kilka razy próbowałaś mi to powiedzieć.

- Tak, zwłaszcza po tym, gdy postanowiliśmy się pobrać.

Przez chwilę milczał, jakby powoli oswajał się z tym, co powiedziała mu Nicole.

- Po pierwsze, pamiętaj o tym, że nic złego nie zrobiłaś, byłaś tylko zdesperowaną nastolatką. I nikt nie ma prawa oskarżać cię o cokolwiek ani tym bardziej potępiać. A po drugie... ja też muszę ci coś wyznać. Kiedy opowiadałem ci o naszej pierwszej wspólnej nocy, trochę skłamałem. Opisałem wszystko z mojego punktu widzenia. To było naprawdę wspaniałe przeżycie, ale chyba tylko dla mnie. Przecież ty nawet niczego nie pamiętałaś.

- To dlatego, że wypiliśmy za dużo szampana.

- Wiem, ale nie w tym rzecz. Chciałem, byś uwierzyła, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- W czym problem?

- Wmówiłem ci, że jestem wspaniałym kochankiem, a teraz boję się, że cię zawiodę. Nie chciałem cię okłamywać, po prostu nie wyznałem ci całej prawdy.

Nicole z trudem mogła uwierzyć, że Mitch jest szczerze zakłopotany. Zawsze wydawał się jej pewnym siebie, świadomym swego uroku mężczyzną.

- Wybaczam ci - powiedziała z przekornym błyskiem w oczach. - Moimi grzeszkami zajmiemy się później, a teraz porozmawiajmy o twoich. Wczoraj w nocy nawet mnie nie pocałowałeś.

- Myślałem, że tego nie chcesz. Wydawało mi się, że czegoś się boisz.

- Tak, ale to już przeszłość. Żądam nocy poślubnej. I to zaraz!

Mitch chciał coś powiedzieć, lecz Nicole nie pozwoliła mu dojść do słowa, tylko przyciągnęła go do siebie i zaczęła całować.

Gorączkowo i niecierpliwie szeptał jej imię. W jego oczach widziała czułość, pożądanie i miłość. Jak mogła kiedykolwiek udawać, że jest zimną kobietą? Mitch rozpałił w niej płomień, wyrwał z letargu jej ciało i duszę. Już wiedziała, że to on jest tym księciem, który pocałunkiem obudził ją do życia. Nie była już Śpiącą Królewną, lecz zakochaną i szczęśliwą kobietą.

Kochali się długo i z taką pasją, że nawet nie zauważyli, iż na dworze znów rozpętała się burza.

Wieki później z zamkniętymi oczyma leżeli przytuleni do siebie. Wsłuchiwali się w bicie swych serc, próbując uspokoić oddechy.

Ze słodkiego rozleniwienia wyrwało ich cichutkie popiskiwanie. Nicole spojrzała w dół i zobaczyła szczeniaczka. Znudzony brakiem towarzystwa i pewnie bardzo głodny, postanowił przywołać państwa do porządku. Walczył zapamiętale z kołdrą, usiłując ściągnąć ją

na podłogę. Nicole roześmiała się i wzięła pieska do łóżka.

- Ty spryčiuło! Jak wydostałaś się z kuchni? Mitch spojrzał na żonę z udawaną srogością, ale nie udało mu się do końca zachować powagi. Zdradziły go roześmiane oczy i drgające kąciki ust.

- Albo ona, albo ja! Zdecyduj, z kim wolisz spać.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minęły dwa tygodnie. Pewnego popołudnia, tuż po obiedzie, Mitch uśmiechnął się szeroko i zaproponował:

- Dzisiaj ja pozmywam. Pojedziemy potem po łóżeczko dla dziecka?

- Kiedy tylko zechcesz.

- A może jesteś za bardzo zmęczona? - dopytywał się troskliwie.

- A ty?

- Skądże. Zrobimy, jak chcesz... - nagle przerwał.

Od dwóch tygodni byli dla siebie uprzedzająco grzeczni. Chodzili na paluszkach, starannie unikając wszystkich drażliwych tematów. Nicole wstała i odniosła naczyńia do zlewu. Uśmiechała się równie szeroko i nie-szczerze, jak przed chwilą Mitch.

- Zabierzemy ze sobą Millicent, zgoda? Wezmę ją naj-pierw na mały spacer. Ten pies uwielbia jeździć sa-mochodem.

- Oczywiście, zabierzemy ją.

Gdy skończył zmywać, wyjrzał przez okno. Nicole i Mil-licent bawiły się na plaży, obie radosne i rozbrykane

Imię „Millicent” chcieli nadać dziecku, lecz powtarzali je tak często, że suczka zaczęła na nie reagować.

Mitch wiedział, że żona przepada za szczeniakiem. To jedno przynajmniej mi się udało, pomyślał ponuro. Wciąż nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego wszystko poszło źle, skoro na pozór było wspaniale.

Wytrzeł ręce, zdjął z wieszaka kurtki obojga i wyszedł na zewnątrz. Nicole na jego widok od razu spoważniała, choć jeszcze przed chwilą zachowywała się jak mała psotna dziewczynka.

- Dziękuję, że wzięłaś moją kurtkę, robi się zimno.

- Jedziemy?

Nie musiał pytać, Nicole i tak przystałaby na wszystko. Nawet gdyby zaproponował, że za godzinę wylatują na safari, bez mrugnięcia okiem poszłyby pakować walizki.

W samochodzie Mitch po raz kolejny wrócił pamięcią do ostatnich dwóch tygodni. Nalegał, by Nicole zwolniła trochę tempo pracy. Bez słowa sprzeciwu podporządkowała mu się.

Przywiózł już do niej wszystkie swoje rzeczy i w mieszkaniu zrobiło się bardziej kolorowo, co Nicole przyjęła z entuzjazmem. To go specjalnie nie dziwiło, bo zimne wnętrza zaczęło wreszcie przypominać prawdziwy dom. Może Nicole naprawdę była zadowolona ze zmian, które zaszły w jej życiu? Trudno powiedzieć. Zgadzała się na wszystko, co Mitch proponował.

Oczekiwał, że będą się długo i namiętnie spierać, jakie imię będzie nosiło ich dziecko. Nic z tego, również i ta dyskusja przebiegła w miłej i przyjaznej atmosferze. Gdy tylko powiedział, że jego babcia miała na imię Erin, Nicole natychmiast przystała, by nazwać tak dziewczynkę. Po chwili wahania zaproponowała imię Matthew dla chłopca, a Mitch oczywiście nie wyraził sprzeciwu.

Jeśli tak dalej pójdzie, każdą rozmowę będą kończyli serdecznym uściskiem dłoni, jak zwykli to robić dyplomaci.

Zaparkował samochód przed domem towarowym, uchylił nieco okno i obiecał Millicent, że wróci najpóźniej za dwadzieścia minut. Tak jak oczekiwał, Nicole bez słowa wysiadła z auta, odpowiedziała uśmiechem na uśmiech męża i ruszyła wprost do działu dziecięcego. Mitch wiele oddałby za to, by znów pozwoliła się trzymać za rękę, całować... Ale to ona powinna zrobić pierwszy krok, powtarzał uparcie.

Wszystko zaczęło się psuć, gdy wyznała mu prawdę o swej przeszłości. Nie był zaskoczony, gdyż podejrzewał, że Nicole ukrywa jakiś sekret. Kochał ją, bez względu na to, co zrobiła. Nie zdziwiła go też zbytnio opowieść o rodzicach, bo nigdy przedtem Nicole o nich nie wspominała. Sklasyfikował ich jako nadętych bigotów i choć ich nie znał, szczerze ich nie znosił. Współczuł żonie, ponieważ potrafił sobie wyobrazić, jak wyglądało jej dzieciństwo. Nicole pobłdziła, lecz była tylko zagubionym

dzieckiem, którego nie wolno było potępiać.

W całej tej historii ważne było dla niego tylko to, że wciąż jeszcze nie potrafiła się otrząsnąć z młodzieńczych przeżyć.

Była jeszcze jedna rzecz, która spędzała mu sen z powiek. Gdyby Nicole mu ufała, wyznałaby wszystko o wiele wcześniej. To przez niego wpadła w pułapkę. Nieoczekiwana ciąża popchnęła ją w ramiona Mitcha, a on bez skrępułów wykorzystał tę okazję. Powinien wiedzieć, że nie wolno niczego robić na siłę. Działał zbyt impulsywnie i posunął się za daleko, a teraz płaci za to wysoką cenę. Bał się, że żona go odtrąci.

Tym razem nie zamierzał wywierać na nią nacisku.

Śledził ją wzrokiem, gdy oglądała łóżeczka, krzeselka, foteliki i inne dziecięce mebelki.

- Wiesz co - powiedziała - nie wiedziałam, że jest tu taki duży wybór towarów. Może nie powinniśmy kupować łóżeczka, dopóki nie pomalujemy pokoju dziecięcego?

- Jak to, przecież najpierw chciałaś wybrać łóżeczko, żeby później dobrać do niego kolor dywanu i ścian.

- Potrzebujemy mnóstwa rzeczy. To będzie sporo kosztowało.

- W porządku.

- Moglibyśmy też pomyśleć o jakiejś bardziej oryginalnej kolorystyce. No wiesz, mam na myśli barwę łososiową, cytrynową, malinową. Te tradycyjne pastelowe

kolory wcale mi się nie podobają. - Mitch nie miał pojęcia, o co tak naprawdę Nicole chodzi, lecz ochoczo skinął głową. - I chyba powinniśmy kupić kołyskę.

- Zgoda.

- I jeszcze łóżeczko na kółkach. Będzie stało na dole i łatwo je będzie przewieźć do firmy.

- Zgoda.

Dwa dni później, otwierając drzwi, Nicole pomyślała, że jeśli Mitch jeszcze raz powie „zgoda”, to chyba go uderzy. Nie chciała się rozwodzić, ale sytuacja stawała się nie do zniesienia.

Mitch, niosąc ich teczki i papiery, szedł tuż za nią.

- To był ciężki dzień. Zaplanowaliśmy, że dzisiaj zaczniemy malować pokój dziecięcy, ale jest jeszcze mnóstwo czasu, lepiej położyć się na kanapie i odpocznij.

- Nie jestem zmęczona i zależy mi na tym, abyśmy zaczęli remont dzisiaj. Już nie mogę się doczekać.

Powiedziała to na pozór spokojnie i wesoło, lecz i tak Mitch obrzucił ją tym swoim cierpliwym, nieznośnie kojącym spojrzeniem, które doprowadzało ją do szału.

- Dobrze - zgodził się szybko. - Dzisiaj ja robię kolację, bo mam świetny pomysł na wykwintne danie. A potem możemy wziąć się do malowania.

Nicole podejrzewała, że nie miał jeszcze bladego pojęcia o tym, co przygotowuje na kolację. Ostatecznie był typowym facetem. Po prostu znów będzie próbował na siłę ją

nakarmić. Wiedziała, że za chwilę Mitch po raz kolejny zaproponuje jej, by jednak odpoczęła. Chcąc tego uniknąć, szybko zrzuciła buty i żakiet, a potem zeszła do pralni.

To był okropny dzień i dlatego nie była w najlepszym nastroju. Firma dostała tyle zleceń, że jak najprędzej należało przyjąć kilku nowych pracowników. Nicole straciła wiele czasu na rozmowy z kandydatami, a potem miała spotkanie z ważnym klientem. Pod koniec dnia Rafe i John skoczyli sobie do oczu, co zdarzało się nagminnie, lecz Mitch jak zwykle załagodził sytuację.

Zgoda, to był trudny dzień, ale Nicole była zła z zupełnie innego powodu. To wszystko wina Mitcha. Spędzili ze sobą upojną noc, a raczej ranek, a potem nic. Nawet jej nie pocałował.

Słyszała, jak jej mąż bawi się w kuchni z psem. Czy to możliwe, że zawiodła go jako kochanka? Pewnie tak, skoro w ogóle jej nie dotykał. Czasami jednak miała wrażenie, że wciąż jej pożąda. Naprawdę nie rozumiała, o co tu chodzi.

Włączyła pralkę i oparła się o ścianę. I nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Być może Mitch przestał jej ufać. Nie było w tym nic dziwnego, skoro sama sobie niezbyt dowierzała. Nie wiedziała, jak ma go przekonać do siebie.

Nie uczynił najmniejszego gestu, by ponownie się do niej zbliżyć. Zgadzał się na wszystko, co zaproponowała,

nawet nie próbował z nią dyskutować. No i te trudne do zniesienia, wyrozumiałe, lecz jakie irytujące spojrzenia. Nie potrafiła przewidzieć, jak długo będzie w stanie to znosić.

- Nicole, kolacja gotowa!

Pobiegła do kuchni, pełna nadziei i radosnego wy-czekiwania, lecz, jak zwykle, spotkał ją zawód. Mitch przygotował jej ulubione danie, rybę duszoną w jarzy-nach. W innych okolicznościach jedzenie sprawiłoby Ni-cole przyjemność, lecz teraz bez przekonania grzebała w talerzu, uśmiechała się z przymusem i wymieniała ba-nalne uwagi na temat pogody.

Po posiłku zabrał psa na spacer. Millicent uwielbiała te przechadzki, gdyż Mitch był niestrudzony w wymyślaniu nowych zabaw. Nicole obserwowała ich ze ściśniętym sercem. Chętnie przyłączyłaby się do nich, ale nie miała odwagi. Po powrocie ze spaceru szeroki uśmiech Mitcha zmienił się natychmiast w grzeczny, lecz wymuszony grymas.

- To co, bierzemy się do malowania?

- Oczywiście - odpowiedziała natychmiast. Długo się zastanawiała, w co powinna się przebrać.

Czarna jedwabna koszula nocna nie nadawała się być może na strój roboczy, lecz była luźna i wygodna. W ska-li od jeden do dziesięciu Nicole oceniła swój powab na minus pięć. Wydała się sobie brzydka i zaniedbana.

Mitch też zdążył się już przebrać w starą koszulę

i szorty. Gdy Nicole weszła do pokoju, otwierał właśnie puszki z farbą.

Opróżniony z mebli pokój sprawiał przygnębiające wrażenie. Z sufitu zwisała naga żarówka, a okna zakryte były folią, lecz Nicole myślami wybiegała w przyszłość. Łososiowe ściany, o ton ciemniejszy dywan, w jednym rogu kołyska, w drugim łóżeczko. Przy wschodnim oknie była duża wnęka, gdzie będzie można postawić małą miękką sofę.

- Będzie pięknie - szepnęła - prawdziwe gniazdko.
- Nasze dziecko spędzi tu wiele szczęśliwych chwil - zgodził się Mitch.

Gdy spojrzał na Nicole, dostrzegła w jego oczach radość i miłość. Potem powoli, jak na komendę, opuścili powieki. Zapadła przytłaczająca cisza.

- Rozmieszam farbę - odezwała się wreszcie Nicole.
- Muszę jeszcze okleić podłogę przy drzwiach i zacząć malować.

W milczeniu z zapamiętaniem mieszała farbę.

- Nicole, nie pozwolę ci wejść na drabinę. - Nadal milczała, lecz jej ruchy stawały się coraz bardziej nerwowe.
- Nie powinnaś też dźwigać tych ciężkich puszek. Przyniosę ci z dołu blaszany pojemnik po margarynie, będziesz mogła do niego wlać trochę farby. I pamiętaj, gdy tylko poczujesz się choć trochę zmęczona, natychmiast przerwij pracę.

Jej mąż był co prawda sympatycznym, solidnym

i szarmanckim facetem, lecz w tej chwili Nicole miała ochotę go zabić. Spojrzała na pobrudzony farbą kij. Już od lat nie działała pod wpływem impulsu, lecz teraz nie mogła się powstrzymać.

Poruszyła lekko nadgarstkiem, rozbryzgując farbę po podłodze, a kilka kropli wylądowało na piersi Mitcha. Spojrzał ze zdumieniem na pochłapaną koszulę.

- Nic się nie stało - powiedział chłodno.

Chyba diabeł ją podkusił, by zachowała się jak idiotka. I tak zamierzała przykryć podłogę dywanem, więc kilka plam nie miało znaczenia.

- Nicole... - zaczął Mitch, a jego oczy zwięzły się w szparki.

Znów to samo. Zaczynało się od niewinnego żartu, a kończyło serią poważnych kłopotów. Najgorsze było to, że nigdy nie potrafiła w porę przestać. Ale teraz było inaczej, bo była już dorosła. Nauczyła się kontrolować.

- Mitch, jeżeli jeszcze raz odezwiesz się do mnie tym nadzwyczaj grzecznym i protekcyjnym tonem, to nie ręczę za siebie.

- Miałaś męczący dzień... - zaczął ostrożnie. Sam się o to prosił. Zamoczyła pędzel w farbie i uśmiechnęła się złośliwie.

- Nie zrobisz tego! - krzyknął, gdy podchodziła coraz bliżej.

Nie powinien był tego mówić. To był następny problem Nicole. Im bardziej czegoś jej zabraniano, tym mocniej pragnęła to zrobić. Tak, była przekornym, złośliwym

dzieckiem. Powoli i z rozmysłem namalowała na brodzie Mitcha kilka pięknych łososiowych kropek. Na widok swojego dzieła odczuła ogromną ulgę i satysfakcję.

Mitch wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że naprawdę to zrobiła. Opamiętał się jednak na tyle, że zdołał szybkim ruchem wyrwać Nicole pędzel.

-Zobaczmy, jak tobie będzie do twarzy w tym kolorze.

-Nie zrobisz tego! - krzyknęła przestraszona. Nie tylko miał czelność pomalować jej czubek nosa, ale, jakby tego było mało, wybuchnął gromkim śmiechem.

-Ty... ty... - Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa, a zatem ograniczyła się do wyrwania Mitchowi pędzla.

Począła sobie z tym niewinnym narzędziem jak z mieczem. Sprytnie wykorzystywała każdy moment nieuwagi męża, tak że już po chwili cały ociekał łososiową farbą.

-Poczekaj, niech no tylko cię złapię! - ryknął i pogroził jej palcem.

Z pomalowaną twarzą wyglądał dziko i groźnie, jak wojownik wybierający się na polowanie.

- O ile zdołasz mi odebrać pędzel!

- Bez trudu sobie z tobą poradzę, malutka.

- Nie wstyd ci? Jestem bezbronna, słabą i ciężarną kobietą.

- Mam ochotę pomalować ci włosy.
- Na litość boską, tylko nie to! - krzyknęła.
- Waśnie że tak.

Przygotowała się do ataku, lecz nie doceniła swojego męża. Zamiast walczyć o pędzel, przyciągnął Nicole do siebie i zaczął ją całować.

A z tego boju nie miała szans wyjść zwycięsko. W ramionach Mitcha stawała się naprawdę kruchą i wiotką kobietą.

- Ty mnie kochasz - szepnęła zdziwiona.
- To za mało powiedziane. Nie potrafię bez ciebie żyć.
- To dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?
- Marzyłaś o tym, by pomalować cię farbą?
- Nie, głuptasie, marzyłam o tym, abyś mnie pocałował. Ale ty cały czas mnie pragnąłeś! - krzyknęła w nagłym olśnieniu.

- Do bólu - przyznał. - Jak mogłaś przypuszczać, iż będę cię winił za to, że jako nastolatka nie potrafiłaś poradzić sobie sama z sobą? Myślałaś, że będę cię osądzał? Przecież mówiłem ci już o tym zaraz po ślubie. Powinnaś mi uwierzyć i przestać się obwiniać o nie popełnione zbrodnie.

- Teraz ci wierzę, Mitch...
- Ale najbardziej boli mnie to, że nie potrafiłaś mi zaufać.

Gdy spojrzała w jego smutne oczy, ścisnęło się jej serce.

- Nie o to chodzi, Mitch. Bałam się, że mnie odrzucisz. Tak często zawodziłam innych, że wcale by mnie to nie zdziwiło. Im bardziej cię kochałam, tym bardziej bałam się ciebie rozczarować. Wydawało mi się, że nie zasługuję na twoją miłość.

- Nicole, czułem się dokładnie tak samo po tym przyjęciu bożonarodzeniowym. Od dawna cię kochałem, ale ty nie zwracałaś na mnie uwagi. Chciałem, aby nam się udało, lecz odżyły wszystkie stare nawyki. Ja też, jako dziecko, nieustannie usiłowałem sprostać wymaganiom stawianym przez rodziców. Próbowałem być kimś, kim nie potrafiłem być. Bałem się, że ty również się na mnie zawiedziesz, że nie zasługuję na twoją miłość.

- Kochanie, to dzięki tobie znów nauczyłam się śmiać. Jesteś najlepszym mężem na świecie i będziesz wspaniałym ojcem. I najbardziej namiętnym kochankiem wszech czasów.

Ich usta spotkały się w żarliwym pocałunku. To prawda, że Mitch obudził w Nicole dawne lęki, lecz równocześnie odkrył przed nią bogaty świat uczuć. Wiedziała, że ona też jest mu potrzebna. Będą się wzajemnie wspierać i budować przyszłość.

- Czujesz? Nasze dziecko zaczęło kopać - powiedziała.

Na twarzy Mitcha odmalowało się wzruszenie. Trzymał w objęciach dwie istoty, które kochał najbardziej na świecie.

- A więc to koniec malowania? - spytała Nicole z figlarnym uśmiechem.

- Tak jest! - zgodził się ochoczo Mitch. - To ty jesteś tu szefem.

RS